Parafia
OBJAWIENIA PAŃSKIEGO



Blizne 1998-2023



Parafia
OBJAWIENIA PAŃSKIEGO
w Bliznem

Redakcja składa najserdeczniejsze wyrazy wdzięczności
Autorom wszystkich tekstów i fotografii.

Zdjęcie okładki: Emilia Kawczyńska-Banaszek
Projekt graficzny i skład: Agnieszka Idźkowska

1998-2023

MODLITWA DZIĘKCZYNNA

Czy jednak naprawdę zamieszka Bóg na ziemi?
Przecież niebo i niebiosa najwyższe nie mogą Cię objąć,
a tym mniej ta świątynia, którą zbudowałem.
Zważ więc na modlitwę Twego sługi i jego błaganie,
o Panie, Boże mój, i wysłuchaj to wołanie i tę modlitwę,
w której dziś Twój sługa stara się ubłagać Cię o to,
aby w nocy i w dzień Twoje oczy patrzyły na tę świątynię.
Jest to miejsce, o którym powiedziałeś:
„Tam będzie moje Imię" - tak, aby wysłuchać modlitwę,
którą zanosi Twój sługa na tym miejscu.
Dlatego wysłuchaj błaganie Twego sługi i Twego ludu,
Izraela, ilekroć modlić się będzie na tym miejscu.
Ty zaś wysłuchaj w miejscu Twego przebywania - w niebie.
Nie tylko wysłuchaj, ale też i przebacz!...
Ty wskażesz im dobrą drogę, którą iść mają,
i ześlesz deszcz na Twoją ziemię,
którą dałeś Twemu ludowi jako dziedzictwo.

(por. 1 Krl 8, 27-30; 36)

PARAFIA BLIZNE



Upłynęło ćwierć wieku istnienia naszej parafi. Latem 1998 r. Prymas Józef Glemp przystawił pieczęć na dokumencie, który powoływał naszą parafię do istnienia z dniem 26 sierpnia tegoż roku. Jesteśmy jedną z ostatnich parafii „prymasowskich" w diecezji, bowiem ze śmiercią kard. Glempa tytuł Prymasa powrócił do Gniezna.

Obszar parafii jest zróżnicowany. Wokół świątyni rozciąga się Blizne Łaszczyńskiego i Blizne Jasińskiego. Granica biegnie wzdłuż kościelnego placu, drogą pomiędzy świątynią a stawem. Niegdyś była to jedna miejscowość. W XIX wieku podzielono ją między dwóch właścicieli i tak już pozostało. Blizne ma stary, przynajmniej 600-letni rodowód. Należy do gminy Babice, do powiatu zachodnio-warszawskiego ze stolicą w Ożarowie. Piękną częścią parafii jest osiedle Groty, administracyjnie przypisane do Bemowa. Osiedle powstało w latach 70-tych. Wśród zielonych, cichych uliczek skrywają się najczęściej domy jednorodzinne. Jeszcze później wzniesiono w parafii bloki, najpierw w okolicach północnego krańca ulicy Lazurowej, niedaleko campusu Wojskowej Akademii Technicznej, potem wzdłuż ulic Coopera, Batalionów Chłopskich i innych dróg leżących w rozwidleniu obwodnicy Warszawy i południowego odcinka ul. Lazurowej.

Trudno powiedzieć, ile osób zamieszkuje dzisiaj teren parafii. Nieustannie przybywa domów, w blokach trwa duża rotacja mieszkańców, wiele lokali służy bardziej do wynajęcie niż stałego zamieszkania. Jedno jest pewne – każdy może przyjść do świątyni w Bliznem, by spotkać żywą wspólnotę i poszukać swojej ścieżki do Boga. Właśnie w tym celu buduje się świątynie. Świątynia to nie tylko mniej lub bardziej udana konstrukcja z cegieł i betonu. To przede wszystkim miejsce ofiarowane Bogu, by zechciał tutaj głosić Dobrą Nowinę o życiu wiecznym. To wspólnota kapłanów, to stowarzyszenia i ruchy kościelne, to służba sakramentom, to początek drogi małżeńskiej i koniec drogi przez życie. Świątynia jest błogosławieństwem dla ziemi, na której stanęła. Jest źródłem, w którym rodzą się dobre postanowienia, domem dla osób, które codziennie pędzą w różnych kierunkach. Jest miejscem, w którym zostawiamy zarówno łzy, jak i radość. Chcemy w tej książce opisać niektóre osoby i wydarzenia związane z tym miejscem. Razem tworzymy fragment wspólnej historii.



Stan budowy świątyni w 2007 r. Po prawej stronie widoczny fragment starej kaplicy, sprowadzonej z parafii na Bródnie, po lewej stronie, za krzakami, rozciąga się staw.



Droga Krzyżowa została odprawiona na ulicach Bliznego po raz pierwszy w 2016 r. Modlitwie przewodniczył ks. Marcin Szatanek.

KALENDARIUM PARAFII

Rzymskokatolicka Parafia Objawienia Pańskiego w Bliznem została erygowana przez Jego Eminencję Józefa Kardynała Glempa w święto Przemienienia Pańskiego 6 sierpnia 1998 r. Dekret wszedł w życie 26 sierpnia, w uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej. Parafia została utworzona z części parafii Wniebowzięcia NMP w Starych Babicach: Blizne Łaszczyńskiego i Blizne Jasińskiego, oraz części parafii MB Ostrobramskiej Warszawa Boernerowo: Groty. Pierwszym proboszczem parafii został mianowany Ksiądz Kacper Kisielinski (1998-2007). A co działo się w parafii rok po roku? Przede wszystkim codzienna, systematyczna praca ewangelizacyjna, posługa sakramentalna, budowanie wspólnoty i świątyni. Poniżej przedstawiamy wybrane kamienie milowe naszej wędrówki.



Poświęcenie placu i krzyża dnia 19.10.1997 r. Mszy świętej przewodniczył ks. bp Marian Duś, odpowiedzialny za wznoszenie nowych kościołów w archidiecezji warszawskiej.

1998

Postawiono Kaplicę, którą Prymas Józef Glemp poświęcił 17 października.

1999

Porządkowanie terenu, upiększanie Kaplicy, wstępne prace przy projektowaniu kościoła. W parafii pojawia się grupa ministrancka, bielanki, asysta procesyjna „Totus Tuus" oraz Koła Żywego Różańca.

2000

Prace gospodarcze na placu. Zatwierdzenie planów budowy kościoła i domu parafialnego, pozwolenie na budowę.

2001

Wizytacja ks. biskupa Mariana Dusia. Rozpoczęcie prac ziemnych związanych z budową świątyni i domu parafialnego.



Wizyta kard. Józefa Glempa i poświęcenie kaplicy 17.10.1998 r. Na fotografii obecni są m.in.: ks. Kacper Kisieliński (z kadzielnicą), ks. Jan Szubka (ówczesny proboszcz parafii w Babicach) oraz Sylwester Kilmek (pierszy kościelny nowej parafii).



Wnętrze kaplicy w 1998 r. Tymczasowy budynek służył parafii przez kolejne 15 lat. Na fotografii Maria Jung i Józef Kozłowski w procesji z darami do ołtarza.



Plac pod budowę kościoła znajdował się w 1998 r. w opłakanym stanie, okolica cała podsiąknięta wodą. Dzięki ciężkiej pracy wielu osób udało się go osuszyć i zagospodarować.



W 2000 r. parafia wraz z całym Kościołem przeżywała Jubileusz dwóch tysięcy lat chrześcijaństwa. Pamiątkowy emblemat Jubileuszu zawieszono nad głównym wejściem do kaplicy.

2002
Wylanie fundamentów kościoła i domu parafialnego.

2003
Powstały ściany kościoła, wzrasta dom parafialny.

2004
Rozpoczęcie budowy dachu nad prezbiterium.

2005
Kontynuacja prac przy kościele i domu parafialnym.

2006
Wizytacja ks. kardynała Józefa Glempa.

2007
Zakończenie prac przy wylewaniu kościoła. Od 1 lipca parafię obejmuje ksiądz proboszcz Marian Rowicki. W sierpniu wizytuje parafię arcybiskup Kazimierz Nycz. Powstała internetowa strona parafialna: www.objawieniepanskie.waw.pl.

2008
W parafii podjął obowiązki pierwszy wikariusz ks. Adrian Zawadzki. Powstała wspólnota Drogi Neokatechumenalnej. W sierpniu z racji 10-lecia parafii w surowym gmachu świątyni po raz pierwszy sprawowano Eucharystię.

2009
Ocieplenie ścian świątyni. Powstał pierwszy krąg Domowego Kościoła.

2010
Kontynuacja prac przy kościele i domu parafialnym. Powstała Rada Parafialna oraz „Caritas".

2011
Wizytacja ks. biskupa Mariana Dusia. Montaż dzwonów na wieży kościoła. Układanie instalacji elektrycznej.





Jedna z pierwszych procesji Bożego Ciała w Bliznem. W tle widoczna jest kaplica jeszcze bez nowego szalunku.

2012

Wikariuszem parafii został mianowany ks. Marcin Szatanek. Na plebani zamieszkał również ks. Robert Rembecki, rezydent, wędrowny katechista. Ukazał się pierwszy numer tygodnika parafialnego „Epifania" wraz z dodatkiem dla dzieci.

2013

Rezydentem parafii został ks. Janusz Stańczuk. Powstała wspólnota Najdroższej Krwi Chrystusa oraz scholka dziecięca. W kościele założono nagłośnienie, rozpoczęto budowę garaży. Pod koniec roku rozpoczęto regularne msze w nowym kościele.



Święcenie pokarmów w kaplicy w 2002 r. Z kropidłem w ręku stoi ks. Kacper Kisieliński.



Adoracja eucharystyczna w nowej świątyni.

2014

Obchody 600-lecia Bliznego. Nawiedzenie obrazu MB Jasnogórskiej. Instalacja głównego ołtarza i ambony. Ułożenie posadzki w kościele.

2015

Pierwszy piknik parafialny. Pierwsze przedstawienie Teatru „Bliżej Nieba" oraz pierwszy bal „Wszystkich Świętych".

2016

Wikariuszem parafii został ks. Paweł Paliga. Rozbiórka starej kaplicy, ułożenie kostki pod chodniki i parking. Pierwsza Droga Krzyżowa po ulicach Bliznego. Światowe Dni Młodzieży Kraków 2016 w parafii.

2017

Wizytacja kanoniczna kard. Kazimierza Nycza. Śmierć ks. Stanisława Warzeszaka. Uruchomienie sklepiku w kruchcie. Rezydentem parafii został ks. Tommy Alvarado, wędrowny katechista pochodzący z Hondurasu.



Widok z wieży kościoła w kierunku północnym z 2008 r. Na pierwszym planie wznosi się świeżo ukończona plebania.



Krzyż na wieży świątyni został zamontowany w 2007 r. Minęło jednak kilka lat, zanim można było na stałe przenieść liturgię z kaplicy do nowego kościoła.



W 2015 r. ks. bp Rafał Markowski udzielił sakramentu bierzmowania kolejnej grupie młodzieży. Grupę przygotował do sakramentu ks. Marcin Szatanek. W tle, nad tabernakulum, tymczasowa grafika Chrystusa.

2018

Parafialna pielgrzymka do Ziemi Świętej. Odbiór techniczny kościoła, instalacja organów.

2019

Rozpoczyna pracę poradnia rodzinna. Montaż oprawy tabernakulum i pierwszych ławek.



Spotkanie rady parafialnej w 2017 r.

Msza święta z okazji XX-lecia parafii. Liturgii przewodniczył pierwszy proboszcz ks. Kacper Kisieliński. Obok: ks. Marcin Szatanek, ks. Jan Szubka, ks. Marian Rowicki i liturgiczna służba ołtarza.





2020

Trudny czas pandemii. Wikariuszem zostaje ks. Andrzej Wolski. Wykonano polichromię ołtarzową i witraż nad nią.

2021

Rekolekcje 33-dniowe. Montaż rzeźby na frontonie kościoła oraz pierwszego z witraży („Stworzenie").

2022

Powstanie zespołu pomocy dla Ukrainy. Rekolekcje 33-dniowe ze św. Józefem. Początek Oazy Dzieci Bożych. Montaż mebli w zakrystii oraz instalacji fotowoltaicznej.

2023

Pierwsza Droga Krzyżowa dla dzieci. Wizytacja kanoniczna ks. bpa Piotra Jareckiego. Wyjazd na Światowe Dni Młodzieży w Lizbonie.

Kardynał Kazimierz Nycz wizytował parafię w 2017 r.

W 2017 r. sakramentu bierzmowania udzielił młodzieży parafialnej ks. bp Michał Janocha, a przygotowanie prowadził ks. Paweł Paliga.





W chłodne lub deszczowe dni wspólna modlitwa i błogosławieństwo pokarmów odbywało się wewnątrz świątyni. Na zdjęciu Wielka Sobota 2018 r.

W parafii Objawienia Pańskiego nie mogło zabraknąć mędrców ze Wschodu. Na fotografii: msza z udziałem dzieci 6 stycznia 2017 r. celebrowana przez ks. Pawła Paligę.



STOI KAPLICZKA

Przy ul. Łaszczyńskiegu stoi najstarsza kapliczka w naszej parafii. Towarzyszyła mieszkańcom w dobrych i złych chwilach życia. Jak ją wspominają?

Ze wspomnień Józefa Grudzińskiego

Kapliczka przy ul. Łaszczyńskiego stała długo przedtem, zanim się urodziłem. Wiem z opowiadań, że ufundowali ją gospodarze z Bliznego, wśród nich również mój dziadek, Tomasz Grudziński. Nasz rodzina mieszka tutaj z dziada pradziada. Nie wiem, kto pierwszy wpadł na pomysł ufundowania. Dziadek zmarł, zanim się narodziłem. Był dość bogatym gospodarzem, inni także nie żałowali pieniędzy. To była pierwsza kapliczka w tej okolicy. Kiedyś stał jeszcze krzyż przy Górczewskiej, ale podjechali dźwigiem, wywieźli samochodem w nieznane miejsce. Kapliczka stanęła na ziemi niczyjej. To było puste pole, bez ogrodzenia. Z początku ogrodzono tylko figurkę. Szczęśliwie przetrwała wojnę, chociaż bardzo blisko Niemcy wybudowali okopy i założyli stanowiska ogniowe. Przy kapliczce zbierali się ludzie, kobiety odmawiały modlitwy, śpiewały „majowe". Od 1955 roku dołączyła do nich również moja żona Alicja. Przychodzili też mężczyźni, ale raczej nie na modlitwę: zbierali się, by grać w karty, wypić piwo. W dodatku przez placyk jeździły wozy, traktory. Wystarczyło, by ktoś zawadził przyczepą, by uszkodzić monument. Niektórzy wykopywali doły, bo potrzebowali piasku na budowę. Przez kilkadziesiąt lat bardzo rozrosły się korzenie posadzonych tutaj drzew, kasztanów albo dębów, już nie pamiętam. One również zagrażały kapliczce.



Płyta jubileuszowa ufundowana przez mieszkańców Bliznego z okazji 600-lecia istnienia osady. Znajdziemy ją obok kapliczki przy ul. Łaszczyńskiego.

Pod koniec lat siedemdziesiątych siedzieliśmy w domu z moimi kolegami, Henrykiem Zasłoną i Jurkiem Słowikiem, i – jak to się mówi – uradziliśmy, że trzeba zrobić porządek. Miałem już narzędzia, znałem się na ślusarstwie. Poprosiłem ich, aby zdobyli gdzieś trochę materiału, trochę funduszy. Zaczęliśmy od karczowania drzew i rozbiórki starego, drewnianego parkanu wokół monumentu, który miał mniej więcej dwa na dwa metry. Jedna z sąsiadek, Walerka Skowronka, pomagała zbierać ofiary od mieszkańców. Wystarczyło na zakup siatki. Inny majster zrobił podmurówkę, chodnik, naciągnęliśmy siatkę z trzech stron. Najtrudniej było zdobyć materiał na parkan przy wejściu. Były też kłopoty z władzami. Niektórzy ostrzegali mnie, żeby dać spokój, bo mogę trafić nawet do więzienia. Ale machnąłem ręką. Powiedziałem, że choćbym miał siedzieć, to figurkę uporządkuję. Na szczęście nikt mnie nie nachodził.



Od ponad stu lat mieszkańcy Bliznego zbierają się przy kapliczce poświęconej Maryi, ustawionej przy ul. Łaszczyńskiego. Wiele osób dba nieustannie o remonty, czystość i świeże kwiaty pod stopami Matki Bożej.

Zrobiłem w warsztacie płot z takich materiałów, jakie udało się wówczas zdobyć. Syn Janek pomógł mi przy montażu. To była wielka radość – pracować przy figurce. Wszyscy się cieszyli, przychodzili patrzeć. Potem przyjechał ksiądz z Babic, poświęcił kapliczkę. Sąsiad, Sylwester Wawrzynkiewicz pozwolił podłączyć prąd ze swojego gospodarstwa. Elektryk Janusz Skrętowski wykonał instalację. Wiele osób włożyło tutaj swój wysiłek, nie sposób wszystkich wymienić, ale na pewno zapamiętałem moją żonę i Zofię Zawadzką, one długi czas opiekowały się kapliczką. Pomagali inni, szczególnie ludzie z Blizne Łaszczyńskiego i ulicy Fortowej pracowicie porządkowali teren kapliczki. To było wspólne dzieło.

Ze wspomnień Cecylii Jałoszyńskiej

Urodziłam się w 1925 roku w Warszawie. Mój ojciec zmarł wcześnie, miałem zaledwie sześć lat. Potem spalił się dom. W 1941 roku mamusia zdecydowała się przeprowadzić do Bliznego. Miała tutaj siostrę. Jeszcze przez dwa lata chodziłam jednak do szkoły na Koło, kawałek drogi, przeważnie pieszo. Tutaj poznałam mojego męża. Ślub odbył się w 1943 roku w Babicach. Nie zapomnę mojego ślubu, nigdy! Co ta biedna matka mogła w czasie wojny wyprawić za wesele? Zaprosiła trochę rodziny do pomocy, nagniotły klusek, kopytek, zrobiły sos i trochę wołowiny. Jak na czasy wojenne to było dobre jedzenie, ale mało. Niektórym nie dostało się nawet po klusku.

W podwórkach na Bliznem stacjonowały „wachy" – niemieckie i ukraińskie. W dodatku po lasach, oprócz partyzantów, tworzyły się jakieś bandy, rabowali ludzi, żądali żywności. Mój mąż musiał się nawet ukrywać przed nimi. Kiedyś poszłam po chleb do Borzęcina, tam była piekarnia. Czekaliśmy całą noc, rano przyszła partyzantka i cały chleb zabrali.

Kiedy wybuchło powstanie, zabrali męża do kopania rowów. Wywozili wtedy ludzi gdzieś na Chomiczówkę. Płakałam i prosiłam niemieckiego żołnierza, aby nie zabierał mi męża, a dziecku ojca. Synek był wtedy maleńki. To był chyba Ślązak, bo odezwał się takim śląskim językiem: „Nie płacz, ja ci go puszczę, ale dopiero o północy. Teraz nie mogę". I rzeczywiście w nocy wróciły trzy osoby z tych, które zabrali. Kiedyś Ukraińcy wciągnęli dwie dziewczyny na bryczkę i chcieli wywieźć do lasu. Ich biedna matka szybko poleciała do Niemców, żeby im przeszkodzili. To był jedyny ratunek przed Ukraińcami.



Poświęcenie odnowionej płyty pamiątkowej przy kapliczce Matki Bożej przy ul. Łaszczyńskiego w 2014 r.

Ludzie zbierali się w czasie wojny przy kapliczce, modlili, śpiewali pieśni, nawet powstańcze. Figurę postawili gospodarze Bliznego, aby Bóg opiekował się wioską. I dobrze zrobili, bo wojna nie była dla nas tak okrutna jak dla innych ludzi. Po wojnie każdego roku zbieraliśmy się na majowe. Pamiętam, jak pani Dziekańska z Fortecznej często śpiewała te pieśni, miała dobry głos. Teraz chodzimy do kościoła, ale o kapliczkę ciągle dbamy.

Ze wspomnień Zofii Zawadzkiej

Urodziłam się w Bliznem w 1931 roku. Byłam jeszcze małą dziewczynką, ale pamiętam, że w 1939 roku w naszym domu leżeli polscy żołnierze ranni w walce z Niemcami. Kładliśmy ich na słomie. Moja mama z sąsiadką chodziły do gospodarzy, by zdobyć dla nich trochę chleba i mleka. Ojciec mój woził polskiego generała, był nawet w niewoli, ale puścili go ze względu na chorobę.

Muszę przyznać, że nasza wioska miała w czasie wojny sporo szczęścia. Słyszało się o innych wioskach, które niemal całe spalono, ludzi mordowano. To działo się nawet w naszej okolicy. A Blizne w większości przetrwało. Myślę, że dużo zawdzięczamy wspólnej modlitwie przy kapliczce na Łaszczyńskiego. Wymodliliśmy opiekę i ratunek, bo chwilami bywało groźnie. Do mojej sąsiadki przyszedł jakiś Kozak, chciał chyba coś zabrać. Syn się postawił, wtedy Kozak zaczął celować do niego z karabinu. Myśleliśmy, że go zastrzeli. Sąsiadka zaczęła ściągać pierścionki, dawać mu, żeby sobie poszedł, a on nic, dalej celował. Dopiero ktoś pobiegł na niemiecką „wachę" i sprowadził jakiegoś oficera. Ten pogroził Kozakowi i zabrał go z podwórka. Uratowany chłopak poszedł wkrótce do Powstania, ale szczęśliwie wrócił do domu. Mi także jakiś Ukrainiec groził w domu pistoletem. Młodej dziewczynie! Wielcy mi żołnierze...

Po wojnie pod kapliczkę przychodziło się na majowe, czerwcowe. To był teren spotkań. Nawet na randki umawiało się pod kapliczką. Przychodzili tutaj żołnierze z fortów, rozmawialiśmy, flirtowaliśmy. Każdy wiedział, gdzie jest kapliczka. Dopóki nie postawiono kaplicy nad stawem, to spotykaliśmy się przy figurce na majówce. Kapliczkę ciągle ozdabialiśmy kwiatkami z ogródka. Przynosiło się peonie i inne kwiaty. Kiedy jeszcze nie było w Bliznem zbyt wielu ogrodników, to jeździłyśmy w aleję Krakowską na bazar kwiatowy. Kupowało się różne sadzonki, żeby obsadzić naszą figurkę. Nieraz przywoziłyśmy całe palety kwiatów, aż przyginałyśmy się do ziemi. Dbałyśmy o naszą kapliczkę. Niech stoi jak najdłużej!

WIDZIELIŚMY PŁONĄCĄ WARSZAWĘ

Wspomnienia Józefa Grudzińskiego (ur. 1935)

Miałem dziesięć lat, kiedy kończyła się druga wojna światowa. Mieszkaliśmy z Bliznem przez całą okupację, na swojej ziemi. W Babicach działała szkoła podstawowa, ale trudno było do niej uczęszczać. Dzieci musiały pomagać w domu, w polu, na pastwisku. Niemcy, szczęśliwie, nigdzie nas nie wypędzili. Wojska niemieckie stacjonowały we wszystkich wioskach. Pozwalali rodzinom zachować jedną izbę, resztę trzeba było oddać dla żołnierzy. Niemcy zresztą zachowywali się u nas dosyć spokojnie. Dzieci biegały czasem do kuchni polowej, zdarzało się dostać coś do jedzenia. Niebezpieczni byli tylko Ukraińcy służący w niemieckim wojsku. Rodzice ostrzegali nas przed nimi, bo zdarzały się brutalne przypadki, zwłaszcza pod koniec wojny i w okresie powstania. Łatwo ich było rozpoznać, bo odróżniali się od Niemców brakiem kultury i czystości.

Okupanci wybudowali w naszym rejonie długą linię obrony. Okopy i stanowiska ogniowe ciągnęły się od miejsca, gdzie obecnie stoi kościół w kierunku północnym, w stronę lasu. Przy kościele było więcej stawów, aż do szosy warszawskiej. Wszędzie Niemcy pobudowali jakieś umocnienia. Zaroiły się szczególnie po wybuchu powstania warszawskiego. Wszystkie lufy skierowano na stolicę. Często odzywały się ogniem, a najbardziej, gdy alianci dokonywali zrzutów spadochronowych. Z początku Niemcy myśleli chyba, że to desant wojskowy, bo strzelali ze wszystkiego do spadochronów, kiedy te były jeszcze wysoko w powietrzu. Samoloty zrzucały pojemniki z bronią i amunicją, z lekarstwami i jedzeniem. Wiele tych pojemników Niemcy przechwycili. Pamiętam, jak przywozili je do naszej wioski.

Widzieliśmy śmierć Warszawy. Płonęła na naszych oczach. Od starszych kolegów z Bliznego, biorących udział w powstaniu nasłuchałem się mnóstwa opowieści. Żadna książka nie opisze tego, co się naprawdę wydarzyło. Bo jak opisać śmierć przyjaciela, który wybiegł zza barykady, by przyciągnąć pojemnik ze zrzutu, a po sekundzie leżał już bez głowy oderwanej przez niemiecki pocisk? Później mieszkańców Warszawy wyprowadzono w długich kolumnach z miasta. Bieda była i nędza. A miasto Niemcy celowo podpalali. Czasem dymy docierały do Bliznego. Widzieliśmy płonącą Warszawę.



Ruiny płonącej Warszawy. Takie dymy unosiły się w stronę Bliznego zarówno w 1939 r., jak również podczas powstania warszawskiego.



Samoloty niemieckie nad Warszawą.

CO DZIAŁO SIĘ W BLIZNEM W CZASIE WOJNY OBRONNEJ 1939 ROKU?

Kiedy kilka lat temu powstawała u nas trasa S8, budowlańcy wykopali z ziemi niejedną bombę... Nieprzypadkowo. W 1939 roku tereny dzisiejszego Bliznego, Grot oraz blokowisk na Chrzanowie były częścią zachodniego przedpola obrony Warszawy. Na ziemi, po której dziś stąpamy, toczyły się ciężkie boje z niemieckim najeźdźcą; a niebo, na które patrzymy, bywało zasnute czarnymi chmurami...

Grozę, jaka stała się udziałem ludności cywilnej Bliznego i okolic, opisał Bolesław Jung, który w czasie wojny obronnej 1939 roku był niespełna dwunastoletnim chłopcem. W wydanych przez Ministerstwo Obrony Narodowej wspomnieniach zatytułowanych „Z biegiem lat" tak napisał o dniu wybuchu II wojny światowej: „Następnego dnia [1 września], kiedy słońce chowało ostatnie swe promienie, ludzie wybiegli gromadnie na dwór i z lękiem patrzyli ku niebu. Już wiedzieliśmy, że tego dnia bomby posypały się na Warszawę. Niejedna matka, tuląc swoje dziecko, ze szlochem mówiła: – Synu, czegośmy się znów doczekali (...)".

Nasi przodkowie mieli świadomość, że wojna nieubłaganie zbliża się do ich drzwi... „W nocy ludzie nie spali, obserwowali ukazujące się na niebie błyski. Jak gdyby szła tamtędy straszna burza. Ale jeszcze nie było słychać jej huku" – wspominał pan Bolesław. W swej książce nakreślił pejzaż wojenny terenu naszej parafii. Przez Groty dniem i nocą przechodziły kolumny żołnierzy: pieszo, na rowerach; a kawaleryści – konno. Część koni ciągnęła za sobą działa. Żołnierze prosili ludzi o coś do picia. „Wybiegłem zaraz z bańką mleka na ulicę, by zaspokoić spragnionych obrońców. Pili, nie zatrzymując się w marszu. Kiedy zabrakło mi mleka, wyniosłem wodę ze studni. (...) Ktoś z cywilów zapytał żołnierzy:

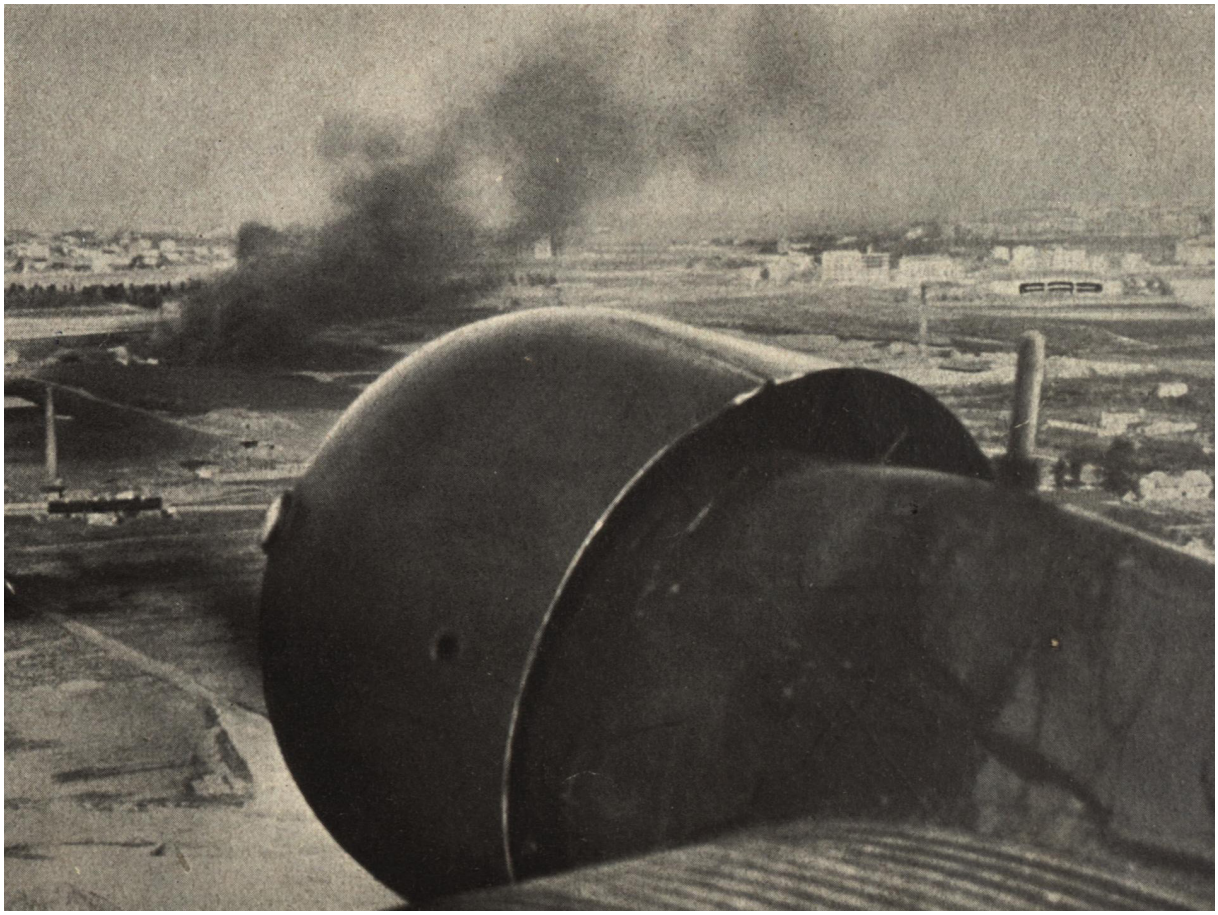
– Dokąd panowie tak podążają?

– Idziemy do Hitlera na wesele – odpowiadali ze śmiechem".

Wojsko w pośpiechu przygotowywało się do obrony Warszawy. Koszary na Boernerowie zapełniali rezerwiści, którzy jeszcze nie mieli mundurów i broni. Kopano rowy strzeleckie. „Brali w tym udział cywile, do których się przyłączyłem" – czytamy we wspomnieniach.

Zaczęły się naloty. Samoloty z czarnym krzyżem zrzuciły bomby na polskie wojska. „Na szczęście nie były celne, spadły na pola" – napisał pan Bolesław. Pewnego dnia babcia poprosiła go, aby wyprowadził krowy na rżysko, póki jeszcze można. Tego dnia do oczu zajrzała mu śmierć. „Na niebie pojawiło się kilka samolotów, lecących tak nisko, że widać było pilotów z karabinami" – czytamy w książce. Jedna z krów, uciekając, omal nie wyrwała małemu Bolusiowi dłoni ze stawu. Rodzina niby się z tego śmiała, ale „odtąd już nikt nie wyprowadzał zwierząt na wypas". W czasie nalotów ludzie chowali się do piwnic, niby do schronów. „Krowy karmiłem kapustą" – wspominał autor książki. „Warszawa była coraz częściej bombardowana, coraz więcej wybuchało pożarów (...). Prezydent Warszawy, Stefan Starzyński, nawoływał przez radio do spokoju" – dodał.

8 września Blizne zostało zajęte przez Niemców. Niemcy kwaterowali się w wielu domach w okolicy. Gospodarze cieszyli się, że ich nie wypędzono, ale bali się o swoje życie. Do 16 września na terenie naszej parafii toczyły się ciężkie boje. Szala zwycięstwa co rusz przechylała się na różne strony. „17 września (...) dowodzone przez pułkownika



Na zdjęciu: Heinkel He 111 zrzuca bomby na Warszawę.

Leopolda Okulickiego silne zgrupowanie wojsk, w skład którego wchodził Batalion Stołeczny, I i IV batalion 360 pułku piechoty i kompania artylerii, odbiło z rąk nieprzyjaciela Jelonki, Chrzanów, Groty i Blizne. Zdobyte pozycje utrzymano do końca obrony Warszawy" – można przeczytać na stronie Starostwa Powiatu Warszawskiego Zachodniego. Bolesław został łącznikiem. Działając pod obstrzałem, skradając się do linii nieprzyjaciela, dostarczał polskim wojskom żywność i cenne informacje. Jak konkretnie potoczyły się jego wojenne losy i co działo się jeszcze w Bliznem? Więcej na ten temat można przeczytać we wspomnieniach Bolesława Junga „Z biegiem lat".

Szacuje się, że podczas kampanii wrześniowej w okolicy Babic zginęło ok. 1000 żołnierzy. Warszawa poddała się 28 września, a wojna obronna Polski zakończyła się 6 października, 83 lata temu. Dziś, kiedy wokół nas też wcale nie jest spokojnie, módlmy się ustanie wszelkich wojen! Jak wiadomo, pokój na świecie zaczyna się od pokoju serca zwykłych ludzi...



Bombardowane magazyny na Woli.

JÓZEF KOZŁOWSKI ZASŁUŻONY DLA BLIZNEGO I KOŚCIOŁA



Józef Kozłowski urodził się 13 października 1927 r. w Mariumpolu na południowym Mazowszu, niedaleko Warszawy, w rodzinie wielodzietnej, gdzie – jak mówi poeta – „…nie głaskało go życie po głowie i nie pijał ptasiego mleka". Utrzymanie dużej rodziny nie było łatwe więc Józef szybko dorastał i musiał jako dziecko uczestniczyć czynnie w pracy na nie bogatej przecież wsi.

Jego dzieciństwo praktycznie skończyło się, kiedy jako 12-letni chłopiec musiał zderzyć się z okrutną rzeczywistością okupacji hitlerowskiej, bo tereny które zamieszkiwał były miejscem wojennych walk (należy wspomnieć choćby forsowanie Wisły pod Studziankami).

Niepewny los, praca i brak przywilejów to była jego młodość. Miał jednak świadomość, że Jego los będzie zależny od zdobytej wiedzy i pozycji społecznej. Kiedy po okupacji nadeszła upragniona wolność i otworzyły się możliwości unormowania życia, upomniała się o niego Ojczyzna. Został powołany do wojska, do trudnej i stosunkowo długotrwałej służby w Łużyckiej Brygadzie Wojsk Ochrony Pogranicza w Lubaniu Śląskim. Doceniono Jego służbę i zaproponowano pozostanie w wojsku. Jednak wyniesione z domu rodzinnego religijno-patriotyczne i chrześcijańsko-katolickie tradycje były silniejsze. Nie utożsamiał się z ówczesnym system państwa i wrócił w rodzinne strony.

Chęć usamodzielnienia się skierowała go do Warszawy. Mieszkając u krewnych rozpoczął pracę w budującym się wtedy Pałacu Kultury i Nauki, jednocześnie zdobywając wiedzę na różnych kursach rzemieślniczych, niezbędnych do uzyskania uprawnień zawodowych. Praca w Pałacu na prestiżowym stanowisku konserwatora systemu ruchu dawała mu wiele satysfakcji, ale także wymagała czasu i odpowiedzialności. To dzięki jego wysiłkom sprawnie działały m.in. windy i oświetlenie Pałacu. Zdobyte doświadczenie pozwoliło Mu później otworzyć warsztat elektro-mechaniczny i świadczyć usługi mieszkańcom rozwijających się wtedy osiedli Blizne Jasińskiego i gminy Babice.

Józef był ciekawy świata. Interesował się nie tylko sprawami środowiska, w którym żył, ale także polityką kraju i zagranicy. Dużo czytał i śledził środki masowego przekazu. Zielone „magiczne oko" jego radia do długich godzin nocnych migało, gdy słuchał zakazanych wtedy audycji nadawanych na zanikających i zakłócanych falach „Głosu Ameryki" „Londynu" czy „Wolnej Europy". To właśnie pozwoliło Józefowi stworzyć dystans do rzeczywistości, a wrodzona ciekawość wciąż poszerzała Jego wiedzę.



Józef Kozłowski, wieloletni sołtys Bliznego (na zdjęciu po lewej) był jedną z wielu osób, które aktywnie włączyły się w przekonywanie mieszkańców do budowy własnej świątyni.

W 1969 r. Józef uległ wypadkowi jadąc motocyklem po wąskich uliczkach Bliznego. Lekarze orzekli o konieczności amputacji nogi. Nie zaakceptował takiego „leczenia" i dzięki Opatrzności Bożej wyjątkowo odporny organizm i zdeterminowana wola sprawiły, że noga została uratowana. W oczach ludzi utrwalił się jego widok z nierozłącznym rowerem. Wiele kilometrów przemierzał jako sołtys pragnący być w stałych kontaktach z urzędami i ludźmi, którym służył. To właśnie pomoc potrzebującym, ciągły kontakt z ludźmi, chęć służenia innym zjednały mu sympatię i zaufanie. Został wybrany Opiekunem Społecznym, przez wiele lat pełnił funkcję Ławnika Sądowego, a w 1974 roku społeczność Bliznego powierzyła mu ważną dla środowiska funkcję sołtysa.

Jego odpowiedzialne podejście do sprawowanej funkcji, poświęcenie swojego czasu innym, dbałość o dobro wspólne oraz skuteczne reprezentowanie społeczności, która go wybrała sprawiły, że funkcję tę sprawował przez 34 lata. Stanął w ten sposób w gronie najstarszych i najdłużej pracujących sołtysów nie tylko naszej gminy, ale także w Polsce. Nie można nie zauważyć Jego osiągnięć, które wywalczył wytrwałością i nieustępliwością w pokonywaniu licznych urzędniczych barier. To on dzięki uporczywym pismom do najwyższych instytucji i urzędów w państwie uzyskał zgodę na doprowadzenie wodociągu, gazu czy oświetlenie Bliznego

w czasach, kiedy stolica była odległa od prowincjonalnego osiedla, a tramwaj linii 20 i autobusy 105 i 109 stanowiły jedyną, ale nie bezpośrednią komunikację z miastem.

Mimo podeszłego wieku Józef miał w głowie jeszcze większy pomysł. Uważał, że mieszkańców Bliznego powinna połączyć wspólnota duchowa, która jest warunkiem równowagi, spokoju wzajemnego zrozumienia i spokojnego sąsiedzkiego życia. Uznał, że jego misją jest utworzenie parafii i wybudowanie Kościoła. Wspólnie z ówczesnym proboszczem podjął to jakże mało wdzięczne zadanie przekonania parafian do składania okresowych ofiar na budowę świątyni. Poświęcił się tej idei całkowicie, chodząc po domach i zbierając ofiary kosztem własnych wolnych wieczorów i świąt, a także kosztem rodziny. To dzięki determinacji Józefa Kozłowskiego parafianie mogą się dziś szczycić tak wspaniałą świątynią z funkcjonalnym zapleczem. Niech więc pamięć o tak zasłużonym człowieku i sołtysie pozostanie w naszych sercach na zawsze.

Jan Urbaniak

WĘDRUJĄCA IKONA



Do Bliznego zbliża się powoli ikona Matki Bożej Częstochowskiej. Przybędzie do nas wieczorem w piątek 14 listopada. Kolejne warszawskie parafia goszczą u siebie obraz, a właściwie przeżywają obecność Najświętszej Panny, której obraz jest tylko zewnętrznym symbolem nawiedzenia. Peregrynacja przebiega pod hasłem „Odnowić śluby nasze chcemy, Maryjo" i potrwa do 7 czerwca 2015 r. Każda parafia, która przyjmuje Jasnogórską ikonę, przygotowuje się również duchowo do tego wydarzenia, odprawiając wcześniej kilkudniowe rekolekcje. W naszej parafii rozpoczną się w niedzielę 9 listopada.

Program nawiedzenia jest bardzo bogaty. Całodobowe adoracje i modlitwy umożliwiają każdej osobie i każdej wspólnocie spotkanie z Maryją, najlepszą Matką. O północy jest odprawiana specjalna Msza św. w intencji nowych powołań kapłańskich i zakonnych. Zapraszani są kapłani pochodzący lub pracujący niegdyś w parafii. W naszym kościele z oczywistych przyczyn będzie to bardzo skromna reprezentacja, ale w niektórych świątyniach można spotkać kilkunastu lub więcej przybyłych kapłanów. Dokładny plan nawiedzenia zostanie jeszcze przedstawiony, ale już dziś wiadomo, że wśród nabożeństwa nie zabraknie modlitw za rodziny, dzieci, małżonków, narzeczonych, seniorów itp.

Ikona Matki Bożej Jasnogórskiej będzie pielgrzymowała po archidiecezji warszawskiej do 7 czerwca 2015 r. Tego dnia, podczas VIII Święta Dziękczynienia w Świątyni Opatrzności Bożej odbędzie się uroczyste zakończenie tej szczególnej pielgrzymki. Do czerwca Ikona odwiedzi wszystkie parafie archidiecezji, domy zakonne, kaplice i inne miejsca. W marcu przyszłego roku zagości m.in. w Domu Arcybiskupów Warszawskich i katedrze Wojska Polskiego. W Wielki Poniedziałek 30 marca obraz trafi do Kaplicy Prezydenckiej.

Warszawa już dwukrotnie w swej historii przyjmowała pielgrzymująca ikonę. Idea sporządzenia kopii obrazu Pani Jasnogórskiej i jej pielgrzymowania po polskich parafiach powstała w czasie uwięzienia kard. Stefana Wyszyńskiego. Wielu Polaków pamięta też „uwięzienie" Maryi przez komunistyczną bezpiekę i wędrówkę po polskich parafiach pustych ram obrazu. Miało to wówczas symboliczną, smutną wymowę. W 1957 roku paulini zlecili namalowanie nowej Ikony Nawiedzenia. Została pobłogosławiona przez papieża Piusa XII, po czym, dzięki Prymasowi Wyszyńskiemu, dotarła do archikatedry warszawskiej. Z serca stolicy rozpoczęła się wówczas pierwsza, historyczna peregrynacja. Obecna pielgrzymka miała natomiast nietypowy początek. W podwarszawskim

Piastowie tamtejsza Rada Miasta specjalną uchwałą postanowiła oddać miasto i jego mieszkańców szczególnej opiece Matki Bożej Częstochowskiej. Akt oddania, z udziałem mieszkańców miasta i w obecności wielu polskich biskupów został wypowiedziany dnia 15 czerwca. Uroczystość odbyła się na piastowskim stadionie. Było to jednocześnie rozpoczęcie tegorocznej peregrynacji obrazu.

O nawiedzeniu warszawskich parafii został poinformowany Papież Franciszek. Zwrócił się do wiernych naszej archidiecezji w specjalnym przesłaniu. Wyraził życzenie, aby „spotkanie z Matką Bożą podczas peregrynacji było okazją do duchowej przemiany, źródłem odnowy, wewnętrznej mocy, ukojenia bólu, rozwiązania problemów, okazją do rachunku sumienia, do pojednania z Bogiem".

Miejmy nadzieję, że dla wielu z nas spotkanie z wędrująca ikoną również stanie się zachętą do refleksji, modlitwy, do spotkań w gronie wspólnoty i powierzenia swojego życia pod opiekę Maryi. Kardynał Wyszyński napisał: **„Idzie o to, abyśmy nie zasklepiali się w naszym ciasnym ja, lecz abyśmy „wywlekli" się z siebie i wyszli na spotkanie Boga, jak Syn poszedł na spotkanie woli Ojca, jak Maryja z Nazaretu poszła na spotkanie Syna Bożego. A więc w drogę!"** Wyruszmy na spotkanie z Maryją!



Uroczyste powitanie i wprowadzenie Ikony Jasnogórskiej do świątyni 14 listopada 2014 r.



Dzieci zebrane na modlitwę przed jasnogórskim Obrazem w czasie nawiedzenia.

CZĄSTKA WIELKIEGO ŚWIATA W NASZEJ PARAFII

Światowe Dni Młodzieży w Krakowie 2016.

Późnym wieczorem 19 lipca przywitaliśmy w parafii gości Światowych Dni Młodzieży. Od razu wiedzieliśmy, że się z nimi zaprzyjaźnimy. Przywitali nas bardzo radośnie, serdecznie i już od samego początku było wesoło i wzruszająco. Nasi goście, mimo iż mieszkają na co dzień w Dubaju, to pochodzą z różnych krajów: Indii, Filipin, Pakistanu, Sri Lanki, Francji i Portugalii, a zatem w naszej skromnej parafii gościliśmy cząstkę wielkiego świata. Z całą pewnością mogę przyznać, że była to najlepsza cząstka, jaka mogła nam się trafić: 25 młodych ludzi z otwartymi sercami, wielką wiarą i optymizmem. Po wejściu do kościoła i krótkiej modlitwie, przydzieliliśmy ich do rodzin, które zapewniały im nocleg. W salce przywitaliśmy ich naszymi tradycyjnymi pierogami. Pierogi bardzo smakowały. Było już bardzo późno, więc „odprawiliśmy" gości na nocleg.

W następny dzień zabraliśmy gości do Sejmu, a potem spacerowaliśmy po Starówce. Już po pierwszym dniu byli bardzo zmęczeni. W Dubaju temperatura sięga nawet 55 stopni, nie chodzą tyle po mieście. Długi spacer to z pewnością dla nich nowe doświadczenie. Byli zachwyceni naszą pogodą, na którą, my – Polacy tak często narzekamy. Po zwiedzaniu War-



Goście naszej parafii, którzy przybyli na Światowe Dni Młodzieży 2016. Większość pochodziła z krajów azjatyckich, ale przylecieli z Dubaju, gdzie znaleźli dla siebie pracę.



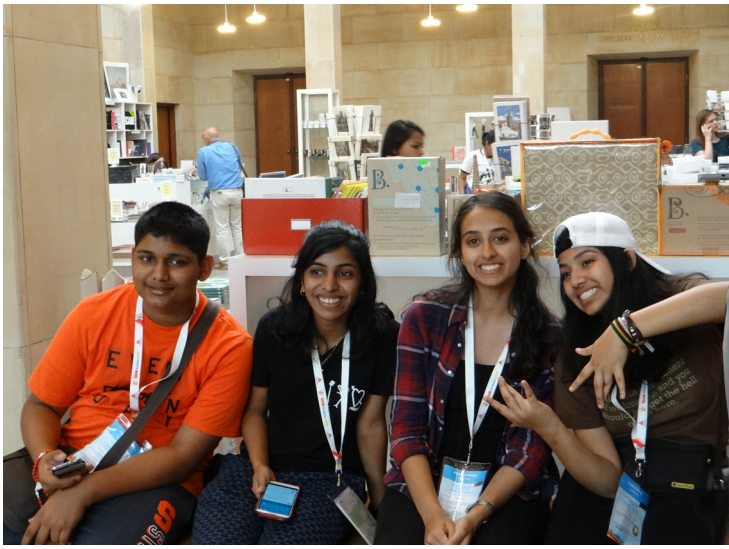
Wspólne zabawy, konkursy i taniec pozwoliły na szybką i życzliwą integrację gospodarzy i gości Światowych Dni Młodzieży 2016.

szawy zostaliśmy zaproszeni do Izabelina. Tamtejsza parafia przygotowała dla nas posiłek, film o Puszczy Kampinowskiej oraz uroczystą mszę odprawianą w dwóch językach. Chór przygotował niezwykłą oprawę muzyczną mszy świętej. To jednak nie był koniec atrakcji, gdyż wieczorem uczestniczyliśmy w koncercie w Izabelińskim Centrum Kultury. Zaśpiewali młodzi artyści, a po nich swoje talenty zaprezentował zespół Sentindo del Tango. Wieczór był bardzo udany, a nasza zagraniczna publiczność reagowała bardzo żywo.

Czwartek upłynął nam pod hasłem: „Taki duży, taki mały może świętym być". Po spacerze w Łazienkach wyruszyliśmy do Muzeum Narodowego. Tam zaśpiewaliśmy i zatańczyliśmy piosenkę Arki Noego. Nasi pielgrzymi „zarażali" nas, jak również przechodniów swoim entuzjazmem, radością i otwartością. Nie sposób opisać atmosfery, jaka panowała gdy wspólnie śpiewaliśmy „Bzum ori Deo". Czwartkowy wieczór spędziliśmy na koncercie na placu Piłsudskiego, gdzie nasi Dubajczycy wspólnie z nami powtarzali polski refren: „Kochaj mnie, kochaj mnie, kochana!".

W piątek wyruszyliśmy wspólnie pielgrzymować i dokonywać dzieł miłosierdzia w internacie dla osób niewidomych w Laskach. Odwiedziliśmy też Dyrekcję Kampinoskiego Parku Narodowego, a na koniec wspólnie bawiliśmy się i zajadaliśmy pyszności przygotowane na polanie Pociecha. Wieczorem natomiast wspólnie obejrzeliśmy film ewangelizacyjny w naszej parafialnej salce. Mieliśmy też okazję zaprezentować naszym gościom fragmenty filmów i zdjęć obrazujących różne przedsięwzięcia organizowane w naszej parafii. Było mnóstwo śmiechu, ale też wzruszeń.

Dużo ruchu dostarczył nam dzień sportu. Bli-



W programie wizyty były również wycieczki do muzeów, teatrów i innych ciekawych miejsc stolicy.

znowscy mieszkańcy zaprosili naszych gości do wspólnego meczu w piłkę nożną. Nie zabrakło też koszykówki i siatkówki, a na zielonej trawie w rytm muzyki dziewczyny tańczyły zumbę. Przedpołudnie było bardzo męczące, jednak naszym gościom nie pozwoliliśmy na długi odpoczynek, gdyż zaraz po obiedzie zabraliśmy ich do świątyni Opatrzności Bożej w Wilanowie. Dzień pełen wrażeń skończył się późno i ledwo żywi poszliśmy spać.

Przedostatni dzień, niedzielę, spędzili z rodzinami. Po uroczystej mszy rodziny goszczące pielgrzymów przygotowały dla nich nie tylko domowe polskie obiady, ale także zabrały ich w różne ciekawe miejsca, zapoznały ze swoimi rodzinami i przyjaciółmi. Wieczorem natomiast odbył się wielki piknik pożegnalny na terenie parafii. Piknik był okazją do poruszania się i wspólnego tańca. Nasi goście byli niepokonani, mogli tańczyć do nocy. Sami zaśpiewali kilka piosenek,



Część noclegów goście z Dubaju mieli zapewnione w domach życzliwych mieszkańców parafii. A rano... wspólne śniadanie.

zaprezentowali różne tańce. Na koniec wręczaliśmy drobne upominki i ze łzami w oczach – żegnaliśmy. Całość uwieńczył wspólny polski taniec – polonez. Trudno opisać przeżycia jakie nam towarzyszyły, od radości i szczęścia po łzy smutku, że już ten tydzień się kończy, że z samego rana ich pożegnamy.

Nasi goście wyjechali, ale na zawsze pozostali w sercach. Zrobiło się pusto, ale ubogacili nas i zarazili swoim entuzjazmem, pogodą ducha i dali świadectwo wiary. Teraz wyruszyli na spotkanie z Ojcem Świętym do Krakowa. Wyruszyli z obietnicą modlitwy za nas i naszą parafię, i oni również pozostali w naszych modlitwach. Niech Duch Święty ich prowadzi, a nam przypomina, jak ważne jest spotkanie z drugim człowiekiem. Mała cząstka świata u nas i cały bezmiar doświadczenia obecności Boga w drugim człowieku.

Ola Perkowska



Na twarzach młodzieży niemal bez przerwy gościł uśmiech. Chwalono polską gościnność, kulturę i... kuchnię.

Pragniemy wyrazić ogromne podziękowania dla wszystkich, którzy zaangażowali się i pomogli w organizacji tego wielkiego i ważnego przedsięwzięcia. Przede wszystkim dziękujemy rodzinom goszczącym naszych pielgrzymów. Wielkie dzięki dla osób, które przynosiły ciasta, owoce i inne pyszności. Dla wszystkich, którzy przyczynili się do zaprojektowania i wydrukowania plakatów, banerów i innych materiałów. Dziękujemy także za pomoc w organizacji dnia sportu. Wszystkim osobom, którzy pomagali w sprzątaniu sali, kuchni, w rozkładaniu sprzętu i namiotu, w zawożeniu i przywożeniu różnych rzeczy. Dziękujemy parafii z Izabelina i parafii z Chomiczówki, a także dyrekcji Centrum Kultury w Izabelinie. Wielkie dzięki dla chóru z parafii w Izabelinie, który zaszczycił nas swoją obecnością i oprawą muzyczną podczas niedzielnej mszy. Serdecznie podziękowania dla firmy Leniwiec, która przygotowała dla nas pyszne polskie potrawy. Dziękujemy naszym księżom, którzy koordynowali i wspierali nas w działaniach. Jesteśmy też wdzięczni za wszelką pomoc w tłumaczeniach.

Tym i wielu innym osobom, którzy w mniejszym lub większym stopniu zaangażowały się w organizację ŚDM w parafii Blizne, składamy ogromne Bóg zapłać i zapewniamy o modlitwie za nich.

Wolontariusze Światowych Dni Młodzieży w parafii Blizne

WIZYTA W DUBAJU

Pół roku po zakończeniu Światowych Dni Młodzieży grupa sześciu wolontariuszy z naszej parafii udała się z rewizytą do młodzieży w Dubaju.

Historia wolontariuszy zajmujących się Światowymi Dniami Młodzieży zaczęła się dużo wcześniej, jednak jej prawdziwy początek to 19 lipca 2016 r, czyli dzień, w którym przyjechała do naszej parafii grupa pielgrzymów ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Nie spodziewaliśmy się wtedy, że ten dzień tak wiele zmieni w naszym życiu. A wszystko zapowiadało się tak niepozornie...

Choć bardzo się opieraliśmy, była to miłość od pierwszego wejrzenia! Pokochaliśmy tych młodych ludzi, pozornie różnych od nas; za ich szczerość, uśmiechy, radość i pogodę ducha. Wnieśli tyle wspaniałych emocji i ciepłych uczuć do naszego otoczenia, że z perspektywy czasu wcale nas nie dziwi przeogromna pustka, która pojawiła się po ich wyjeździe. Całe szczęście, że w tamtych chwilach nasze uczucia wzięły górę nad rozumem! Nie zwlekaliśmy z decyzją zbyt długo i raptem tydzień po wyjeździe pielgrzymów z Bliznego kupiliśmy bilety na samolot do.... DUBAJU!! Skakaliśmy z wrażenia na myśl o nadchodzących wakacjach życia i o ponownym spotkaniu z naszą niewielką, zagraniczną rodzinką!!!

Przez sześć miesięcy oczekiwania nachodziły nas chwile zwątpienia: czy aby na pewno to była dobra decyzja? W końcu każdy z naszych gości ma swoje życie, codzienne obowiązki, szkołę, studia czy pracę. Kto by poświęcał własny czas dla grupy ludzi, z którymi spędził 6 dni pół roku wcześniej? Od chwili postawienia stopy w ZEA nie mieliśmy już wątpliwości, że oni kochają nas równie mocno jak my ich! Jesteśmy pod wrażeniem napotkanych ludzi, wszystkiego co widzieliśmy, jedliśmy, słyszeliśmy, dotknęliśmy.



Kilka miesięcy po zakończeniu Światowych Dni Młodzieży w Krakowie grupa kilku osób z naszej parafii odwiedziła w Dubaju nowych przyjaciół i ich duszpasterzy.

Nasi ukochany Dubajczycy

Blisko 10 osób czekających na nas w Dubaju o piątej rano oznaczało, że musieli wstać dwie godziny wcześniej. Nigdy nie zapomnę, że jedna z dziewczyn, która ze względu na pracę nie mogła być na lotnisku, wysłała mi krótką wiadomość: „Witaj w domu". I rzeczywiście, będąc w Dubaju, wszyscy czuliśmy, że jesteśmy w domu. Nie chodzi tylko o cudowną rodzinę Ildy i Anthony'ego, która otworzyła przed nami mieszkania i serca, ale też o wszystkich, którzy dbali o nasz pobyt. Kochani Dubajczycy spędzali z nami każdą możliwą chwilę. Kilku z nich wzięło wolne w pracy, by spędzić z nami więcej czasu, inni rezygnowali z zajęć na uczelni. Jeździli z nami po kraju, zwiedzali różne miejsca i pokazywali swoją kulturę. Zrobili dla nas tyle cudownych rzeczy, że nie da się ich wyliczyć.

I love hummus

W obie strony podróżowaliśmy jednymi z najlepszych linii lotniczych na świecie, czyli Qatar Airways. Lotnisko w Doszy, ku naszemu zaskoczeniu, okazało się dużo większe niż myśleliśmy, o czym przekonaliśmy się biegnąc na samolot, który chciał odlecieć bez nas. Podczas krótkiego pobytu mieliśmy okazję zwiedzić stolicę Abu Zabi, Dubaj, Szardżę i Fudżairę. Z uwagi na wielki niedosyt, który w nas pozostał, na pewno wrócimy zwiedzić resztę kraju.

Każdego dnia poznawaliśmy coraz nowe, nieznane nam wcześniej smaki Dubaju. Dzięki wspaniałym gospodarzom odwiedziliśmy najciekawsze knajpki, bary i restauracje. W naszym jadłospisie dominowała oczywiście kuchnia arabska, jednak mieliśmy przyjemność zasmakować również potraw irańskich, indyjskich czy libańskich. Jedno co trzeba przyznać- zdecydowanie nie chodziliśmy tam głodni. Poza jedzeniem na mieście mogliśmy również spróbować domowych przysmaków przygotowanych przez rodziny, które nas przyjęły.



W Dubaju młodzież miała okazję uczestniczyć w liturgii mszy świętej sprawowanej w jęz. arabskim.

Dubaj - miasto drapaczy chmur

Budynki w Dubaju zapierają dech w piersiach!!! Pośród nich każdy czuje się malutki. My mieliśmy przyjemność przejechać się główną autostradą w Dubaju – Sheikh Zayed. To właśnie tam zobaczyliśmy najwspanialsze i najbardziej imponujące budowle świata. W czołówce znajduje się oczywiście Burdż Chalifa, czyli najwyższy budynek na świecie mierzący 829 m. Wjechaliśmy na 124 piętro. Widoki, które zastaliśmy na szczycie są niesamowite, zarówno za dnia, kiedy można zobaczyć otaczającą Dubaj pustynię, jak i w nocy, kiedy miasto oświecają miliony świateł. W Dubaju trwa już budowa kolejnego drapacza chumr – The Tower, którego całkowita wysokość ma być równa w przybliżeniu 1000 m!! Mamy cichą nadzieję, że podczas naszej kolejnej wizyty będziemy mieli możliwość podziwiania panoramy miasta z jeszcze wyższego punktu.

Kim dla dość sporej grupy katolików z Dubaju może okazać się sześcioro Polaków odbywających wakacje życia? Takie pytanie nigdy nawet nie przeszło nam do głowy. Byliśmy pewni, że klimat Światowych Dni Młodzieży już dawno ucichł. Zagraniczni przyjaciele pokazali nam, że potrafią zaskakiwać. Już pierwszego dnia wybraliśmy się na mszę w języku arabskim i mieliśmy okazję na krótką wymianę zdań oraz pamiątkową fotografię z biskupem. Następnego dnia zostaliśmy zaproszeni do krótkiego wywiadu dla kanału, który prowadzą znajomi Dubajczycy. Kolejnym miłym zaskoczeniem, była msza odprawiana przez ojca Biju. Cieszyliśmy się, że po tak długim czasie możemy spotkać i jego. Na sam koniec mszy ksiądz powiedział, że dziś jego parafię odwiedza grupa specjalnych gości. Jako, że był to weekend, kościół był pełen wiernych, a my zostaliśmy poproszeni o wystąpienie na środek i wypowiedzenie kilku słów. Na koniec zebraliśmy burzę oklasków.

Nie ma wśród nas osoby, która żałowałaby wydania wszystkich oszczędności na tę podróż. Żałujemy jedynie, że czas tak szybko minął, że Dubaj jest tak daleko od Bliznego, że tak rzadko widujemy naszych przyjaciół z Dubaju. Wszystkie nasze wspomnienia są bezcenne i na zawsze pozostaną w naszych sercach.

Karolina, Marta, Dominika, Sara, Karol, Paweł

KSIĄDZ PAWEŁ W WIĘZIENIU

Przez kilkanaście lat kapłani z Bliznego regularnie przekraczali mury więzienia na ul. Kocjana, by głosić Ewangelię i sprawować sakramenty. Jak wygląda życie religijne w miejscu, które jest niedostępne dla ludzkich oczu? Zapytaliśmy o to ks. Pawła Paligę.



Ksiądz Paweł Paliga przez wiele niedziel (na zmianę z księdzem proboszczem) odprawiał mszę świętą w areszcie na ul. Kocjana.

Jak wspomina ksiądz swoje pierwsze chwile w więzieniu?

Gdy jako neoprezbiter trafiłem do parafii w Bliznem, byłem zdziwiony, że jedną z grup, którą przyjdzie mi się opiekować, będą osadzeni z więzienia na ul. Kocjana. Czułem tremę – to przecież były moje pierwsze tygodnie bycia księdzem. Wtedy zresztą wszystko wydawało się nowe, straszne i wielkie.

Więzienie to twierdza. Jak się tam wchodzi?

Jest to wieloetapowy proces. Najpierw przechodzi się przez bramę, zostawia w depozycie telefon oraz legitymację. Następnie bramka do wykrywania metalu, kolejne bramy, korytarze, wreszcie kaplica. W tym czasie przez radiowęzeł był nadawany komunikat, że przyszedł ksiądz, wtedy z różnych oddziałów schodzili się więźniowie. Czasem przyjeżdżałem do więzienia na rowerze i wtedy osadzeni krzyczeli z okna: „Ksiądz kolarz przyjechał!".

Czy jeździł ksiądz na rowerze w sutannie?

Nie, takie rzeczy to tylko w serialach telewizyjnych.

Kim byli ludzie, którym służył ksiądz w więzieniu? Zimnymi przestępcami czy ludźmi, którzy się pogubili?

Z jednej strony na pewno są to ludzie, którym udowodniono, że zrobili coś złego. Z drugiej, niektórzy ledwo co przekroczyli pełnoletność Ostatnio mieliśmy nawet 18–latków. Część skazanych pochodzi z trudnych rodzin i środowisk, a niektórzy mają na koncie przestępstwa, które tak naprawdę są popełniane przez wiele osób, ale oni mieli akurat pecha i trafili za to za kratki.

Czy w więzieniu można spotkać Pana Jezusa?

Myślę, że tak. Część więźniów twierdziła wręcz, że wyrok jest dla nich czasem rekolekcji, pokuty. Ale byli też tacy, którzy mówili mi, że nie mogą już wytrzymać w tym otoczeniu, w zamknięciu, że to źle wpływa na ich psychikę i sobie nie radzą.

Pan Jezus też był więźniem. Czy towarzyszyła księdzu myśl, że pełniąc posługę za kratami, w jakimś sensie odwiedza i pokrzepia też Jego?

Tak, często stawiałem sobie przed oczy fragment Pisma Świętego mówiący, że byłem w więzieniu, a nie odwiedziliście mnie (Mt 25, 43). Ważny był też dla mnie list papieża Franciszka do więźniów sprzed kilku lat, w którym prosi on, by skazani nigdy nie tracili nadziei i pamiętali, że przede wszystkim są ludźmi, a dopiero potem więźniami. Postanowiłem zrobić prezent moim więźniom i skserowałem im te pokrzepiające

słowa, zapakowałem do kopert i wręczyłem, mówiąc, że przynoszę im list od ich przyjaciela papieża Franciszka. Zrobiło to na nich duże wrażenie – że dostali list od papieża.

W Ewangelii Pan Jezus często porównuje kondycję człowieka do sytuacji kogoś uwięzionego. Mówi, że przyszedł, aby więźniom głosić wolność. Czyż więźniami nie jesteśmy przypadkiem my wszyscy?

Tak, każdy z nas jest w jakimś sensie zniewolony, ma na sobie kajdanki nałogów i grzechów – z tym że prawo polskie jedne grzechy penalizuje, a inne akurat nie. Wolni – jak mówi papież Franciszek – możemy być tylko w Chrystusie. Ostatnio w czasopiśmie „Miłujcie się" przeczytałem piękne zdanie: że jedynymi kratami, które dają wolność, są kratki konfesjonału.

Czy zdarzało się księdzu widzieć przemianę osadzonych, realne owoce swojej posługi?

Na pewno owocem było to, że niektórzy po latach unikania spowiedzi przychodzili spotkać się z Panem Jezusem miłosiernym. Bywało, że przy próbie zadania pokuty okazywało się, że nie znali żadnej modlitwy, nawet „Ojcze nasz" i wtedy trzeba im było wszystko cierpliwie wyjaśnić, poinstruować. Czy po wyjściu z więzienia zmieni się ich życie? Nie wiem. Pewnie łatwiej jest wejść do sklepu, przeżyć 10 minut strachu i coś ukraść niż stać 8 godzin przy linii produkcyjnej. Ja na pewno bardzo cieszyłem się, jeśli ktoś przychodził i mówił: „Wychodzę za tydzień, niech mi ksiądz pobłogosławi". Zawsze wtedy życzyłem takiemu mężczyźnie, by więcej nie robił głupot i już nigdy tutaj nie wrócił.

Czy wierzący więźniowie mają jakiegoś ulubionego świętego?

O to trzeba pytać każdego indywidualnie, ale wiem na pewno, że wśród więźniów z ul. Kocjana byli miłośnicy siostry Faustyny. Skazani nierzadko prosili też o różańce – zresztą w dniu pożegnania, tydzień temu, przyniosłem im dewocjonalia, które zebraliśmy u nas w kościele w czasie lutowej zbiórki. Dawaliśmy im też czasem Pismo Święte, ale z tym trzeba było uważać, bo cienkie kartki Biblii mogą zostać użyte jako bibuła do papierosów.

Jak przebiegały więzienne Msze?

Przychodziło ok. 20 osób, czyli zgodnie ze średnią warszawską. Zwykle był tylko jeden chętny do tego, by przeczytać czytania liturgiczne. Psalmu nie odważył się zaśpiewać nikt, nigdy. Rozdawałem kartki i uczyłem różnych pieśni, ale komunia zawsze przebiegała w ciszy, bo kiedy ja nie mogłem prowadzić śpiewu, oni milczeli. W ławkach nie było już tak cicho. Słyszałem szmer rozmów. Nie oszukujmy się: Msza Święta to możliwość spotkania się z kimś bez strażnika i niektórzy przychodzili tu, żeby załatwiać swoje sprawy. Wtedy od razu zatrzymywałem akcję liturgiczną i przywoływałem takie osoby do porządku, co zresztą wcale nie było trudne. Jak to możliwe? Przytoczę anegdotę: otóż byłem kiedyś na śniadaniu u pewnych ludzi i kiedy oni usłyszeli, że właśnie wybieram się do więzienia, westchnęli ze współczuciem: „To musi być ciężka posługa!". A ja na to, że ciężko to jest w szkole, bo jak powie się dzieciom, żeby się uspokoiły, to skutek jest niewielki, a w więzieniu od razu robi się cisza. Tak właśnie jest. Czemu? Nie wiem.

Jak ewangelizuje się w więzieniu?

Starałem się wychodzić do tych, którzy niedzielę wolą spędzić w celi, a nie w kaplicy. Wyświetlałem więc filmy ewangelizacyjne – i rzeczywiście przychodziło więcej osób niż na Mszę. Innym razem w mojej Wspólnocie Przymierza Rodzin „Mamre" zorganizowałem akcję „Oddaj więźniowi książkę ewangelizacyjną". Z tym, że ostatecznie spośród wszystkich przyniesionych pozycji wybrałem tylko naprawdę dobre książki. Bo jak ktoś mało czyta, to trzeba mu dać lekturę, która go porwie, sprawi, że wróci do mnie i powie: „Ma ksiądz jeszcze jakąś drugą książkę?"

Jakie tytuły trafiły do rąk więźniów?

Na przykład „Dzienniczek" św. Faustyny. Z książkami wiąże się jeszcze jedno wspomnienie. Pewien więzień skarżył się na problemy małżeńskie. Postanowiłem więc, że pożyczę mu mój osobisty egzemplarz dobrej książki: „Pięć języków miłości" Garego Chapmana. Ów skazany dosłownie parę dni później miał już opuścić więzienie, dlatego umówiliśmy się, że książkę odda mi jego kolega. No i niestety mogę powiedzieć, że… zostałem okradziony w więzieniu, gdyż książka nigdy do mnie nie wróciła. A ja do dziś nie wiem, kto był złodziejem: ten, któremu pożyczyłem książkę, czy jego kolega? A może książka nadal krąży po więzieniu, jest czytana i pomaga więźniom w rozwiązywaniu ich zawiłych małżeńskich spraw?

rozmawiali
Paulina Konieczna i Jacek Grubek

CHRYSTUS KRÓL

Odsłonięcie polichromii na ścianie prezbiterium



Polichromię zaprojektowaną w pracowni prof. Joanny Stefańskiej wykonał artysta malarz Sylwester Pięddziejewski wraz ze swymi współpracownikami.

– To było dla mnie ogromne wyzwanie, jedno z tych najważniejszych – powiedział artysta malarz Sylwester Pięddziejewski, gdy niczym ojciec wyprawiający swe dziecko w świat, ostatnimi ruchami pędzla wieńczył prace nad dekoracją malarską w Bliznem.

Dzieło ukazuje Chrystusa w majestacie. Trzyma w ręku otwartą księgę. Decyzją Księdza Proboszcza został na niej umieszczony biblijny werset z wesela w Kanie Galilejskiej: „Uczyńcie wszystko, cokolwiek wam powie." (J 2, 5). Wokół postaci Zbawiciela widoczne są kwiaty i owoce granatu – czyli biblijny symbol życia. Po prawej i lewej stronie malowidła stoją aniołowie, którzy dzierżą narzędzia Męki Pańskiej (m.in. gwoździe i młotek) – ma to nam przypominać, że przed zwycięstwem było cierpienie.

– Trzeba dużej pokory, aby stworzyć propozycję, która pomoże wiernym w modlitwie, a jednocześnie nie będzie dominować, przesłaniać ich spotkania z Bogiem. Bardzo zależało nam na tym, by stanąć na wysokości zadania i znaleźć przyjazny sposób kreacji - powiedział pan Sylwester, profesor warszawskiej ASP.

Autorką koncepcji polichromii jest profesor Joanna Stefańska. W zespole profesora Pięddziejewskiego pracował też m.in. artysta malarz Piotr Kolasiński. Wcześniej obaj artyści przeprowadzili wspólnie m.in. renowację i konserwację malarstwa w kaplicy św. Zygmunta w katedrze płockiej. Pan Sylwester był też głównym wykonawcą polichromii w świątyni w Brochowie – miejscu, w którym został ochrzczony Fryderyk Chopin.



– W Bliznem zaproponowaliśmy wiernym odważną koncepcję. W dzisiejszych czasach w kościołach rzadko spotyka się takie dekoracje. Zwykle jest bardziej oszczędne: tu jakaś rzeźba, tam udekorowany jedynie fragment ściany – powiedział p. Sylwester.

Kończąc swe dzieło artysta podziękował za czas spędzony w Bliznem:

– Rzadko zdarza się pracować w tak miłych warunkach. Czuło się tu bardzo dobrą atmosferę. Ksiądz Proboszcz to bardzo uduchowiony człowiek. I jeszcze ten budynek, który jest tak jasny – dodał.

Wiadomo już, że kolejnym etapem dekorowania naszej świątyni będą witraże. Jeden jest już gotowy – można go podziwiać w oknie nad polichromią. Bóg zapłać za wielki wysiłek artystyczny, intelektualny, duchowy i fizyczny, jaki artyści włożyli w kreację tego dzieła. Bóg zapłać wszystkim, którzy wsparli dzieło materialnie albo modlitwą, życzliwą myślą, słowem.

Paulina Konieczna



W 2020 r. zamontowano w prezbiterium pierwszy witraż dla nowej świątyni.



Zanim świątynia zyskała swój ostateczny wystrój na ścianie prezbiterium widniały wizerunki aniołów wykonane przez znanego malarza Marka Jaromskiego, mieszkańca parafii.

SYMBOLE POLICHROMII OŁTARZOWEJ

Polichromia Chrystusa z prezbiterium naszej świątyni jest skróconym zapisem historii zbawienia. Poszczególne elementy sceny nawiązują do dzieła stworzenia (drzewo życia), dzieła odkupienia (zmartwychwstały Chrystus) oraz powszechnego panowania Boga nad światem i historią. Co mówią symbole ukryte w obrazie?



Drzewo życia

Spoglądając na malowidło w naszym ołtarzu głównym zwracamy uwagę przede wszystkim na postać Chrystusa i otaczające go symbole ewangelistów. Mniej uwagi poświęcamy płaszczyźnie za ich plecami, która na pierwszy rzut oka stanowi zaledwie tło dla wymienionych postaci. W rzeczywistości owo tło nawiązuje do starożytnej symboliki krzyża jako mistycznego drzewa życia. Co to znaczy?

W wielu kulturach świata drzewo zajmuje szczególne miejsce. Jawi się jako symbol życia, trwałości. Jest źródłem pokarmu i schronienia dla ludzi i zwie-

rząt. Jest także drabiną, która wyrasta z ziemi i wspina w stronę nieba. W niektórych mitologiach cudowne drzewa łączyły człowieka ze sferami niebieskimi. Z tego powodu także pierwsi chrześcijanie wykorzystywali ten symbol w odniesieniu do Chrystusa, a szczególnie do Jego krzyża, w którym widzieli prawdziwe drzewo życia wiecznego. Krzyż umożliwił człowiekowi powrót do raju. Połączył ponownie śmiertelne życie ziemskie z Bożą nieśmiertelnością. Okazał się narzędziem zwycięstwa nad przemijalnością, zniszczył karę nałożoną na grzeszników, odwrócił wyrok potępienia. Owoce krzyża stawały się widoczne nie tylko po śmierci. Każdy człowiek, który przyjął Ewangelię wydawał owoce nowego życia. Przemieniało się jego serce, dojrzewały szlachetne uczynki, słowa nabierały wartości. Ludzie żyjący w jego otoczeniu mogli korzystać z tej przemiany, z tego „owocowania".

Pierwszym znanym świętym, który pisał o takim pojmowaniu krzyża Chrystusowego był św. Ignacy z Antiochii (zmarł ok. 107 r.). Nazwał krzyż Drzewem Życia, a chrześcijan – gałęziami rodzącymi duchowe owoce. Motyw powracał w sztuce wczesnego Średniowiecza. Rozwinął go i szczegółowo uzasadnił św. Bonawentura (XII w.). Pisał: „Z pnia tego drzewa wyrasta ku górze dwanaście gałęzi pokrytych liśćmi, kwiatami i owocami. Liść tego drzewa byłby najskuteczniejszym lekarstwem (...), ponieważ «krzyż jest mocą Bożą do zbawienia dla każdego wierzącego» (...). Kwiat zaś wyróżniałby się wspaniałą pięknością wszystkich kolorów i wszystkimi przyjemnymi zapachami, aby przyciągać i pokrzepiać udręczone serca spragnionych".

Wśród owoców Drzewa Życia rysowano czasami dwunastu apostołów, innym razem dwunastu królów i proroków Starego Testamentu lub jeszcze innych świętych. W naszej świątyni symbolika została ograniczona do symboli czterech ewangelistów oraz zarysowanych czerwonym kolorem owoców granatu. W wielu kulturach granat stanowi kolejny symbol bogaty w wiele treści. Ze względy na mnogość nasion oznaczał szczęście, płodność, życie. Owoce granatu zdobiły szaty kapłanów Starego Przymierza i kolumny świątyni w Jerozolimie. Niektórzy uczeni zakładają, że rajskim owocem zerwanym przez Ewę był właśnie granat, a nie jabłko. Umieszczone na ścianie naszej świątyni symbolizują ogrom mnogość dobrych owo-



Każdy z sześciu aniołów uwidoczniony w polichromii ołtarzowej trzyma jeden z tradycyjnych atrybutów Męki Pańskiej.

ców wydawanych przez chrześcijan w imię Jezusa Chrystusa.

Średniowieczne Drzewa wzbogacano ornamentami z winną latoroślą, palmetą i akantem. W symbolice chrześcijańskiej akant - ze względu na cierniste liście - przywołuje mękę Zbawiciela, winne grono stanowi symbol Krwi Chrystusa, a palma oznacza krzyż. Część owej symboliki odnajdujemy w dolnej partii naszego ołtarza. Często można spotkać krucyfiksy ozdobione kwitnącymi liśćmi, podobnie jak niegdyś starotestamentalne „kwitnące" menory.

Wizerunki Drzewa Życia znajdują się w licznych kościołach w Polsce i na świecie. Symbolika drzewa nadal jest widoczna we współczesnej sztuce (np. u Klimta, w Sagrada Familia w Barcelonie itp.), choć często nie posiada już odniesienia do chrześcijaństwa.

Narzędzia Męki Pańskiej

Ważne miejsce zajmuje przypomnienie o pasji Chrystusa symbolizowanej przez tzw. narzędzia Męki Pańskiej („arma Christi" – broń Chrystusowa). Oglądamy je w dłoniach sześciu aniołów otaczających Boży tron.

W trakcie rozwoju sztuki chrześcijańskiej dodawano kolejne elementy związane z wydarzeniami Golgoty. Historycy mówią o ponad dwudziestu emblematach, które można znaleźć na obrazach i rzeźbach. Do najpopularniejszych należały: trzy gwoździe, młotek, obcęgi, drabina, sznury, dzida, dzban, kielich, rękawica, kości do gry, trzydzieści srebrników, wiązka róży, trzcina z gąbką, bat, miecz, słup biczowania, zaćmione słońce, zasłona, korona cierniowa, titulus (tabliczka INRI), kogut, chusta św. Weroniki oraz przebite mieczem (lub strzałą) serce. Oprócz tego do scen pasyjnych zaliczano takie motywy, jak: pocałunek Judasza Iskarioty, umywanie rąk przez Piłata, oplucie Jezusa, rękę wymierzającą cios lub wygrażającą, Piotra rozmawiającego ze służącą, głowy Annasza i Kajfasza.

Elementy pasyjne spełniały kilka zadań wobec wszystkich adorujących scenę męki Jezusa. Po pierwsze: przypominały, że droga do prawdziwej chwały wiedzie przez upokorzenie i cierpienie. Po drugie: widziały w cierpieniu „broń Chrystusa", która okazała się skuteczna w walce ze śmiercią. Ponadto pomagały w medytacji nad poszczególnymi etapami uniżenia Jezusa i zachęcały do naśladowania Mistrza. Bardzo często wybrane elementy mocowano wprost do krzyża. Na naszej polichromii narzędzia męki są podtrzymywane przez anioły. To sugestywne przypomnienie, że z jednej strony męka Jezusa jest wypełnieniem Bożego planu wobec świata, jest dobrowolnym ofiarowaniem się Jezusa, który nie korzysta z pomocy aniołów do pokonania przeciwników, ale przyjmuje śmierć dla odkupienia ludzkości. Z drugiej strony obecność aniołów stanowi dowód najwyższej chwały i podziwu dla drogi, na którą Jezus się zdecydował.

Motywy związane z narzędziami męki Pańskiej występują zarówno w naiwnej sztuce ludowej, jak też w obrazach największych artystów świata. Uważny obserwator dostrzeże je w ikonie Matki Bożej Nieustającej Pomocy i w słynnym fresku Michała Anioła z Kaplicy Sykstyńskiej. Na szczycie fresku aniołowie skupiają się wokół upadającego krzyża. Widać koronę cierniową i biały kamienny słup, przy którym biczowano Chrystusa. Buonarroti przedstawił aniołów w mniej klasycznej postaci: zamiast skrzydlatych duchów zobaczymy muskularnych mężczyzn usiłujących wziąć udział w trudach Jezusa.

Sześciu aniołów z naszej świątyni trzyma w rękach: krzyż, koronę cierniową, chustę Weroniki, włócznię, kielich, młot i trzy gwoździe. Niech posłużą nam do rozważania męki Chrystusa, ale także do zjednoczenia bólu ludzkiego życia z miłością Pana.

Ks. Janusz Stańczuk



Jeden z aniołów autorstwa Marka Jaromskiego.

SYNTEZA Z PRAC SYNODALNYCH

Ku Kościołowi synodalnemu



Spotkania synodalne w naszej parafii odbyły się w ramach Synodu o synodalności 2021-2023. Koncentrowały się wokół tematu: „Ku Kościołowi Synodalnemu: komunia, uczestnictwo, misja", wyznaczonemu przez Ojca Świętego Franciszka. Synod w parafii trwał od 11 grudnia 2021 roku do 11 marca 2022 roku. Uczestnicy spotykali się raz w miesiącu (łącznie cztery razy).

Zespół kontaktowy, powołany przez proboszcza parafii, ks. kan. Mariana Rowickiego, składał się z trzech osób, w tym jednego małżeństwa. Na czas pierwszego etapu działań promocyjnych i informacyjnych do zespołu dołączyły jeszcze nieformalnie trzy inne osoby. Wspólnie przygotowano plakaty, ulotki i baner, których druk został sfinansowany z budżetu parafii, zaś na parafialnym Facebooku oraz w gazetce parafialnej „Epifania" pojawiło się łącznie kilkanaście artykułów i postów informujących o pracach Synodu oraz wyjaśniających ideę synodalności.

W poszczególnych spotkaniach synodalnych wzięło udział od ośmiu do osiemnastu osób świeckich i duchownych w wieku od 23 do 82 lat (tyle samo mężczyzn co kobiet). Wśród uczestników dominowały osoby posiadające bliskie więzy z parafią (posługujące, uczestniczące w codziennej Eucharystii, należące do wspólnot), ale (szczególnie w ostatniej fazie) pojawiło się też kilka osób nie zaangażowanych w życie parafii. (...) Niewysoka frekwencja miała swoje plusy: generowała poczucie większej bliskości, szczerości i odwagi w mówieniu o rzeczach trudnych.

Aby wszyscy mieli możliwość wypowiedzenia się, przygotowano anonimowe ankiety, na które odpowiedziało łącznie 35 osób.

Zgodnie z oficjalnymi dokumentami synodalnymi niniejsza synteza zawiera ***przykłady i wypowiedzi wzięte ze spotkań synodalnych*** („Vademecum Synodu o synodalności"). Ponadto została opracowana z intencją ***„rzetelności, tak aby prawdziwie odzwierciedlić spektrum wszystkich odpowiedzi – od poglądów krytycznych do pełnych uznania, w tym poglądy mniejszości wśród uczestników"***. Fragmenty lub opisy wypowiedzi uczestników zostały zaznaczone kursywą, tak aby odróżnić ich (czasem być może subiektywny) charakter od warstwy informacyjnej syntezy.

W wyniku wspólnego rozeznawania, co pragnie powiedzieć dziś Kościołowi Duch Święty, z parafii w Bliznem popłynął następujący głos dotyczący oficjalnych tematów synodalnych:

1. TOWARZYSZE PODRÓŻY

W obrębie tego zagadnienia rozeznawano przede wszystkim pytanie z pierwszego spotkania synodalnego: ***Czy Kościół traktujemy jako swój dom, swoją wspólnotę, w której jesteśmy zaangażowani, jesteśmy w niej aktywni, bierzemy za nią odpowiedzialność, umacniamy ją, a kiedy jest taka potrzeba, bronimy?***

Zarówno na spotkaniach synodalnych, jak i w ankietach podkreślano, że ***parafia w Bliznem jest domem, w którym panuje otwartość i rodzinna atmosfera, a księża są dostępni dla wiernych.***

Przez cały czas trwania synodu mocno podkreślano jednak, że Kościół to dom, którego ***trzeba dziś bronić*** - po pierwsze przed ***niebezpiecznymi zmianami*** (np. w zakresie etyki seksualnej), promowanymi przez tzw. Drogę synodalną w Niemczech, a po drugie przed ***zagrożeniami związanymi z ideologią LGBT, poprzez którą*** – wedle doświadczenia części rodziców – ***zły sięga dziś po nasze dzieci***. Niektórzy, mimo domniemanego sprzeciwu wobec postulatów LGBT, stwierdzili jednak, że ***Kościół jest miejscem dla wszystkich, w którym każdy może dać z siebie coś dobrego (...)***.

Na Synodzie (oraz w jednej z ankiet) wystosowano wniosek do papieża Franciszka ***o zniesienie celibatu kapłańskiego, bo jest on dziś hamulcem dla dalszego rozwoju Kościoła.*** Doprowadziło to do złożenia wniosku ***o zachowanie celibatu jako daru dla Kościoła.*** Podniesiono konieczność tego, by ***wierni bardziej zatroszczyli się o kapłanów i im pomagali, to wtedy księża nie będą tak samotni.*** Na koniec stwierdzono, że bez względu na to, kto ma słuszność, ***papież powinien poznać zdanie wiernych o celibacie.***



Jedno ze spotkań grupy synodalnej w parafii.

2. SŁUCHANIE

W ankiecie synodalnej na pytanie ***Czy Księża w parafii są otwarci i chętni do pomocy?*** 83% osób odpowiedziało twierdząco (...).

3. ZABIERANIE GŁOSU

– brak wypowiedzi.

4. CELEBROWANIE

W ramach tego zagadnienia na czwartym spotkaniu synodalnym rozeznawano pytanie: ***Czy Eucharystia łączy nas i inspiruje w podejmowaniu ważnych decyzji w życiu?***

Jeden z uczestników podzielił się doświadczeniem, iż ***było dla niego wielką łaską uczestniczyć w Eucharystii, gdy żył w związku niesakramentalnym (...).***

5. WSPÓŁODPOWIEDZIALNI W NASZEJ WSPÓLNEJ MISJI

W ramach tego zagadnienia rozeznawano przede wszystkim pytania z pierwszego i drugiego spotkania synodalnego: ***1) Jakie obszary misji są przez nas zaniedbywane? 2) Co ułatwia, a co utrudnia angażowanie się w życie naszej parafii? 3) Co przeszkadza mi w tym, aby być świadkiem Chrystusa w życiu rodzinnym, wśród znajomych, w pracy?***

1) Uczestnicy Synodu wskazali, że dziś w Kościele katolickim ***katechizuje się tylko dzieci, a przecież Chrystus nauczał dorosłych. Dorośli mają wiedzę na poziomie dziecka komunijnego (...)***. Jedna z uczestniczek, która ma uprawnienia, aby prowadzić grupy Odnowy w Duchu Świętym, stwierdziła, że w parafii bardzo brakuje jej tej wspólnoty.

Dziś szansą na to, aby wychodzić na ewangeliczne opłotki, są media społecznościowe. Doświadczenie Facebooka parafialnego pokazuje, że - ***dzięki jego algorytmowi - treści dotyczące parafii i wiary „niechcący" docierają również do osób, które nie mają nic (lub niewiele) wspólnego z Kościołem.***

Na Synodzie proponowano, aby w parafii były cyklicznie odprawiane Msze Święte za niepodległość Polski, gdyż ***nasza niepodległość jest związana z istnieniem Kościoła.*** Można by zapraszać na nie historyków i młodzież.

Ratunkiem dla Kościoła są małe wspólnoty (np. neokatechumenalna), w których ludzie są razem. Są one znakiem dla świata.

Na Synodzie w Bliznem w zasadzie nie pojawiły się głośne postulaty dotyczące miejsca i praw kobiet w Kościele, znane z debaty publicznej. Dość słyszalne były za to propozycje mężczyzn. Zdaniem niektórych ***w Kościele dominują kobiety (żyjemy w Kościele Żeńsko-***





Spotkania synodalne zaczynały się i kończyły wspólną modlitwą i słuchaniem Bożego słowa.

-katolickim), a to tłumi męskość. (…) Stwierdzono, że ***chłop, aby służył, musi dostać zadanie, coś przynieść, zrobić (…). Do mężczyzn trzeba docierać konkretnym słowem, a nie mistyką.***

2) Parafia przyjmuje wiele talentów i kwitną w niej liczne dzieła.

3) ***Świadkiem należy być najpierw w rodzinie, dopiero potem na zewnątrz. (…) Z ambony powinien iść przekaz, że Kościół jest miejscem, w którym panuje miłość, szacunek i możliwość wyrażenia swojej opinii (…).*** Dodawano, że ***jeśli Kościół będzie wysokiej jakości sam w sobie, to i ludzie przyjdą, (…) bo zobaczą, że (…) tu jest Prawda, która nie ulega chwilowemu marketingowi duchowemu.***

6. DIALOG W KOŚCIELE I SPOŁECZEŃSTWIE

W ramach tego zagadnienia rozeznawano przede wszystkim pytanie z trzeciego spotkania: ***W jaki sposób w parafii są rozwiązywane różnice poglądów, konflikty i trudności? Jak my ze sobą rozmawiamy?***

Uczestnicy Synodu podkreślali, że ***w parafii panuje rodzinna atmosfera, ludzie się znają, współpracują, a droga do zakrystii jest krótka.*** W ankietach 86% osób odpowiedziało, że czuje się częścią parafii. Niemniej na spotkaniach stwierdzono także, że wśród świeckich zdarza się, że ***niechęć do danej osoby jest załatwiana na drodze obmawiania jej przed księdzem.*** Mówiono, że co prawda ***Eklezja ma jednoczyć ludzi, ale w żaden sposób nie odbiera im podmiotowości i sprawczości. Ważne, abyśmy w parafii wszyscy potrafili sobie powiedzieć „dzień dobry”.*** W przypadku sporów kluczowe jest przebaczenie: ***zawsze możemy poprosić Ojca, aby natchnął nas miłością do bliźniego, a dla Niego nie ma nic niemożliwego.***

7. EKUMENIZM

Jedna z uczestniczek wyraziła obawę, że muzułmanie ***nie pozwolą nam wyznawać naszej religii, a sami nie przystosują się do cywilizacji europejskiej, w efekcie czego zginiemy wraz z całym Kościołem*** i wystosowała oficjalny wniosek do papieża Franciszka, ***aby bronił nas przed islamem.*** Inny uczestnik powiedział, że kiedy przeczytał treść tego postulatu w gazetce parafialnej (w relacji dot. Synodu), poczuł wewnętrzną niezgodę.

8. WŁADZA I UCZESTNICTWO;
9. ROZEZNAWANIE I PODEJMOWANIE DECYZJI;
10. FORMOWANIE SIĘ DO SYNODALNOŚCI

– brak wypowiedzi.

Do zaprezentowanego powyżej głosu można dodać obserwację, iż Synod w Bliznem niezaprzeczalnie stał się nauką wzajemnego słuchania, a w jego efekcie u niektórych świeckich pojawiło się pragnienie, aby parafia nadal podążała drogą synodalności i w przyszłości odbywały się w niej kolejne spotkania synodalne.

Paulina Konieczna

BÓG DAŁ ZADANIE, KTÓRE MNIE ZASKOCZYŁO, ALE NIE PRZEROSŁO

Rozmowa pełna wspomnień z Księdze m Proboszczem Marianem Rowickim.

Kościół pw. Objawienia Pańskiego w Bliznem był budowany przez dwóch proboszczów. Zacznijmy od samego początku.

Mój poprzednik otrzymał trudne, lecz chwalebne zadanie zorganizowania parafii – przygotowania planu budowy kościoła i plebanii oraz zbudowania kaplicy, w której przez pierwsze lata odbywało się życie sakramentalne. I tego wszystkiego dokonał. Jego zasługi są duże, bo wszystko rozpoczął, zorganizował ludzi, architektów, budowlanych, no i oczywiście odpowiednie fundusze. On znał ten teren, bo wcześniej był wikariuszem w Starych Babicach i u Matki Bożej Ostrobramskiej na Boernerowie, a nasza parafia powstała z części tamtych parafii.



Ksiądz Marian Rowicki został proboszczem w Bliznem w 2007 r.

A co udało się dokonać w tej materii Księdzu – od momentu objęcia probostwa w 2007 roku? Proszę o brak skromności!

(Śmiech) Kiedy tu przyjechałem, musiałem uczyć się wielu rzeczy od podstaw. Nie posiadałem doświadczeń związanych z prowadzeniem budowy nowego kościoła. Do Bliznego trafiłem w niedzielę, a w poniedziałek zjawiła się ekipa górali. Od razu musiałem rozpocząć z nimi współpracę i podejmować decyzje związane z realizacją budowy. Nie była to dla mnie łatwa sprawa, nie miałem praktyki budowlanej, ale doświadczyłem wtedy osobiście, że gdzie jestsłabość, tam objawia się też moc Boga.

Jak dużo w dziele budowy było czasu spędzonego na kolanach, na modlitwie?

Liczyła się tylko i wyłącznie moc zawierzenia. Tak jest zresztą w każdej życiowej sytuacji: od człowieka zależy niewiele, trzeba jedynie wsłuchać się w Boga i Jemu zaufać. Gdy przyszło mi załatwiać materiały i organizować fachowców, On przyprowadzał ludzi, z którymi dobrze się współpracowało lub można było się ich poradzić. Bogu dziękować, że w czasie budowy kościoła zawsze trafiali się dobrzy i uczciwi ludzie. Pan nas powołuje i daje zadania, które zaskakują, ale nie przerastają.

Z którego elementu budowy jest Ksiądz najbardziej dumny?

Radość sprawiało ukończenie każdego z etapów budowy, bo na wszystko trzeba było długo czekać

i długo pracować. Cieszyliśmy się, gdy udało się ukończyć dach – pomimo pożaru, który wybuchł po drodze. Cieszyliśmy się, jak wstawiliśmy okna, potem drzwi, bo nareszcie zyskaliśmy zamkniętą przestrzeń. Potem nadszedł czas na ułożenie posadzki i wtedy też odczuwaliśmy radość, bo wreszcie można było pozbyć się dywanów przykrywających beton, bo zrobiło się czysto, schludnie. Ogromną ulgę przyniosło uporządkowanie terenu. Jest on z natury podmokły i wcześniej w zasadzie nie dało się przejść z plebanii do kościoła, aby nie pobrudzić sobie butów, takie było błoto.

No a później była jeszcze budowa pięknego ołtarza... Ławki przyszły niedawno, trzy lata temu.

Czy w tej sekwencji zdarzeń były momenty przełomowe, które szczególnie utkwiły Księdzu w pamięci? Może wspomniany pożar z 2009 roku, który gasiło trzynaście zastępów Straży Pożarnej?

Pożar to był na szczęście fajerwerk: strawił tylko kawałek dachu i nie wygenerował wielu kosztów. Robił wrażenie jedynie od strony wizualnej, bo „kościół się pali", bo najechało się tyle straży. Ważnym momentem w historii budowy było przejście z kaplicy do kościoła: nagle zrobiło się tyle miejsca, tyle ludzi mogło się zmieścić, wreszcie można było swobodnie oddychać.

Dzisiaj fakt istnienia świątyni w Bliznem wydaje się czymś zupełnie zwyczajnym. Tymczasem jej budowa była jak widać wieloletnim, skomplikowanym projektem!

A ileż przy tym było rozmów, ileż pertraktacji trzeba było prowadzić: jak to zrobić, kto to ma zrobić



Ks. Marian Rowicki (proboszcz) i ks. Adrian Zawadzki (pierwszy wikariusz parafii) z dziećmi komunijnymi w 2009 r.

(śmiech). Nie wszyscy byli przychylni naszym działaniom. Jeden parafianin w przypływie szczerości wyznał mi kiedyś: „Byłem przeciwko budowie tego kościoła, ale teraz uważam, że jest potrzebny".

Czemu?

Kościół blisko miejsca zamieszkania okazał się bardzo ważny m.in. dla osób starszych, których wcześniej nie miał kto podwozić na Mszę. Nagle mogli zacząć przychodzić sami, piechotą.

Jaki był wkład osób świeckich w budowę kościoła?

Bezpośrednim inicjatorem budowy parafii była osoba duchowna – Ks. Jan Szubka, doktor prawa



Błogosławieństwo pokarmów przed kościołem w 2019 r. Oprócz modlitwy ks. proboszcz wygłasza słowa życzeń dla każdej rodziny.

i dziekan naszego dekanatu laseckiego, który jeździł w tej sprawie do Kurii na ul. Miodową, jednak osoby świeckie także nosiły w sobie pragnienie, aby kościół powstał i były w tej kwestii siłą sprawczą. Nie sposób nie wspomnieć tu choćby sołtysa wsi Blizne Jasińskiego, Józefa Kozłowskiego oraz architektów i autorów projektu budynku – państwa Kropczyńskich. Parafianinem był także pierwszy kierownik budowy, dziś już świętej pamięci. Aktywność wykazywały ponadto inne osoby, które chodziły po domach i zbierały pieniądze, złotówkę po złotówce.

Wiele osób kojarzy parafię tylko i wyłącznie z Księdzem jako gospodarzem. Jakie są blaski i cienie bycia proboszczem?

Wiesz, mnie zawsze trudno było czuć się proboszczem, kimś, kto rządzi. Na początku było mi wręcz głupio, jak ktoś mówił do mnie „księże proboszczu", choć oczywiście przez tyle lat już się do tego przyzwyczaiłem. Probostwo traktuję po prostu jako służbę.

Wszyscy, którzy do nas przyjeżdżają, na przykład księża rekolekcjoniści, mówią, że w Bliznem panuje taka rodzinna atmosfera... Czy Ksiądz też ją na co dzień odczuwa?

Naturalnie! Co ważne, panuje u nas dobra atmosfera między księżmi – rozumieją się, nie mówią o sobie źle, jeden drugiemu w miarę sił i możliwości pomaga, zastępuje brata. Potrafimy współgrać ze sobą w posłudze, no bo wszyscy razem jesteśmy dla ludzi, żeby oni byli zadowoleni. Dlatego staramy się do nich uśmiechać, nie być ponurakami!

Czy w domu parafialnym w Bliznem często pojawiają się goście?

Zawsze organizujemy u nas poczęstunki z okazji imienin, odpustów parafialnych. Czasem odwiedzają nas koledzy z seminarium albo rodzina. My także między sobą staramy się spotykać na wspólnej modlitwie przynajmniej raz w tygodniu, w piątek, choć nie zawsze jest to takie proste. Odmawiamy wtedy wspólnie nieszpory.

Kto gotuje i sprząta?

Mamy panią Grażynkę, która przyjeżdża i gotuje, ale tylko obiady. Śniadania i kolacje każdy przygotowuje na własną rękę. Każdy też sam sprząta w swoim pokoju, a pani Grażynka zajmuje się korytarzami i salkami na plebanii.

Zajrzyjmy jeszcze głębiej do parafialnej kuchni. Jak wyglądała współpraca Księdza z kolejnymi wikariuszami?

Współpraca z moimi współpracownikami-księżmi zawsze układała się pomyślnie, o czym świadczy np. fakt, iż każdy z nich spędził u nas całą „kadencję", czyli cztery lata. Wiadomo, drobne nieporozumienia zawsze mogą się zdarzać, ale suma summarum zawsze umieliśmy się dogadywać. Do dzisiaj wikarzy przyjeżdżają do Bliznego na każde imieniny, odpusty. Ostatnio jak znowu się zebraliśmy przy jakiejś większej okazji i wszyscy księża już wychodzili, ks. Marcin Szatanek, wikary w latach 2012–2016, usiadł i powiedział: „Goście wychodzą, rodzina zostaje!".

Jak Ksiądz scharakteryzowałby każdego z czterech wikarych w kilku zdaniach?

Pierwszym wikariuszem w historii parafii był ks. Adrian Zawadzki. Wcześniej do Bliznego jedynie do pomocy, w niedziele, przyjeżdżał ś.p. ks. Stanisław



Wizytacja ks. kard. Kazimierza Nycza w 2017 r. Pierwszy z lewej kroczy ks. dziekan Grzegorz Kozicki z Babic, ks. Marian Rowicki, kard. Kazimierz Nycz i ks. Paweł Paliga.



W 2017 r. biskup zaproponował ks. proboszczowi objęcie dużej warszawskiej parafii, ale ks. Marian bardziej ukochał Blizne i pozostał wśród nas.

Warzeszak, profesor. Adrian miał łatwość w pracy z młodzieżą, założył młodzieżową grupę studencką i scholkę dziecięcą. No i lubił Coca-Colę i rogaliki (śmiech).

Później był ksiądz Marcin Szatanek. Bardzo dobrze się z nim współpracowało. Był młody, więc zajmował się młodzieżą, dziećmi – to był jego atut, bardzo dobrze wychodziła mu praca z ministrantami. Poza tym organizował pielgrzymki. Do dziś utrzymuje relacje z niektórymi parafianami. Zawsze miał serdeczne podejście do ludzi – w dobrym humorze, buźka uchachana i to mu zjednywało ludzi, pomagało nawiązywać bliższe relacje, a przy tym gromadzić dzieciaki wokół ołtarza, a starszych do różnych posług, np. do scholi.

Po nim do parafii trafił Ks. Paweł Paliga, a następnie obecny wikary, Ks. Andrzej Wolski.

Paweł to sportowiec po AWF–ie, czego doświadczyło na własnej skórze wielu parafian (śmiech). Organizował różne sportowe „wyciski", np. wyjazdy z ministrantami, niedzielne wypady rowerami do Kampinosu i w inne miejsca. Sport wykorzystywał do tego, aby przyciągnąć ludzi i skierować ich serca ku Bogu. Był bardzo otwarty na parafian, nawiązywał z nimi kontakt mailowy i telefoniczny, aby informować o wydarzeniach odbywających się w parafii. Wiem, że z wieloma osobami jest w kontakcie do dziś. Prowadził działalność pielgrzymkową, m.in. zorganizował wyjazd do Ziemi Świętej. Zaproponował nam kult Św. Szarbela – zaprosił do parafii przedstawiciela Libanu, z obrazem, relikwiami, namaszczeniem olejem. Ponadto był honorowym krwiodawcą i duszpasterzem krwiodawców, organizował akcje zbiórki krwi i to jego dzieło jest u nas kontynuowane. Bardzo kształtowała go i przemawiała do niego duchowość macierzystej wspólnoty Mamre.



Obrzęd obmycia nóg w Wielki Czwartek 2019 r.

O Księdzu Andrzeju powiem parę słów mniej, bo jego karta w Bliznem jest wciąż zapisywana. Andrzej z powodzeniem opiekuje się ministrantami i młodzieżą. Podjął nawet studium w kierunku przewodzenia grupie młodzieżowej na Akademii Katolickiej w Warszawie, gdzie uczy się, jak dobrze wykorzystywać swą pasję do służby innym, jak dobrze prowadzić młodych, rozumieć ich. Andrzej wywodzi się ze wspólnoty ewangelizacyjnej Galilea. Założył grupę przynależącą do tej wspólnoty, która regularnie się u nas spotyka i promieniuje światłem. Parafianie bardzo cenią sobie, jak Andrzej jest na ambonie i głosi Słowo Boże.

Czy tęskni Ksiądz za rodzinnym Liwem na Mazowszu?

Rodzinne strony opuściłem wiele lat temu w 1974 roku, gdy wyjechałem za pracą, a potem byłem w wojsku dwa lata. Dziś w Liwie mam już tylko brata i siostrę, rodzice nie żyją. Od lat siedemdziesiątych wyrosły tam nowe pokolenia. Dziś jak jestem tam na Mszy, większości mieszkańców już nie znam.

Jak żyje się Księdzu w Bliznem?

Jestem tu od 16 lat, to moja pierwsza proboszczowska parafia. Mamy tu duży teren, jest gdzie iść na spacer, wszystkich się zna. Człowiek wrósł w to miejsce.



Sakrament Bierzmowanie w 2015 r. został udzielony przez ks. bpa Rafała Markowskiego. Po prawej stronie ks. dziekan Grzegorz Kozicki.

Czy tegoroczne plony w ogrodzie Księdza, znajdującym się na tyle plebanii, były udane? Co najlepiej obrodziło?

W tym roku najlepiej obrodziły ogóreczki. Zrobiliśmy chyba z pięćdziesiąt słoików na zimę. No i malinki. Cukinia plonowała aż do września, choć o tej porze zawsze wszystko już było uschnięte.

Ciągnie rolnika do ziemi?

Jako dziecko nie lubiłem pracy w polu, ale jak tu przyszedłem i zobaczyłem, że jest ziemia, w której można coś zasadzić, skorzystałem z tego i dziś jakoś mnie to pociąga.

Kilka lat temu donosiliśmy na łamach parafialnej „Epifanii", że ogród Księdza lubiła nawiedzać klępa, czyli mama łosia, która wraz z łoszakiem (czyli małym łosiem) przychodziła tu na jabłka, najchętniej sfermentowane…

Klępa już nas nie odwiedza, przychodzą za to sarenki. No i oczywiście bażanty. Ostatnio widziałem także lisa. Był pod kuchnią. Może wypadło stamtąd coś, co go zainteresowało…?

Księże Proboszczu, mamy już dwadzieścia pięć lat… Można uznać, że to tylko rocznica, a można spojrzeć na dar parafii głębiej. Jak?

Warto zdać sobie sprawę, że parafianie są tak naprawdę jednym ciałem, wspólnotą, która powstała z woli samego Pana Boga. To oni tworzą kościół, zgromadzenie, czyli to, co w języku greckim opisano jako 'ekklesia', a w hebrajskim – 'kahal'. Podkreślam, Kościół to jest żywa wspólnota.

Budynek kościoła jest zaś miejscem, do którego woła nas Bóg. Przecież nikt nie przychodzi tu na siłę. To Bóg nas pociąga, zaprasza indywidualnie, byśmy przybywali i uczestniczyli we wspólnocie. W czasie Mszy św. Pan daje nam Słowo, które raz rozumiemy lepiej, raz gorzej, które podnosi nas na duchu, wskazuje kierunek. Mówi nam: tu jest nadzieja, „przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście, a ja was pokrzepię!". I ta zapowiedź wypełnia na naszych oczach – nawet w takim wydawałoby się słabym, a patrząc na dowody osobiste, nieco „starszym" kościele jak ten nasz, w podwarszawskiej wsi Blizne.

rozmawiała Paulina Konieczna



Uroczystość jubileuszu 25-lecia parafii. Na fotografii widoczny jest m.in. ks. prof. Krzysztof Pawlina, rektor Akademii Katolickiej w Warszawie. Ksiądz rektor celebrował z nami główną mszę jubileuszową.

O PARAFII OBJAWIENIA PAŃSKIEGO W BLIZNEM

Wywiad z mgr. inż. arch. Grażyną Bójnowską-Kropczyńską, współarchitektem świątyni.

Czy zawsze pracowaliście z mężem razem jako architekci?

Byliśmy małżeństwem przez 41 lat, do chwili śmierci Jurka w styczniu 2022 roku. Studiowaliśmy razem na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej, gdzie się poznaliśmy. W 1984 r. po trzech latach małżeństwa, kiedy nasza córka była małym dzieckiem, wraz z prof. Maciejem Krasińskim postanowiliśmy założyć własną firmę architektoniczno-budowlaną, jedną z pierwszych spółek architektonicznych w Polsce. W swoim życiu zawodowym zaprojektowaliśmy wspólnie i uczestniczyliśmy w budowie trzech kościołów, m.in. Miłosierdzia Bożego przy ul. Ateńskiej w Warszawie, a wcześniej w Skierniewicach. Mąż pomagał przy budowie kościoła Ojców Marianów na Sadybie, ja miałam swój udziału w projekcie świątyni w Duczkach autorstwa Macieja Krasińskiego. Pamiętam, że był budowany w czasie zamachu na Jana Pawła II w 1981 r. Bardzo przeżywaliśmy ten moment, a Maciej Krasiński zareagował od razu i zaprojektował w fasadzie kościoła symboliczne kule postrzałowe.

Projektowaliśmy również z mężem szkoły, szpitale, dworce kolejowe. Na przełomie lat dziewięćdziesiątych i dwutysięcznych w dużej mierze zaspokajaliśmy potrzeby mieszkaniowe społeczeństwa. Projektowaliśmy wiele osiedli mieszkaniowych na Bemowie oraz po drugiej stronie Wisły, a także poza Warszawą.

Jak znaleźliście więc czas na projekt świątyni w Bliznem?

Gdy dowiedzieliśmy się, że ma powstać nasza parafia, bardzo się cieszyliśmy. Oczywistą była dla nas gotowość zaangażowania w ten projekt, w dużej mierze społecznie. Jeszcze nie zdawaliśmy sobie sprawy, że to przedsięwzięcie będzie dla nas osobiście wielkim doświadczeniem życiowym, jak również pogłębieniem wiary naszej Rodziny. Z perspektywy lat, postrzegaliśmy z mężem za przejaw wielkiej Opatrzności Bożej to, że - już jako doświadczeni architekci - mogliśmy zaprojektować swoją własną parafię. Kościół wzrastał na naszych oczach przez szereg lat.

Od czego się zaczęło?

Początki sięgają współpracy z księdzem prałatem Janem Szubką, proboszczem w Babicach, który był inicjatorem powstania świątyni w Bliznem. Pod koniec lat 90-tych trwał etap projektu koncepcyjnego. W kurii przedstawialiśmy trzy projekty i dopiero trzecia koncepcja zdobyła uznanie.

Czym się sugerowaliście podczas projektu?

Kościół swoją bryłą przypomina typowe obiekty sakralne wznoszone głównie poza miastami w Polsce oraz Europie Środkowej. Udało się, zgodnie z zaleceniami Jana Pawła II odnośnie projektowania kościołów centralnych, stworzyć centralny układ wnętrza, dla którego istotą jest









Kolejne etapy wznoszenia naszej świątyni parafialnej.

bliskość ołtarza i wiernych. Projekt prostego, jednonawowego kościoła z wieżą centralną przypadł kurii do gustu. Forma nawiązuje do kościołów tradycyjnych, ale też ma nowoczesną bryłę i wnętrze. Następnie przyszedł czas na projekt budowlany. Nad wykonywaniem prac w ramach nadzoru autorsko-budowalnego czuwał głównie mąż. Budowa trwała szereg lat, to prawie ćwierć wieku naszego życia. Jurek, jako architekt, ale zarazem pasjonat i znawca budowy, jeździł, doglądał i wspierał księdza proboszcza radą. Zawsze bardzo cenił księdza Mariana i mieliśmy wrażenie, że budowa nabrała tempa dopiero po objęciu przez niego probostwa w Bliznem.

Jesteście jednocześnie parafianami wznoszonej świątyni...

Mieszkamy na Grotach od wczesnych lat 80-tych, mogliśmy obserwować wszystko z bliska. Z początku msze odbywały się w prowizorycznej drewnianej Kaplicy postawionej przez górali. Potem można już było sprawować msze w gmachu kościoła, ale cały czas trwały prace. Oficjalny odbiór budynku nastąpił dopiero w 2018 r., chyba w listopadzie, co zbiegło się z rocznicą 100-lecia odzyskania Niepodległości przez naszą Ojczyznę. Nie mogliśmy tego przewidzieć w najśmielszych marzeniach, gdy dwadzieścia lat wcześniej tworzyliśmy pierwsze koncepcje architektoniczne.



Państwo Kropczyńscy z córką w katedrze warszawskiej podczas uroczystości wręczenia medali „Za zasługi dla Archidiecezji Warszawskiej" dnia 6 stycznia 2019 r.

Odbiór techniczny świątyni to było chyba duże wyzwanie?

Pamiętam żmudne i przeciągające się uzgodnienia w urzędach. Trudno zliczyć, ile razy na przestrzeni ćwierćwiecza zmieniały się przepisy prawa budowlanego, szczególnie przepisy przeciwpożarowe. Zmieniał się zawód architekta, zaczęliśmy masowo używać komputerów do projektowania. Jednak pomimo upływu lat i zmiany mody mam wrażenie, że bryła i wnętrze świątyni nie zestarzały się, jest on nadal dość nowoczesny we wnętrzu, ale jednocześnie dość tradycyjny i uniwersalny.

Jakie zbierali Państwo opinie o swojej pracy?

Cieszą dobre opinie o budynku w Google Maps. Może nie każdemu podobają się minimalistyczne wnętrza, jednakże jest to styl, któremu hołduję, być może z uwagi na doświadczenie pod kierownictwem prof. Macieja Krasińskiego przy realizacji dużych modernistycznych obiektów sportowych jak „Spodek" w Katowicach lub Hala „Oliwia" w Gdańsku.

Czy realizacja budowy spełniła Państwa oczekiwania? Czy coś chcielibyście zmienić?

Bardzo lubię wnętrze świątyni nabierające dostojeństwa poprzez użycie szlachetnego kamienia wokół ołtarza, projekt tabernakulum. Doceniam malowidło w ołtarzu, a także wspaniałe, gustowne organy. Jedynie może witraże nie dostosowują się swoją kolorystyką do reszty wnętrza, mnie podobała się bardziej minimalistyczna wersja mlecznych krzyży w oknach. Gdybym jeszcze coś miała zmienić w trakcie prac, to pewnie akustykę wnętrza. Ze świątynią nie koresponduje dom parafialny, zaprojektowany przez nieznaną mi osobę w początkowej fazie inwestycji, jednakże pomalowanie budynku w podobnych odcieniach lekko złagodziło pewien dysonans. Doceniamy dbałość o detale – estetyczne ławki i konfesjonały w jednorodnym stylu, a nawet piękne, pasujące do wnętrz ornaty, a także piękne kwiaty, które zawsze zdobią ołtarz. Mąż jeszcze zdążył zaprojektować chrzcielnicę. Niedługo przed jego chorobą ukończona została kamienna posadzka.

Pozostaje więc cieszyć się niemal ukończonym dziełem.

Od momentu, kiedy staliśmy się parafianami w Bliznem, nasze związki z tą miejscowością są znacznie większe. Patrzymy z zachwytem, jak bardzo rozwija się ten rejon, jaka jest dbałość o urządzanie terenu. Kościół wpisuje się w otoczenie, dzięki nowoczesnemu zagospodarowaniu przestrzennemu nabiera coraz piękniejszego charakteru. Aż się nie chce w to wierzyć, porównując obecny stan z początkiem budowy, z zaniedbanym ugorem, z zarośniętym stawikiem i polami. Kościół, ku naszemu wielkiemu zadowoleniu, stał się miejscem integrującym mieszkańców wokół różnych inicjatyw religijnych i kulturalnych. Dużym wyróżnieniem i zwieńczeniem wysiłków było odznaczenie nas medalami „Za zasługi dla Archidiecezji Warszawskiej", które odebraliśmy w Katedrze Warszawskiej z rąk Kazimierza Kardynała Nycza w Święto Objawienia Pańskiego w 2019 r.

rozmawiał ks. Janusz Stańczuk

POCZĄTKI BYŁY TRUDNE

Rozmowa z Sylwestrem Klimkiem, wieloletnim kościelnym parafii Blizne.

Od ilu pokoleń pańska rodzina mieszka w tej okolicy?

Ojciec urodził się w 1910 r. Dziadka Józefa nie pamiętam, bo zmarł w 1935 r. Na pewno wówczas mieszkali koło Babic, ale nie wiem, od ilu pokoleń. Pradziadkowie to Karol i Rozalia.



Zdjęcie z dnia Pierwszej Komunii Świętej.

A skąd pana imię – Sylwester? Spotykamy je coraz rzadziej.

Moja chrzestna miała w swojej rodzinie jakiegoś Sylwestra, którego bardzo lubiła. To ona wyprosiła dla mnie Sylwestra u moich rodziców. Po chrzestnym natomiast otrzymałem drugie imię: Stanisław.

Jaki kiedyś wyglądały Babice? Chyba były dalej od Warszawy niż dzisiaj?

Na pewno! Warszawa kończyła się na parafii św. Wojciecha na Woli, mniej więcej w rejonie ulicy Sokołowskiej. Dalej zaczynały się pola kapusty i kalafiorów, gdzieniegdzie wyrastały niewielkie chałupki. W miejscu dzisiejszego Auchan, na tzw. Ulrychowie, ciągnęły się pola kwiatowe, najczęściej różane, należące do dużego ogrodnika. Do Warszawy jeździło się na większe zakupy, na przykład po ubrania, po buty. My z kolei dostarczaliśmy Warszawie żywność. Babcia sprzedawała mleko, śmietanę i inne artykuły. Ojciec woził na handel warzywa, kartofle, pęczki cebuli czy marchwi.

A szkoła? Lekcje religii?

Szkoła znajdowała się w Babicach. Początkowo religię miałem w szkole, potem komuniści ją wyrzucili. Katecheza przeniosła się do salek przy kościele. To był koniec lat pięćdziesiątych. Byłem też ministrantem, lubiłem służyć przy ołtarzu.

Co robił pan po ukończeniu szkół?

Zdobyłem dyplom mechanika obróbki skrawaniem i pracowałem w tym zawodzie przez dwadzieścia osiem lat. Potem, po śmierci teścia, zmieniłem pracę. Przez kilka lat zajmowałem się gospodarstwem. Mój syn w pewnym momencie został kościelnym w Babicach. To duża parafia, więc często mu po-

magałem w kościele i na cmentarzu. Zastępowałem go, kiedy wyjeżdżał na urlop czy chorował.

Kiedy po raz pierwszy usłyszał pan, że w Bliznem powstanie nowa parafia?

Do parafii w Babicach przyszedł ks. Kacper i zaczęło się mówić, że będzie budował nową parafię. Padały dwie lokalizacje: Blizne i Macierzysz. Potem poświęcono plac w Bliznem i czekaliśmy na budowę kaplicy. W miejscu obecnej świątyni znajdowały się stawy, jeden z nich zresztą pozostał. Teren został zniwelowany, wzmocniony płytami, uporządkowany. Najpierw odbyło się poświęcenie placu i krzyża. Przyjechał biskup Duś, na placu została odprawiona Msza święta. Przyszło dużo ludzi, chyba ze 200 osób. To wydarzyło się rok czy dwa przed postawieniem kaplicy.

Czy wszystkim mieszkańcom podobał się pomysł utworzenia nowej parafii?

Większość osób się cieszyła, ale nie wszyscy. Zawsze muszą być jacyś malkontenci. Mała grupka ludzi domagała się nawet referendum w tej sprawie. Dużo pomocnej inicjatywy wykazał ówczesny sołtys Kozłowski. Przekonywał, że własny kościół dla Bliznego to bardzo dobre rozwiązanie. On w ogóle zrobił dużo dobrego dla mieszkańców Bliznego. Zawsze brał udział w sesjach rady sołeckiej w Babicach, nawet jeżeli nie dotyczyły bezpośrednio Bliznego. Chciał wszystko wiedzieć, by mieć wpływ na rozwój miejscowości.

Kto jeszcze pomagał w tym pierwszym okresie?

Było dużo dobrych ludzi. Wspomnę panią Henrykę Zasłonową. Przynosiła obiady dla górali, którzy montowali kaplicę. Potem pani Marysia Jungowa, i Teresa Jungowa. I wiele innych osób.

A w jaki sposób został pan kościelnym w Bliznem?

Ksiądz Kacper, wówczas jeszcze wikariusz w Babicach, chodził przez lata po kolędzie w Bliznem, rozmawiał z ludźmi, ale nikt nie było nikogo chętnego. Miesiąc przed odejściem z Babic przyszedł do mnie i zapytał, czy zgodziłbym się mu pomagać.

Jak pan zareagował? Ucieszył się czy przestraszył?

Propozycja mnie ucieszyła, poczułem się wyróżniony. Wiedziałem jednak, że nie będzie łatwo. Zapytałem szczerze, ile będę miał pracy, ile mszy jest przewidywanych w nowej parafii. Martwiłem się też o mojego syna w Babicach, który w tej sytuacji musiałby robić wszystko sam, ani więc wyjechać, ani chorować... Poradziłem się ks. Szubki, proboszcza w Babicach. Zostawił mi wolną rękę. „To pana decyzja" – powiedział. Z początku jeszcze trochę pomagałem w Babicach, bo w Bliznem był tylko jedna msza wieczorem i trzy w niedziele. Po dwóch latach wziąłem jednak „rozwód" ze starą parafią, bo przybywało mi pracy.

Początki w Bliznem były trudne?

Wszystko trzeba było zaczynać od zera. Górale przenieśli tymczasową kaplicę z parafii na Bródnie. Ksiądz zamieszkał przy kaplicy. Pan Dziekański wykonał pierwsze, solidne meble do kaplicy. Znalazła się sponsorka, która zafundowała główne elementy wyposażenia. Najgorzej było z utrzymaniem podłogi. Na początku wylano pod stopami zwykły beton, marnej jakości, kruchy i łamliwy. Wystarczyło, że jakaś kobieta przyszła do świątyni w wąskich szpilkach, a po mszy w tym miejscu znajdowaliśmy dziury w podłodze. Wszystko się kurzyło. Trzeba było często sprzątać. Dopiero później położyliśmy terakotę. Teren wokół kaplicy był podmokły, po deszczu ciężko było chodzić po błocie. Wilgoć wszędzie się wciskała, kościelne szaty i bielizna trudno było doprać.

Pamięta pan pierwszy ślub w Bliznem?

Pamiętam, to był chyba student. Ślubów i pogrzebów było bardzo mało, bo wszyscy woleli stary, duży kościół w Babicach. Dochody parafii, a więc i zarobki były znikome. Powiem szczerze, że ciężko było przeżyć do wypłaty.

Skąd brały się fundusze na budowę?

Z różnych stron, najwięcej chyba od ludzi. Było kilka ofiarnych osób, które każdego miesiąca chodziły po domach i zbierały składki na budowę. Hojność była duża. Potem nieco kontrowersji wzbudziła zmiana projektu plebanii, która początkowo miała być mniejsza. Biskup Duś wymógł jednak na proboszczu dostawienie piętra. Tłumaczył, że parafia będzie się rozrastała, że potrzeba będzie więcej kapłanów i sal dla wspólnot. Część osób zareagowała jednak niechętnie na tę zmianę i ofiarność spadła. Ale budowa trwała.

Przeprowadzka do dużego kościoła musiała wszystkich ucieszyć?

O, tak! Nareszcie było sucho, szeroko, jasno, chociaż drzwi nadal mieliśmy ze starych desek. Na podłodze znowu leżał beton, ale wiele osób przyniosło z domu stare dywany i jakoś przykryliśmy podłogę. Ciężko było sprzątać, musiałem odkurzać



Wizyta ks. bpa Mariana Dusia w kaplicy. W zielonej stule idzie ks. Jan Szubka, proboszcz z Babic.

przynajmniej dwa razy w tygodniu. Pojawiało się jednak więcej chrztów, ślubów, zrodziła się nadzieja, że doczekamy normalnej świątyni.

Co w tej pracy było najtrudniejsze?

Właśnie odkurzanie, które zdawało się nie mieć końca. Mieliśmy przemysłowy odkurzacz, ale dochodziło wycieranie ławek, krzeseł, obrazów, okien. Syzyfowa praca... Nie lubiłem też układania kwiatów. Przez kilka lat nie mogliśmy uprosić nikogo do tego zajęcia. Jeździłem osobiście na giełdę po kwiaty, kilka godzin układałem je w naczyniach. Z czasem nabrałem wprawy, bywało, że ktoś nawet pochwalił. Czułem jednak, że to nie jest moja pasja. Dobrze, że mogłem to oddać pani Justynie.

A ludzie?

Czasem zdarzały się trudne osoby. Pamiętam pewną panią, która często siadała w pierwszej ławce, zaglądała w szczeliny, szukała kurzu, pajęczyn, brudu. W budującej się świątyni nigdy nie wyczyści się dokładnie, a pająki potrafią szybko znaleźć sobie kącik. Kobieta za każdym razem przybiegała z krzykiem i pretensją, że brudno, że nic nie robię. Gdyby po cichu zwróciła uwagę, to pokornie bym sprzątnął, ale tu więcej widziałem jakiejś złośliwości i hałasu.



Ks. bp Marian Duś poświęcił w 2011 r. dzwony dla naszej świątyni.



Wizyta kard. Józefa Glempa w 1998 r. Na fotografii stoją, oprócz biskupa: Sylwester Klimek, Adam Klimek i ks. Jan Szubka.

Którą z wizyt biskupich zapamiętał pan najlepiej?

Bez wątpienia wizytę prymasa Józefa Glempa! Pomagałem wtedy przy kolacji, przynosiłem z kuchni kawę i herbatę. W pewnym momencie ręka mi zadrżała, a stałem właśnie nad Prymasem. Niewiele brakowało, a wylałbym na niego gorącą herbatę. W ostatniej chwili udało mi się chwycić szklankę, ale i tak trochę poleciało na rękaw – na szczęście na mój rękaw.

Niedawno obchodził pan 50. rocznicę ślubu, a to znaczy, że czas biegnie. Kiedyś trzeba będzie poszukać następcy. Myśli pan, że się znajdzie? Trzeba mieć wiele umiejętności: trawę skosić, śnieg odgarnąć, ołtarz przygotować, psalm zaśpiewać…

Myślę, że teraz już tak. Kościół jest już niemal ukończony. Praca jest niełatwa, rano i wieczorem, świątek i piątek, ale daje dużo radości. Nie wróciłbym do innej pracy. Tutaj służę Bogu, pracuję w swoim rytmie, dobrze się czuję w kościele.

Co powiedziałby pan swojemu następcy? Jakie rady?

Po pierwsze: aby miał dużo cierpliwości i miłości do ludzi, by nie zwracał uwagi na ludzkie humory. Ilu ludzi, tyle pomysłów! Jedna pani chce otworzyć okno, druga za chwilę przychodzi, by zamknąć. Jeden chce taki kwiatek, drugi inny. Lepiej przemilczeć i nie brać wszystkiego do serca. Ja się denerwowałem, gdy przychodziło dziesięć osób i każdy chciał robić po swojemu. W końcu nauczyłem się odsyłać do proboszcza. Druga sprawa: warto ustalić, za co człowiek odpowiada, jak w każdej pracy. Kiedy wiem, jakie mam obowiązki, staram się wszystko zaplanować na czas i dobrze wykonać. Bez tego rodzi się chaos, nerwowość, bałagan.

Ma pan swoje hobby?

Lubię oglądać filmy, na przykład historyczne. Przypominają mi się dawne czasy. Lubię też książki. Ostatnio dużo chodzę na spacery z kijkami. „Nordic walking" pomaga mi w utrzymaniu kondycji.

Życzymy więc dobrej kondycji na długie lata. Dobrze nam widzieć pana przy ołtarzu.

rozmawiał ks. Janusz Stańczuk



Kościelny Sylwester Klimek obok chrzcielnicy.

POMAGALIŚMY Z CAŁYCH SIŁ

Wywiad z Józefem Kieszkiem (ur. 1934 r.), wieloletnim animatorem Żywego Różańca i Stowarzyszenia Krwi Chrystusa.



Pan Józef od początku zaangażował się w powstawanie nowej parafii.

Od jak dawna jesteście mieszkańcami Bliznego?

Kupiliśmy tutaj działkę w 1974 r. Mieszkaliśmy wcześniej w Warszawie na Woli. Cztery lata później zaczęliśmy budowę domu i przeprowadzkę do Bliznego.

A dlaczego akurat Blizne?

Pracowałem wówczas jako główny dyspozytor w zakładach Waryńskiego. W wolnej chwili przeglądałem gazety i trafiłem na ogłoszenie p. Dawidowskiego o sprzedaży działki. Mieliśmy już wprawdzie zadatkowaną ziemię niedaleko Nowego Dworu, ale Blizne bardziej nam się spodobało. Było bliżej pracy.

Co jeszcze się Wam spodobało?

Działka położona była wśród pól. Mieszkańcy okazali się przyjaźni, oddani sobie, szanujący ludzi. Cieszyliśmy się jak dzieci. Chodziliśmy do kościoła do Babic.

Skąd dowiedzieliście się o nowej parafii w Bliznem?

Po raz pierwszy usłyszałem o tym w Babicach podczas ogłoszeń parafialnych. Przyszedłem na poświęceniu placu. Potem braliśmy udział w przeniesieniu Najświętszego Sakramentu do kaplicy. Pan Dawidowski zorganizował duży samochód dla starszych ludzi, a my procesyjnie przeszliśmy ulicą Hubala do naszej parafii. Nasza radość była tak wielka, że postanowiliśmy z żoną ufundować tabernakulum. Zdobywaliśmy stoły, by pierwszy raz ugościć pielgrzymkę w sierpniu. Zwoziliśmy je z całego terenu. Kiedy trzeba było wyczyścić staw, zrobiłem tratwę ze starych palet i styropianu Razem z ks. Kacprem pływaliśmy po stawie i kosiliśmy rośliny. Budowaliśmy też pierwsze stelaże do procesji Bożego Ciała.

Wiem, że później starał się pan o wiele innych rzeczy do wyposażenia kościoła, organizował zbiórki, a nawet dokładał z własnej kieszeni. Co to było?

Najpierw pragnęliśmy obrazu MB Nieustającej Pomocy. Wypraszałem przed nim ratunek przed operacją w 2004 r. Operacja poszła niezbyt pomyślnie, więc potrzebowałem pomocy z nieba. Długo potem wracałem do zdrowia.

Co jeszcze po Was zostanie?

Chcieliśmy, aby nasza świątynia mogła normalnie służyć ludziom i wyszukiwaliśmy potrzebne rzeczy, jak np. lichtarz pod świece roratnią, świecznik z elek-

trycznymi lampkami przed Matką Bożą, chorągiew Wspólnoty Krwi Chrystusa. Postarałem się o projekt i wykonanie cegiełek o nominałach 10, 20 i 50 złotych na budowę kościoła. Razem z p. Jelonkową zatroszczyliśmy się o chorągiew MB Fatimskiej. Ofiary pochodziły od członków Żywego Różańca. Do chorągwi potrzebne były asysty, na szczęście znalazły się odpowiednie osoby. Pani Helena Zarzycka uszyła pokrowce, szarfy, potem zbudowaliśmy stojaki. Wiele osób zwracało się do mnie z prośbą o tablicę na wota dziękczynne. Zaprojektowałem ją, a wykonania podjął się Jarek Dziekoński. Z wdzięczności za uzdrowienie zawiesiłem w niej w 2006 r. pierwsze wotum.

A jak to było z męskim kołem różańcowym?

W parafii od początku istniały wspólnoty złożone z osób, które wcześniej modliły się w Babicach lub na Boernerowie. Dwa kółka posiadały pełny skład, pani Jadzia Michałowska została obrana odpowiedzialną za Żywy Różaniec w parafii. Ksiądz Kacper powierzył mi organizację kolejnego koła, tym razem złożonego z mężczyzn. Nie było to proste zadanie, ale w końcu się udało znaleźć 15 osób. Dnia 13 czerwca 2002 r. na mszy poświęcono nasze różańce i koło rozpoczęło działalność. Potem doszło jeszcze pięć osób, ponieważ papież wprowadził jeszcze tajemnice światła.





Teren pod budowę kościoła należało oczyścić, osuszyć, a staw uporządkować. Józef Kieszek wiele razy brał udział w tych pracach.



Stowarzyszenie Krwi Chrystusa ufundowało jedną z chorągwi dla parafii.

Potem zakładał pan jeszcze Wspólnotę Krwi Chrystusa. Dlaczego akurat ta wspólnota?

Wspomniałem już, że przeszedłem trudną operację, rzuciły się na mnie choroby. W szpitalu cały czas prosiłem Maryję o opiekę. Jakoś się podniosłem i chciałem podziękować Matce Bożej za ratunek. Często jeździłem na rekolekcje z pallotynami, udzielałem się w apostolstwie katolickim. Podczas jednej z pielgrzymek nocowaliśmy w Bolesławcu u sióstr Adoratorek Krwi Chrystusa. W trakcie wieczornych modlitw w kaplicy pomyślałem, że właśnie tutaj znalazłem to, czego szukałem. Bardzo poruszyły mnie teksty modlitw i cała idea adorowania Najdroższej Krwi Chrystusa. Po powrocie do domu zaczęliśmy mówić o tym w naszej parafii. Nikt jednak na początku nie był zainteresowany. Przez sześć lat nie potrafiliśmy nikogo przekonać. Na jednej z pielgrzymek z ks. Marcinem rozdawałem broszury o Krwi Chrystusa. Wtedy znalazło się kilka pierwszych osób. Siostry z Bolesławca zapoznały mnie z organizacją wspólnoty. Sprowadziłem pierwsze materiały formacyjne, dokumenty. Proboszcz zgodził się na powstanie grupy w parafii. Zaczęliśmy w styczniu 2013 r. Rok później obchodziliśmy z Danusią, moją zonę, 80-te urodziny. Ofiarowaliśmy dla parafii chorągiew Stowarzyszenia Krwi Chrystusa jako wyraz wdzięczności Bogu za nasze życie.

A jak to było ze sprowadzeniem relikwii św. Marii de Mattias?

Do naszej wspólnoty przyjeżdżała opiekunka ruchu, siostra ze Zgromadzenia Adoratorek Krwi Chrystusa. Była zaskoczona naszą dobrą organizacją w parafii, bardzo jej się podobało nasze działanie. Stwierdziła, że możemy być wzorem dla innych wspólnot. Zaproponowała przekazanie świątyni w Bliznem relikwii św. Maria de Mattias. Święta Maria była wielką apostołką kultu Jezusa ukrzyżowanego i Jego Krwi, założycielką Zgromadzenia Sióstr Adoratorek Krwi Chrystusa i wielu ośrodków oświatowych we Włoszech. Żyła w XIX wieku, została kanonizowana przez Jana Pawła II. Małżeństwo Celiny i Andrzeja Kurasiewiczów obchodziło 45-tą rocznice sakramentu i z tej okazji ufundowali relikwiarz oraz gablotę. Uroczyste wprowadzenie do świątyni odbyło się 6 lipca 2017 r.

Które wydarzenia parafialne były dla pana najważniejsze w życiu osobistym?

Myślę, że sprowadzenie do kaplicy figury Matki Bożej Fatimskiej w 2005 r. Kupiliśmy ją w Lesznie. Została uroczyście powitania w parafii, kaplica była pełna ludzi. Potem doszły jeszcze różne nabożeństwa, w tym Godzina Łaski. Drugim niesłychanie ważnym wydarzeniem było powstanie Wspólnoty Krwi Chrystusa.

A pamięta pan ks. Stanisława Warzeszaka?

O tak, wspaniały ksiądz! Był bardzo oddanym ludziom, parafii. Chodził z nami na nocne pielgrzymki do Niepokalanowa. Dużo pomagał proboszczowi na Boże Ciało, w niedziele, w święta. Pojechaliśmy do katedry na jego 25-lecie święceń.

Co jeszcze jest do zrobienia w naszej parafii?

Mam już swoje lata, więc trudno mi oceniać całość parafii. Na pewno chcielibyśmy mieć więcej kapłanów jako opiekunów wspólnoty. Różne sprawy organizacyjne czasami się zacinają, trzeba ciągle pilnować. Czasem dochodzą do głosu ludzkie ambicje. Danusia, moja żona, prowadziła kiosk niemal od początku. Teraz nie ma następcy. Pracy jest zawsze dużo.

Dziękuję za rozmowę. I za wszystko, co zrobiliście dla parafii.

rozmawiał ks. Janusz Stańczuk

UCIEKAŁEM JAK JONASZ

Wywiad z ks. Adrianem Zawadzkim, pierwszym wikariuszem w parafii Blizne. Posługiwał w latach 2008-2012.

Proszę Księdza o krótkie przedstawienie swej osoby.

Urodziłem się 28 października 1980 roku w Grójcu. Rodzice, Jadwiga i Stanisław, mieli już dwóch starszych synów. Między mną braćmi jest 20 i 19 lat różnicy. Wychowałem się w małej miejscowości Drwalew, która leży w połowie drogi między Grójcem i Górą Kalwarią. Tam też skończyłem szkołę podstawową. Następnie uczyłem się w liceum handlowym w Grójcu. Po zdaniu matury pracowałem w jednym z warszawskich hipermarketów, a od jesieni 2002 roku rozpocząłem naukę w Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Warszawie. Przyjąłem święcenia prezbiteratu 7 czerwca 2008 roku, natomiast 27 sierpnia objąłem obowiązki wikariusza parafii Blizne.



Ksiądz Adrian Zawadzki został pierwszym wikariuszem parafii z dniem 27 sierpnia 2008 r.

Jak to się stało, że wybrał Ksiądz drogę służby Bożej?

Od 6 roku życia byłem ministrantem. Wtedy już zacząłem myśleć o tym, by kiedyś stanąć przy ołtarzu jako kapłan. Te myśli czasami mocniej, czasami słabiej były obecne w moim życiu aż do matury. Zamiast do seminarium uciekłem jednak do mojej pierwszej pracy. Rodzice do niczego mnie nie namawiali, zostawili mi pełną wolność. Z perspektywy czasu widzę, że uciekałem niczym prorok Jonasz, ale Bóg się upomniał. Po półtora roku pracy w markecie nie przedłużono mi umowy o pracę. Zatrudniłem się w firmie sprzedaży bezpośredniej. Coraz bardziej słyszałem głos powołania. W czwartek po Wielkanocy, po nieprzespanej nocy wróciłem do domu i powiedziałem Rodzicom o mojej decyzji. Zdałem egzamin i zostałem – decyzją ks. kard. Józefa Glempa, Metropolity Warszawskiego – przyjęty do grona kandydatów do kapłaństwa.

Jakie przesłanie wybrał Ksiądz na swoją posługę?

Słowa z Listu do Galatów: „Nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata.” (Ga 6, 14).

Czy spodziewał się Ksiądz przydziału do budującej parafii?

Poznałem Proboszcza w dniu moich święceń. Niestety – muszę się przyznać – zupełnie nie wiedziałem, gdzie leży parafia Blizne. Sprawdziłem szybko na mapie archidiecezji. W czasie studiów odwiedzałem wiele różnych parafii, pomagałem w duszpasterstwie. Teraz byłem trochę załamany, spodziewałem się jednego z tych „nowoczesnych” kościołów, które z zewnątrz wyglądają jak każdy inny obiekt.

Jednak przeżyłem miłe zaskoczenie. Msza prymicyjna odbyła się 29 czerwca 2008 roku o 18:00.

A następne wrażenia?

Pamiętam uroczystą Mszę Świętą odprawianą z okazji 10-lecia parafii. Zbiegło się to z początkiem mojej pracy. Świątynia tętniła życiem, śpiewem i modlitwą. Zaczęło się mozolne wdrażanie w obowiązki wikariusza i katechety. Byłem odpowiedzialny za ministrantów i bielanki oraz młodzież i kandydatów do bierzmowania oraz parafialny zespół charytatywny Caritas. Zająłem się przygotowaniem praktycznym dzieci do przyjęcia sakramentów pokuty i Komunii Świętej. Przypadły mi msze dla dzieci. Sporadycznie zastępuję proboszcza odprawianiu mszy w więzieniu, w posłudze wobec grup Żywego Różańca, Neokatechumenatu, a także czasami prowadzę przygotowania dla rodziców i chrzestnych. Jestem katechetą w przedszkolu naprzeciw kościoła oraz w szkole podstawowej w Starych Babicach, dokąd uczęszcza część dzieci naszej parafii.

Co sprawia Księdzu najwięcej radości?

Największą radością jest widok dzieci, które przychodzą w niedzielę do Kościoła. Zawsze, gdy myślę nad kazaniem do nich, słyszę słowa Jezusa – „pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie – nie przeszkadzajcie im". Wówczas bardzo się modlę, aby otrzymać od Niego tę łaskę, by być niejako drogowskazem prowadzącym do Boga.

Ulubiony święty?

Jest takich kilku: św. Jan Maria Vianney – patron kapłanów, św. Apostołowie Piotr i Paweł – patronowie mojej rodzinnej parafii, św. Juda Tadeusz – patron spraw beznadziejnych, św. Norbert – według tradycji nawrócił się po trafieniu przez piorun i cudownym ocaleniu życia.

A ulubione zajęcia?

Czytanie, czytanie i jeszcze raz czytanie. Każdy, kto mnie odwiedza, zastanawia się, czy ja przeczytałem wszystkie posiadane książki. Zasadniczo mam książki z trzech dziedzin: teologiczno-liturgiczne, psychologiczno-pedagogiczne i historyczne (zwłaszcza druga wojna światowa). Lubię rozmawiać z ludźmi i spotykać się z przyjaciółmi, nie tylko duchownymi.



Ks. Adrian Zawadzki i ks. Marian Rowicki przy jednym z ołtarzy Bożego Ciała w 2012 r. Ołtarz powstaje tradycyjnie przy kapliczce na ul. Żeromskiego.

POLECAM SIĘ WASZEJ MODLITWIE

Wywiad z ks. Marcinem Szatankiem, wikariuszem parafii Blizne w latach 2012-2016.

Urodziłem się 4 kwietnia 1986 roku w Różanie jako pierwsze dziecko Henryka i Ireny Szatanek. Jestem najstarszym synem moich rodziców, mam jeszcze dwie siostry – Kingę i Ewelinę oraz dwóch braci – Łukasza i Kamila. Zostałem ochrzczony dnia 4 maja 1986 roku w Kościele św. Anny w Lubielu Nowym (diec. łomżyńska), a w gimnazjum przyjąłem sakrament bierzmowania dnia 18 maja 2001 roku w tejże parafii. Dnia 15 maja 2012 roku w Kościele Seminaryjnym p. w. Wniebowzięcia NMP i św. Józefa Oblubieńca z rąk Jego Eminencji Kardynała Kazimierza Nycza przyjąłem święcenia diakonatu.

Do szkoły Podstawowej uczęszczałem w Chrzczance Włościańskiej, kończąc ją z wynikami dobrymi dnia 25 czerwca 1999 roku. Następnie ukończyłem Gimnazjum w Starym Bosewie, z wyróżnieniem dnia 21 czerwca 2002 roku i udałem się do Technikum Drzewnego w Zespole Szkół nr 1 w Wyszkowie. Tam uczyłem się zawodu i odbywałem praktyki zawodowe. Technikum ukończyłem dnia 28 kwietnia 2006 otrzymując promocję z wyróżnieniem. W maju przystąpiłem do egzaminu maturalnego, a dnia 11 lipca 2006 roku otrzymałem świadectwo dojrzałości.

Wstąpiłem do Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Warszawie, gdzie napisałem pracę magisterską na seminarium z teologii dogmatycznej pt. „Wymiar biblijny, chrystologiczny i eklezjalny miłosierdzia w encyklice Dives in misericordia Jana Pawła II" i otrzymałem promocję magisterską dnia 18 maja 2012 roku, a dnia 2 czerwca 2012 otrzymałem święcenia prezbiteriatu z rąk Jego Eminencji Kardynała Kazimierza Nycza.

Obecnie jestem księdzem, który może pochwalić się małym stażem w tej posłudze, ale mam nadzieję, że moje zaangażowanie w życie duchowe własne i parafii przyczyni się do naszego wspólnego rozwoju i wzrostu. W Bogu jedynie pokładam nadzieję i Jemu się powierzam, a także oddaję siebie i was moi kochani. Polecam się Waszej modlitwie i sam modlę się za Was.



Ks. Marcin Szatanek zasłynął jako pomysłowy duszpasterz dzieci.





Konkurs palm zainicjowany przez ks. Marcina stał się powoli tradycją naszej parafii. Niemal każdego roku organizowane są także bale Wszystkich Świętych.

KTOŚ WYMODLIŁ NASZE POWOŁANIA

Wywiad z ks. Januszem Stańczukiem, rezydentem parafii od 2013 r.

Proszę opowiedzieć coś o sobie. Skąd Ksiądz pochodzi?

Urodziłem się w Warszawie w szpitalu na Żelaznej. Przed wstąpieniem do seminarium większość czasu mieszkałem na Bródnie. Ukończyłem szkołę podstawową w pobliżu domu, potem technikum „Kasprzaka" na Woli. W obydwu szkołach miałem szczęście do dobrych nauczycieli.

W jakich parafiach Ksiądz już pracował?

Po święceniach przez miesiąc zastępowałem księdza w Łomiankach, ale pierwszą oficjalną parafią była św. Teresa we Włochach. Przyszliśmy tam jednocześnie z ks. Marianem, naszym obecnym proboszczem. Potem trafiłem na ul. Chłodną, a następnie na Żoliborz, do Dzieciątka Jezus. Proboszczem był wówczas ks. Roman Indrzejczyk, późniejszy kapelan prezydenta Kaczyńskiego. Wspaniały człowiek, niezwykle pracowity i cierpliwy! Mimo różnicy wieku i niektórych poglądów bardzo się polubiliśmy. Przez siedem lat tylko jeden raz zdenerwowałem się na niego, oczywiście w granicach kultury. On na mnie z pewnością więcej razy, ale nigdy nie powiedział złego słowa. To był najłagodniejszy człowiek, jakiego spotkałem. Szkoda, że zginął pod Smoleńskiem. Kolejne parafie, w których pracowałem to: Wniebowstąpienia Pańskiego na Ursynowie i ostatnio św. Józefa w Konstancinie Jeziornie.

W jaki sposób odkrył Ksiądz powołanie? Wiedział Ksiądz „od zawsze" że to jest właśnie ta droga, którą chce Ksiądz kroczyć w swoim życiu?

W mojej rodzinie jestem czwartym księdzem na przestrzeni ostatniego wieku. Ktoś musiał wymodlić te powołania. Także z mojej klasy w „Kasprzaku" czterech chłopców wstąpiło do seminarium, trzech



ks. Janusz jest - oprócz ks. proboszcza - najdłużej mieszkającym kapłanem w naszej parafii. W sierpniu 2023 r. minęło 10 lat.

zostało kapłanami. Zdawaliśmy maturę kilka miesięcy po zabójstwie ks. Popiełuszki. Wszystko toczyło się dość szybko. Jeszcze na studniówkę poszedłem z dziewczyną, którą zamierzałem prosić o rękę. Potem Pan Bóg przestawił nasze losy. Decyzję o pójściu do seminarium trzymaliśmy do końca w tajemnicy, gdyż nasz szkoła, oprócz tego, że nieźle uczyła, była także dosyć „czerwona". Kiedyś dostałem burę od dyrekcji, ponieważ nie uczestniczyłem w pochodzie pierwszomajowym.

Jak Ksiądz trafił do Nas?

Wiosną obroniłem pracę doktorską. To oznaczało, że przyszedł czas opuścić Konstancin, w którym spędziłem siedem lat. Wydawnictwo Sióstr Loreta-

nek zaproponowało mi pracę w redakcji. Ksiądz Kardynał wyraził zgodę. Potrzebowałem tylko miejsca na zamieszkanie. Przygarnęła mnie parafia Blizne, za co jestem niezwykle wdzięczny. Jak już wspomniałem, znam ks. Proboszcza od wielu lat i wiem, że pod opieką tak dobrego człowieka nie stanie mi się krzywda.

Gościliśmy już kiedyś Księdza. Co to były za okazje, rekolekcje?

Kilka lat temu odprawiałem sumę odpustową dnia 8 września, a potem rekolekcje. Także w Starych Babicach głosiłem parę lat temu rekolekcje dla dzieci. Czasami odwiedzałem ks. Proboszcza.

Ksiądz jest autorem ciekawych opowiadań, powieści i baśni dla najmłodszych, czy w najbliższym czasie ukaże się jakiś nowy tytuł?

Dziękuję za pochwałę, jeszcze niezasłużoną. Jeżeli chodzi o nowe książki, to wydawnictwo planuje wydać w tym roku kolejny tomik baśni. Tym razem poświeciłem go królom, rycerzom, księżniczkom itp. W przygotowaniu jest również druga część „Savoir vivre dla dzieci". Ponadto pojawi się praca doktorska, napisana dla dorosłych, ale w większości na temat duszpasterstwa dzieci i młodzieży.

Skąd zrodziła się w Księdzu potrzeba pisania dla dzieci? Kiedy nastąpił debiut?

Czasem żartuję, że stało się to z powodu grypy w trakcie drugiego roku seminarium. Mieszkaliśmy w nowym budynku, bez biblioteki, daleko od miasta. W czasie choroby strasznie nudziłem się, a pod ręką nie było żadnych książek. Aby coś przeczytać, najpierw musiałem to sobie napisać. Traktowałem to jako ćwiczenie. Większość tych tekstów wylądowała w koszu.

Ksiądz jest redaktorem naczelnym magazynu „Tak Rodzinie", jak do tego doszło?

Wcześniej pisałem często do „Anioła Stróża" i „Sygnałów troski". Współpracuję z wydawnictwem od kilkunastu lat, więc Siostry powierzyły stanowisko osobie, którą dobrze znały.

Co wypełnia tydzień Księdza Janusza? Jakie Ksiądz ma obowiązki wobec Parafii?

Dopiero uczę się obowiązków, i w parafii i w wydawnictwie. Parafia ma dosyć stały plan pracy, ale redakcja działa na wariackich papierach. Nieraz z godziny na godzinę zmieniają się plany, bo nawalił jakiś autor, bo pojawił się lepszy pomysł, bo ktoś zadzwonił z zaproszeniem na targi, na festyn, na konferencje. Dlatego w parafii mam statut rezydenta – czyli księdza, który pomaga w miarę możliwości, ale nie jest wikariuszem. Myślę, że potrzeba wielu miesięcy, aby to się ułożyło.

Minęło już kilka dni od przybycia do naszej parafii. Jakie są pierwsze wrażenia z tego krótkiego pobytu?

Mam piękny widok z okna i wspaniałych sąsiadów na plebanii. Poznaję codziennie nowe, sympatyczne osoby . Na razie jestem bardzo zadowolony.

Ulubione zajęcia w wolnych chwilach?

Czytam książki, a właściwie kilka na raz, w zależności od nastroju i stopnia wyczerpania umysłu. Piszę rzeczy osobiste, nie przeznaczone do publikacji. Myślę o kupnie roweru, bo poprzedni już się zużył. Lubię odwiedzać ludzi, rodzinę, znajomych. Ludzie trochą za mało wpadają do siebie. A e-maile wszystkiego nie zastąpią.

Ksiądz Janusz nadal pracuje w wydawnictwie, ponadto prowadzi zajęcia na Akademii Katolickiej w Warszawie. Czasem możemy go usłyszeć w Radiu Warszawa.



W wielu parafiach ks. Janusz prowadził msze z udziałem dzieci. Z jego podręczników korzystają dziś kapłani w całej Polsce.

CHCĘ BYĆ KAPŁANEM DLA LUDZI

Wywiad z księdzem Pawłem Paligą, wikariuszem parafii w latach 2016-2020.



Ks. Paweł jest absolwentem Akademii Wychowania Fizycznego w Katowicach. Potem ukończył seminarium warszawskie.

Czy możemy na początku prosić kilka słów o pochodzeniu, o rodzinie?

Jestem synem Zbigniewa i Mirosławy, mam trzy lata starszą siostrę Ewelinę. Pochodzę z województwa śląskiego, z Dąbrowy Górniczej.

Kiedy pojawiły się pierwsze myśli o tym, aby zostać kapłanem?

Musimy się cofnąć do dzieciństwa, tam mogę doszukiwać się pewnych okruchów powołania. Dzieci w trakcie zabaw odgrywają różne sceny z życia. Jedni bawią się w lekarzy, inni w policjantów, jeszcze inni w sprzedawców w sklepie, ja się bawiłem w księdza. Myśl wróciła mocniej przed maturą, gdy trzeba było się decydować na jakieś studia. Pojechałem do seminarium na jeden dzień skupienia, następnego dnia miałem studniówkę. Postanowiłem jednak skończyć jakieś inne studia. Myśl o kapłaństwie wracała. Po zakończeniu studiów przez rok pracowałem we Wspólnocie Przymierza Rodzin Mamre, gdzie mogłem swoje powołanie poddać rozeznaniu: przez codzienną modlitwę, Eucharystię, Adorację Najświętszego Sakramentu.

Istniały więc także inne plany dotyczące przyszłości?

Oczywiście, myślałem o założeniu rodziny, o pracy trenera czy nauczyciela wychowania fizycznego albo edukacji dla bezpieczeństwa.

Kiedy zapadła ostateczna decyzja o wstąpieniu do wyższego seminarium duchownego?

Na rekolekcjach, kiedy pełniłem funkcję administratora. Zaraz po powrocie do domu pojechałem złożyć dokumenty do seminarium.

Jak zareagowało otoczenie?

Wachlarz reakcji był bardzo różny: od radości do sprzeciwu. Były osoby, które chciały mnie zniechęcić i mówiły o negatywnych przykładach rozmaitych kapłanów. Odpowiadałem: „ale ja taki nie będę".

Wspomnienia z seminarium?

Seminarium to czas formacji intelektualnej, osobowej, a przede wszystkim duchowej. To bardzo uporządkowany czas, gdzie wszystko ma z góry ustalone miejsce. Jest czas na modlitwę, lekturę duchową, studia i rekreację. To też nowi znajomi klerycy i księża. To praktyki w domu dziecka, domu pomocy społecznej, w hospicjum, na parafiach, w szkole, ale także pomoc w roznoszeniu Komunii w szpitalu. A wakacje to czas rekolekcji w drodze, które odbywają się pod-



Ksiądz Paweł wykorzystywał swe sportowe zainteresowana, by organizować biegi, pielgrzymki, spływy kajakowe i inne wyprawy dla dzieci i dla dorosłych.

czas pielgrzymki do Częstochowy, to wyjazdy z młodzieżą czy rekolekcje. Pracę magisterska napisałem z teologii duchowości. Jej tytuł brzmi: „Teologiczno – sakramentalne środki w posłudze egzorcyzmów na podstawie wybranej literatury". Opisuję w niej, co pomaga nam w walce ze złym duchem. Zająłem się tym tematem, ponieważ przez rok towarzyszyłem kapłanowi, który jest również egzorcystą.

Czy zdarzały się chwile zwątpienia?

Tak. Człowiek przeżywa różne chwile i zadaje sobie różne pytania. Gdy pojawiało się zwątpienie, szukałem odpowiedzi na modlitwie, ale też u kapłanów czy przyjaciół. Największą próbę wiary miałem na przełomie trzeciego i czwartego roku. Wtedy pomogła mi pewna kobieta, była nią błogosławiona Matka Teresa z Kalkuty. Czytałem jej książkę pt. „Bądź Moim światłem", czułem jej pomoc i obecność podczas mojej nocy wiary.

Na trzecim roku klerycy przyjmują sutannę. Jakie to uczucie?

Niesamowite! To moment, w którym najbardziej widać zmianę, ludzie odbierają cię jako księdza. Jeden z ojców duchownych powiedział, że sutanna to również swoista tarcza. Pewnych głupich rzeczy nie zrobisz, bo nie wypada np. przechodzić na czerwonym świetle. Spotkałem się z wielką życzliwością ludzi, którzy dziękowali mi, że chodzę po ulicy w sutannie. Kilka razy spotkałem się z jakoś słowną agresją.

Jakim Ksiądz pragnie być duszpasterzem?

Chce być kapłanem „dla ludzi", otwartym i miłosiernym. Chcę być tym, który będzie drogowskazem wskazującym dobrą drogę, drogę do Nieba, drogę do Boga. Chcę być drabiną, po której ludzie będą się przybliżali do Boga. Na obrazku prymicyjnym zamieściłem słowa z rytu przyjęcia kandydata na członka do wspólnoty Mamre: „Czy przyjmujesz wolę Bożą nawet, jeśli będzie krzyżem? Przyjmuję." Wypowiadałem je kilkakrotnie, trzymając krzyż w ręku. Naszym głównym powołaniem jest pełnienie woli Bożej, ponieważ wtedy będziemy prawdziwie szczęśliwi, nawet jeśli po ludzku wydaje się to trudnością.

Czym, oprócz pobożnych zajęć, Ksiądz się interesuje?

Interesuję się sportem, biegam, jeżdżę na rowerze, rolkach, chodzę po górach, wspinam się po skałkach, pływam. Moim największym osiągnięciem jest przebiegnięcie maratonu, a w przyszłości chcę ukończyć triathlon.

Czego Księdzu życzyć?

Bym w tym wyborze wytrwał do końca, bym coraz bardziej kochał Boga i ludzi. Bym stawał się święty i innych do świętości prowadził, by nie było rozdźwięku między tym, co mówię, a tym jak żyje. Bym zawsze szukał i pełnił wolę Boga, by moja i Jego wola była jedna.

rozmawiała Paulina Konieczna

ZOSTAŁEM POWOŁANY „Z ULICY”

Wywiad z ks. Andrzejem Wolskim, wikariuszem parafii od 2020 r.

Pierwsza parafia, pierwsze spotkanie z wiernymi. Dużo dziś było adrenaliny?

Nie ukrywam, że gdy wychodziłem do ołtarza, towarzyszyły mi silne emocje. Zawsze czułem lęk przed wystąpieniami publicznymi. Mam odruchy aktorskie, gdyż od małego występowałem w teatrze. Wiem, co robić, by panować nad zdenerwowaniem. Dziś po prostu szukałem wzrokiem osoby, która życzliwie by na mnie patrzyła. No i zauważyłem jedną uśmiechniętą panią. Nie wiem, czemu ona się uśmiechała, ale było mi łatwiej.

Skąd Ksiądz przybywa?

Wychowywałem się na Wawrzyszewie, w parafii św. Marii Magdaleny. Nikt mnie w parafii nie znał, bo nie za często tam bywałem. O takich, jak ja, mówi się, że zostali powołani „z ulicy”. Moja droga do seminarium nie była prosta. Dorastanie i wczesna dorosłość były czasem buntu. Na studiach mieszkałem w różnych miejscach, z różnymi ludźmi – mogę to nazwać okresem „błędów i wypaczeń”. Ukończyłem studia inżynieryjne na Politechnice Warszawskiej, na Wydziale Elektrycznym, w specjalizacji: maszyny elektryczne. Po studiach kilka lat pracowałem w swojej branży.

Jak doszło do nawrócenia?

Zawsze, gdy o tym mówię, trochę się krępuję, bo niektórym moja historia może się wydać niepoważna… Otóż gdy miałem 25 lat, interesowałem się polityką, oglądałem na Youtubie różne filmiki na ten temat. Pewnego dnia słuchałem jednego redaktora. Zaczął swój wywód następującym stwierdzeniem: „Dzisiejsi filozofowie mówią, że prawda nie istnieje, ale skoro mówią, że prawda nie istnieje, to wypowiadają jakąś prawdę, więc sami sobie zaprzeczają.” On rzucił to jako wstęp, a ja… zupełnie się na tym „zawiesiłem”.



Ksiądz Andrzej jest absolwentem Politechniki Warszawskiej.

Co Księdza zastanowiło?

Słowo „prawda”. Zacząłem wpisywać do wyszukiwarki hasło: „prawda” i „filozofia”. W pewnym momencie Youtube wyświetlił mi filmik o którymś z filozofów chrześcijańskich, następnie przekierował na dominikanów i o. Krąpca, a potem na Karola Wojtyłę. Nagle się okazało, że od miesiąca słucham bardzo dużo o filozofii chrześcijańskiej. Zadałem więc sobie pytanie: chrześcijaństwo jest prawdą, czy nie? No bo jeśli nie, to nie ma się nad czym zastanawiać. A co, jeśli jest? Postanowiłem to sprawdzić.

W jaki sposób?

Najzwyczajniej w świecie zacząłem się modlić. Sięgnąłem po różaniec. Odmawiałem go zgodnie z instrukcją znalezioną w Internecie. I wtedy nagle coś zaczęło się dziać. Po prostu… zacząłem wierzyć.

Dwa lata później był już Ksiądz w seminarium. Jak pojawił się głos: „Pójdź za Mną!”?

Po nawróceniu ogarnął mnie neoficki zapał; chęć, by iść na całego. Poszedłem nawet na rozmowę do seminarium, ale potem stwierdziłem, że potrzebuję czasu. I rzeczywiście, przez kolejne dwa lata spokojnie sobie pracowałem, nie myśląc już o kapłaństwie. Jednak natarczywa myśl zaczęła wracać: „spróbować, trzeba spróbować”. Wtedy trafiłem do dominikanów w Krakowie. Pomyślałem, że będzie to dobre miejsce, bo przecież lubiłem zgłębiać intelektualny aspekt wiary, a za dominikanami stoi wielki dorobek naukowy. Jednak już po tygodniu przyszło poznanie: „Boże, ja tutaj dla dobrych studiów przyjechałem, a nie za Panem Jezusem”. Z miejsca poszedłem do przełożonego i powiedziałem: „Dziękuję, to nie dla mnie”.

Co Ksiądz czuł: zawód czy ulgę?

Ulgę i radość, że nie muszę zostawać zakonnikiem! Pomyślałem: wszystko jasne, jednak nie mam powołania. Potem miałem jeszcze dziewczynę, ale pół roku później wróciła ta sama myśl, przyciąganie; i to w dość intensywny sposób. „Jednak spróbować, jednak spróbować”. Byłem już zmęczony i pogubiony. W końcu usiadłem i po prostu zawierzyłem wszystko Panu Bogu w modlitwie. Powiedziałem Mu: „Dobrze, idę do zwykłego szarego seminarium diecezjalnego, tam, gdzie mi się wcale nie chcę iść, gdzie nic mnie nie przyciąga. Ale właśnie tam pójdę, żeby rozeznać swoje powołanie”. No i poszedłem.

Jaka była reakcja rodziny i otoczenia?

Moja mama się popłakała, oczywiście ze smutku. Nie wiedziała, co się dzieje. Nie widziała spójności między moją decyzją, a tym, jakiego mnie znała od dziecka. Tata powiedział, że będzie mnie odciągał – w dobrym tego znaczeniu – żeby sprowokować mnie do stanięcia w prawdzie. Jednak potem, gdy byłem w seminarium, zaakceptował mój wybór, choć lepszym słowem będzie chyba „tolerancja”. Myślę, że rodzicom nie było łatwo. Jestem jedynakiem.

Jak Ksiądz przeżył czas seminarium? Mówi się, że jest to swoisty „czas ciosania” kleryków.

Nie jest tak źle, jak sobie wyobrażamy, ale oczywiście są ograniczenia, formacja. Nagle nie mogę wyjść na ulicę, bo ktoś mówi, że mi nie wolno. Wcale nie było łatwo z siebie rezygnować. Po czterech latach przyszedł kryzys. Już mi się nie podobało w seminarium. Czułem, że nie jest dla mnie rozwijające, choć tak naprawdę było – bo to był akurat dołek w sinusoidzie procesu formacji. Poprosiłem o roczny urlop. Ojciec



W wieku 25 lat szukałem w Internecie znaczenia słowa „prawda” – mówi ks. Andrzej. Fragment z Ewangelii według św. Jana: „Ja Jestem Drogą, Prawdą i Życiem” umieścił na swoim prymicyjnym obrazku.





Spotkanie z kapłanami w Lizbonie podczas Światowych Dni Młodzieży w 2023 r. Obok spływ kajakowy z parafianami.

duchowny obiecał, że wybierze mi dobre miejsce. Trafiłem w góry, do Stryszawy, do wspólnoty o nazwie „Galilea". Pomagałem w domu rekolekcyjnym i w kaplicy.

Co dało Księdzu to doświadczenie?

Przez pierwszy miesiąc strasznie się męczyłem, wszystko wydawało się dziwne. To była wspólnota charyzmatyczna, a ja nigdy wcześniej nie miałem z czymś takim do czynienia. Potem jednak okazało się, że to doświadczenie jest mi bardzo potrzebne. Pozwoliło zdystansować się do opinii i pozorów związanych z seminarium. Znów przesunąłem celownik na Pana Boga. Po roku wróciłem do seminarium, a dziś jestem księdzem.

Porozmawiajmy o przyszłości. Czy może nam ksiądz zdradzić jakieś szczegóły swojego planu działań duszpasterskich w Bliznem?

Podoba mi się pomysł ks. Pawła Paligi, który wyjeżdżał w różne miejsca z pielgrzymkami. Chciałbym to kontynuować. Co jeszcze? Mam zacięcie związane ze wspólnotowym przeżywaniem wiary. Jak może się to objawiać? Poprzez piknik, wspólną modlitwę, nabożeństwo przed Najświętszym Sakramentem. Jak będzie w praktyce, zobaczymy.

Co lubi Ksiądz robić w wolnym czasie?

Nadal czytuję książki filozoficzne, św. Tomasza, Orygenesa, Karola Wojtyłę. Mój tata jest z zawodu



informatykiem, wychowałem się wśród komputerów i nie ukrywam, że nadal lubię tak spędzać czas. Rok temu kupiłem sobie zegarek do biegania i ku mojemu zaskoczeniu nawet udaje mi się pokonywać różne dystanse. Liczę, że tutaj uda mi się kontynuować ten nowy dobry zwyczaj.

Młodzi księża umieszczają na obrazkach prymicyjnych zdania, które pragną przyjąć jako swoiste motto swojego kapłaństwa. Co zapisał ksiądz na swoim obrazku?

W wieku 25 lat szukałem w Internecie znaczenia słowa „prawda". To fragment z Ewangelii według św. Jana. Brzmi on tak: „Ja Jestem Drogą, Prawdą i Życiem".

rozmawiała Paulina Konieczna

POKOCHAŁEM POLSKĘ

Wywiad z ks. Tommym Alvarado z Hondurasu, rezydentem parafii od 2017 r.

Jak brzmi pełne nazwisko Księdza?

Tommy Josue Alvarado Bustillo. Tam, skąd pochodzę, jest rzeczą normalną, że ma się dwa imiona i dwa nazwiska (po ojcu i po matce).

A skąd Ksiądz pochodzi i jak znalazł się w Polsce?

Pochodzę z Hondurasu w Ameryce Środkowej, dokładnie z Tegucigalpa, stolicy kraju. Jak znalazłem się w Polsce? To długa historia… Przyszedłem na świat w rodzinie wielodzietnej, jestem najstarszy z siedmiorga rodzeństwa. Zawsze czułem, że moim zadaniem jest pomaganie rodzicom, z drugiej strony w pewnym okresie dzieciństwa chciałem być księdzem, by pomagać dzieci z ulicy (to robił mój proboszcz). Bóg posługiwał się moimi rodzicami, proboszczem i trudnymi wydarzeniami, aby pozwolić mi odkryć powołanie nie tylko kapłańskie, ale i misyjne. W wieku osiemnastu lat straciłem brata (15 miesięcy młodszy ode mnie). Jego śmierć uświadomiła mi, że nie jestem Bogiem życia. Zrozumiałem, że nie znam dnia ani godziny, więc jeśli Bóg mnie powołuje – co czułem od dzieciństwa – to lepiej oddać się Jemu już teraz. W Kościele poprzez Drogę Neokatechumenalną Bóg na nowo dał mi odkryć swoją miłość. Chcąc głosić tę miłość, zacząłem uczestniczyć w spotkaniach powołaniowych w moim rodzinnym mieście. We wrześniu 2003 roku zostałem wysłany na spotkanie aspirantów do seminarium, gotowych jechać wszędzie, gdzie Pan Bóg nas pośle. To spotkanie odbyło się we Włoszech (w Porto San Giorgio). Drogą losowania trafiłem do Archidiecezjalnego Seminarium Misyjnego „Redemptoris Mater" w Warszawie, w którym formowałem się przez następnych dziesięć lat.

Co Ksiądz robił po święceniach?

Przez cztery lata posługiwałem jako wikariusz w parafii Dobrego Pasterza na Woli. Zajmowałem się



Ks. Tommy opuścił rodzinny dom w Hondurasie w wieku 20 lat.

duszpasterstwem dzieci, diakonią muzyczną, Drogą Neokatechumenalną i grupą teatralną. Potem zostałem skierowany do pracy misyjnej na terenie Polski. Pomagam ekipie ewangelizacyjnej w diecezjach sosnowieckiej, częstochowskiej i kieleckiej. Kiedy jestem w Warszawie pomagam w Bliznem.

Tęskni Ksiądz za swoją ojczyzną?

Oczywiście. W Hondurasie panuje klimat tropikalny, mamy dostęp do Morza Karaibskiego i Pacyfiku, a niektóre miejsca wyglądają jak bajkowe krajobrazy. Często wracają mi w pamięci smaki kuchni honduraskiej. Bóg jest jednak miłosierny, gdyż dał mi poznać i pokochać bogactwo polskiej ziemi.

Co było dla Księdza ciekawe i zaskakujące w Polsce?

Cztery pory roku! W Hondurasie istnieją zasadniczo tylko dwa okresy: pora deszczowa i pora sucha.

Poznawałem smaki kulinarne, szczególnie potrawy kiszone. Odkryłem bogactwo nabożeństw, których wcześniej nie znałem, jak Godzinki, Gorzkie żale, nabożeństwa majowe i czerwcowe.

Jakie ma Ksiądz zainteresowania?

Lubię spacerować, gotować, dobrze zjeść i oglądać filmy, najchętniej w dobrym towarzystwie, któremu nie przeszkadzają moje komentarze :)

Jakie słowa zamieścił Ksiądz na obrazku prymicyjnym? Dlaczego właśnie taki wybór?

Słowo Boże jest zawsze żywe, dlatego na obrazku prymicyjnym zamieściłem słowa, które Bóg dał mi przeżyć konkretnie w moim życiu. Są to wersety proroka Jeremiasza: „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię. Nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię, prorokiem dla narodów ustanowiłem cię. I rzekłem: Ach, Panie Boże, przecież nie umiem mówić, bo jestem młodzieńcem! Pan zaś odpowiedział mi: Nie mów: „jestem młodzieńcem”, gdyż pójdziesz do kogokolwiek cię poślę, i będziesz mówił, cokolwiek tobie polecę. Nie lękaj się ich, bo jestem z tobą, by cię chronić” (Jr 1,5-8).



Przy ołtarzu w Bliznem (2019 r.)



Ks. Tommy prowadzi misje na południu Polski, dlatego może być z nami tylko podczas niektórych uroczystości w ciągu roku oraz w okresie wakacyjnym (Boże Ciało 2018 r.).

ŻYWY RÓŻANIEC

Modlimy się codziennie w intencji wszystkich mieszkańców parafii.

W naszej parafii modlą się cztery Koła Żywego Różańca. Dwa z nich istnieją od dawna. Najstarsze zostało założone przez ś.p. Helenę Gałązkę w 1968 roku. Po jej śmierci zelatorką tego Koła została ś.p. Henryka Zasłona, a później p. Maria Jung. W skład tego Koła wchodzą osoby z Bliznego Łaszczyńskiego. Drugie Koło założyła ś.p. pani Dziekańska w 1980 roku, po jej śmierci zelatorką została p. Teresa Stelmaszczyk, a następnie p. Krystyna Janiszewska. Koło tworzą parafianie z Bliznego Jasińskiego. Trzecie Koło powstało w 1999 roku, po erygowaniu naszej parafii. W skład jego weszły osoby należące wcześniej do Żywego Różańca w sąsiednich parafiach. Zelatorką została p. Jadwiga Michałowska, która jest odpowiedzialna za wszystkie Koła Żywego Różańca naszej Parafii. Czwarta wspólnota, męska, powstała w 2002 roku z inicjatywy p. Józefa Kieszka, który jest jej zelatorem.

W dniu 13.06.2004 roku członkowie ŻR ufundowali chorągiew procesyjną. Potem, dnia 04.09.2005 p. Józef Kieszek wraz z rodziną ufundował figurkę Matki Bożej Fatimskiej jako wotum dziękczynne za łaskę uzdrowienia. Dało to początek nabożeństwu pierwszych sobót miesiąca, gdzie przez rozmyślanie nad tajemnicami z życia Pana Jezusa i Maryi, różaniec i Mszę świętą uczymy się wynagradzać Matce Najświętszej wszelkie zniewagi i bluźnierstwa. Członkowie Kółek Żywego Różańca czynnie włączają się w życie parafii poprzez adoracje Najświętszego Sakramentu, udział w procesjach, służbę liturgiczną, pomoc przy przygotowaniu posiłku dla pielgrzymów i wiele innych akcji. Od początku istnienia parafii gromadzą się codziennie przed Mszą o g. 18.00, by odmawiać Różaniec w intencjach: Kościoła, Ojca świętego, kapłanów, Ojczyzny, o nawrócenie grzeszników, chorych, za dzieci i młodzież, rodziny, dusze w czyśćcu cierpiące i za budowę naszej Parafii. Naszą patronką jest Matka Boża Fatimska. Każdego 13-go dnia miesiąca jest odprawiana Msza św. w intencji żyjących i zmarłych członków Żywego Różańca.

Jadwiga Michałowska



Spotkanie członków Żywego Różańca na wspólnej agapie w 2011 r.





Członkowie Stowarzyszenia Krwi Chrystusa i Żywego Różańca biorą udział we wszystkich procesjach i uroczystościach.

SŁUŻBA LITURGICZNA

Codziennie przy ołtarzu.

Ministranci

„Czym mogę służyć?" to pytanie, które każdy ministrant zadaje sobie każdego dnia. Aby zrozumieć znaczenie tego pytania warto zwrócić uwagę na inny zwyczaj ministrantów – ich wzajemne pozdrowienie: „Króluj Nam Chryste", i w odpowiedzi: „Zawsze i wszędzie". Ministrant najpewniej kojarzy się z usługującym przy ołtarzu. Jego rola jest jednak szersza, bo nie ogranicza się jedynie do usługiwania przy ołtarzu.

Słowa pozdrowienia między ministrantami wskazują bowiem na misję, którą podejmują każdego dnia. Z jednej strony są wsparciem dla księży, z drugiej są wsparciem dla wiernych. Podejmując się tej misji, zobligują się, aby każdego dnia być gotowym na realizowanie Bożego planu wobec nich. Nawet, jeśli tylko w ich rodzinie lub własnym otoczeniu. Są widocznymi świadkami wiary.

Aby zostać ministrantem wystarczy podejść do księdza i zgłosić chęć usługiwania. Nie trzeba być chłopcem po pierwszej komunii, aby zacząć tą posługę. Wśród ministrantów jest wielu mężczyzn, którzy podjęli się tej misji w kwiecie wieku. Można być ministrantem po komunii, po bierzmowaniu, na studiach, w małżeństwie, lub nawet na emeryturze. Każdy jest mile witany.

Posługa ministranta to wysiłek, aby płynnie przebiegała Msza święta, odbywały się nabożeństwa, ale także wsparcie innego rodzaju, gdy jest taka potrzeba (np. zbierając ofiary do puszek). Ministranci mają swoje



Podstawowym zadaniem służby liturgicznej jest asystowanie przy ołtarzu. Na fotografii ks. Paweł Paliga udziela błogosławieństwa prymicyjnego w 2016 r.



Ministranci zakładają do służby przy ołtarzu komże i pelerynki, natomiast lektorzy pełnią swą posługę w albach.

zadania, które realizują przy ołtarzu oraz zadania, które mogą podjąć, gdy pojawi się taka potrzeba – np. czytanie, zbieranie tacy. Ministrant uczestniczy również w zbiórkach ministranckich, które prowadzi ksiądz, i zdobywa wiedzę o swojej posłudze, aby prawidłowo wykonywać swoje obowiązki.

Niektórzy ministrantami zostają na całe życie, ale niektórzy zdejmują komże w pewnym momencie swojego życia i dołączają na powrót do wiernych na kościele. Powody tego mogą być różne – kaprys, utrata motywacji, rodzina, czy jakieś sprawy życiowe. Mimo to każdy, kto był ministrantem wie, że nawet po zdjęciu komży bliskie relacje zbudowane podczas ministrantury pozostają.

I to jest właśnie najważniejsze w tym wszystkim – poczucie Wspólnoty, które pozostaje. Do tego jest powołany Kościół – aby być wspólnotą tych, którzy się wspólnie zbierają przy ołtarzu dziękując Bogu za jego hojne dary, opiekę i prowadzenie każdego dnia. Niektórzy nieco bliżej na prezbiterium w komżach, niektórzy w ławkach na kościele.

Lektorzy

Słowa, które są wypowiadane przez wiernych podczas Mszy – „Panie nie jestem godzien, abyś przyszedł do Mnie, ale powiedź tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja" – podkreślają, jak ważne jest przekonanie wiernych, że przez słowo można dostąpić uzdrowienia. Lektor powołany do czytania czytań z lekcjonarza, które są fragmentami z Pisma Świętego (Słowa Bożego), przekazuje każdego dnia historię życia człowieka z Bogiem. Opowiada historię zbawienia.

W zasadzie każdy może zostać lektorem i czytać na Mszy Świętej, ale warto zwrócić uwagę, że też są specjalne kursy lektorskie organizowane w diecezji, które mają przygotować lektora do jego posługi. Podczas takich kursów lektor uczy się biblistyki i liturgiki, ćwiczy czytania i śpiewy, aby po rocznym przygotowaniu być wsparciem dla księży w posłudze Słowa. Słowa, które zawsze dotrze do wiernych, ale ustami lektorów powołanego do życia, zgodnie z tym jak je czytają.

Celem posługi lektorów jest bowiem przynieść słuchaczom Słowo, które Bóg kieruje do słuchających. Słuchających i przyjmujących. Lektor to ministrant słowa.

Lektor to kolejna posługa w kościele, którą mogą podjąć wierni we Wspólnocie. Lektor musi rozumieć, co czyta, czy wiedzieć gdzie robić pauzy, aby słuchacze nie widzący tekstu zrozumieli jego znaczenie. Zatem lektor jest poszukiwaczem Prawdy ukrytej w Słowie Bożym, świadkiem Słowa Bożego. Lektor jest sługą, który na każdy dzień stara się żyć z Bogiem, zgodnie ze Słowem Bożym. Zawsze i wszędzie.

Z uwagi na przygotowanie merytoryczne lektor jest jak najbardziej zaproszony do świadczenia o Bogu, opowiadania o Jego cudach i znakach, które dokonywały się w historii zbawienia. Lektorzy są także powołani do tego, aby opowiadać jak Bóg działa w codziennym życiu człowieka. Lektor jest zaproszony przez Boga do czytania Pisma Świętego każdego



Powitanie ks. kard. Kazimierza Nycza w czasie wizytacji w 2017 r.

dnia i odważnego świadczenia o wierze niezależnie od miejsca i czasu.

Jednym z kluczowych wyzwań rekolekcji lektorskich w ramach kursu jest najprawdopodobniej przełamanie w sobie wstydu i strachu przed opowiadaniem innym ludziom o Bogu. Zwłaszcza, że po ukończeniu kursu lektor będzie przemawiać (czytać czytania) z ambony słowami Pisma Świętego. Z tego samego miejsca, z którego ksiądz lub diakon czyta Ewangelię (Dobrą Nowinę), o życiu Tego, który potrafi wejrzeć w ludzkie serca.

Aby zostać lektorem trzeba zgłosić się do proboszcza parafii, który ma prawo wysłać na kurs lektorski. Ewentualnie można czytać bez kursu lektorskiego, ale aby prawidłowo wykonywać tą posługę trzeba włożyć dodatkowo trochę więcej własnego wysiłku. Warto bowiem zaznaczyć, że oprócz czytań, lektor może też nosić ewangeliarz czy śpiewać psalmy. Jeżeli nie ma organistki, lektor może też intonować melodie śpiewów.

Jego charakterystycznym ubiorem jest długa do kostek biała szata (nazywana albą), która zawiązana jest w pasie sznurkiem zwanym cingullum. Lektor oprócz swoich zadań, wykonuje także zadania ministranta, gdy zajdzie taka potrzeba. Czyli oprócz dobrej intonacji w czytaniu musi również umieć funkcje ministranta.

Ceremoniarz

W naszej parafii można było też spotkać ceremoniarza, czyli mistrza ceremonii. Jest to osoba, która czuwa nad prawidłowym zorganizowaniem i przebiegiem liturgii, jak i wykonaniem wszelkich ceremonii liturgicznych. Jest to niezwykle ważne m.in. podczas Triduum Paschalnego. W czasie liturgii ceremoniarz dba, aby pozostali usługujący spełnili swoje funkcje w odpowiednim momencie.

Szafarz

W kościele można również spotkać osobę, która nie jest księdzem, a udziela komunii zamiast księdza. Jest to niezwykle zaszczytna funkcja pełniona przez osobę świecką na specjalną prośbę księdza.

Grzegorz Otczyk, Piotr Karasiński

Jak zostaje się ministrantem?

Ministrantem zostałem w parafii w Starych Babicach. Przyglądałem się ministrantom i ich posłudze przy ołtarzu. Pamiętam jak powiedziałem to tacie i poszliśmy do księdza Kozickiego. Ksiądz od razu wziął mnie do ołtarza. Było to podczas Wielkiego Tygodnia co znaczy, że było wówczas dużo osób. Stres pamiętam do dzisiaj. Teraz jestem lektorem i człowiek zastanawia się, kiedy ten czas tak szybko zleciał.

Piotr Karasiński

Moja historia posługi zaczyna się jeszcze jak proboszczem naszej Parafii był ksiądz Kacper. Pamiętam, że miałem sporo uwag krytycznych do kazania księdza i jakoś tak finalnie wyszło, że wyszedłem tego dnia z komżą, którą dał mi nasz kościelny, pan Sylwester. Teraz służę jako lektor ubrany w albę, ale stare nawyki dyskutowania o treści Słowa Bożego pozostały.

Grzegorz Otczyk

Zostałem ministrantem, bo jak każdy facet lubię mieć do wykonania precyzyjnie określone, konkretne zadania. Nie muszę jak inni mężczyźni z kościelnej nawy znosić 3xS: stać, śpiewać, słuchać — mam do wykonania swoją konkretną pracę. Wiąże się to z opanowaniem pewnych czynności zgodnych z przepisami liturgicznymi, dzięki temu uczę się nowych rzeczy i rozwijam się. Będąc częścią służby liturgicznej mogę angażować się w życie parafii.

Bardzo też cenię sobie przebywania w wyjątkowym środowisku: kapłanów, pana kościelnego, innych kolegów ministrantów, starszych i młodszych. Bycie ministrantem to dla mnie także szkoła pokory. Służąc przy ołtarzu mam wrażenie, że przebywam bliżej Pana Boga.

Łukasz Witkiewicz







Zaangażowanie się parafian w różnego rodzaju akcje: pomoc w przyjęciu pielgrzymów, budowa ołtarzy na Boże Ciało, rekolekcje ze św. Józefem.

STOWARZYSZENIE NAJDROŻSZEJ KRWI CHRYSTUSA

Istniejemy ponad 10 lat.

Grupa modlitewna Najdroższej Krwi Chrystusa powstała w naszej parafii 4 stycznia 2013 r. z inicjatywy Józefa Kieszka, zgodnie z wcześniejszymi rozmowami prowadzonymi z ks. proboszczem Marianem Rowickim. Tak, to już dziesięć lat... Początki nie były łatwe. Próbowaliśmy rozwinąć działalność stowarzyszenia używając różnych sposobów. Najpierw istniały trzy grupy modlitewne, każda po siedem osób. Dzisiaj jest dziewięć grup. Spotykamy się w każdy pierwszy czwartek miesiąca na mszy świętej. Modlimy się między innymi o nowe powołana kapłańskie i zakonne. Po mszy odmawiamy różaniec do Najdroższej Krwi Chrystusa. Każdego miesiąca rozważania przygotowuje inna grupa.

W 2017 r. z inicjatywy naszej opiekunki ze Stowarzyszenia Adoratorek NKCh, siostry Krystyny Kusak, otrzymaliśmy relikwie św. Marii De Mattias, naszej patronki. Obecnie są one wystawione w specjalnym relikwiarzu w bocznym ołtarzu naszego kościoła. Stowarzyszenie może też poszczycić się chorągwią z wizerunkiem swej patronki, jak również różańcem do NKCh, który składa się z siedmiu tajemnic i tym różni się od tradycyjnego różańca.

Każdego członka Stowarzyszenia otaczamy opieką, uśmiechem i dobrym słowem. Każdy jest nam siostrą i bratem. Nasze serca są otwarte na miłość do Najświętszej Krwi Chrystusa. W swoich modlitwach prosimy o nowe grupy modlitewne, o powołania do służby kościelnej i o pokój na świecie.

Celina Kurasiewicz





Chorągiew Stowarzyszenia Najdroższej Krwi Chrystusa w czasie procesji z okazji jubileuszu parafii oraz relikwie patronki św. Marii De Mattias.

DROGA NEOKATECHUMENALNA

„Jakąż radość i jaką nadzieję daje nam wasza obecność i wasza działalność! Przeżywanie i rozwijanie tego przebudzenia jest tym, co nazywacie formą katechumenatu pochrzcielnego, który będzie mógł odnowić w dzisiejszych wspólnotach chrześcijańskich te oznaki dojrzałości i pogłębienia, które w Kościele pierwotnym osiągano w okresie przygotowania do Chrztu”.

PAWEŁ VI, Do Wspólnot Neokatechumenalnych, Audiencja Generalna, 8 maja 1974

W Polsce istnieje około 800 wspólnot Drogi Neokatechumenalnej. W naszej parafii po wysłuchaniu cyklu katechez w 2008 roku powstała pierwsza wspólnota, która obecnie liczy ok. 25 osób. Opiekę duchową sprawuje nad nią ksiądz proboszcz Marian Rowicki. Głoszone każdego roku katechezy są szansą dla szukających Boga, którym obecność na Mszy Świętej niedzielnej nie wystarcza, którzy może czują się zagubieni, może nie widzą sensu życia, a jednak gdzieś w głębi serca czują pragnienie obcowania z Bogiem. Wspólnota to miejsce, gdzie poprzez wspólną modlitwę, czytanie i rozważanie Pisma Świętego można przybliżyć się do Boga, poznać Go takim, jakim jest naprawdę. Uczymy się poznawać Jego wolę dla naszego życia, prosić, dziękować, wielbić, cieszyć się każdym dniem, jaki nam dał. A przede wszystkim… widzieć Jezusa w drugim człowieku.

Na czym polega podążanie Drogą Neokatechumenalaną?

Droga realizowana jest w małych wspólnotach liczących 20-60 osób. Jej charyzmat jest oparty na trójnogu, którym są: Słowo, Liturgia, Wspólnota. Spotkania odbywają się raz w tygodniu na Liturgii Słowa oraz w sobotę wieczorem na Mszy św. Oprócz tego bracia i siostry zbierają się na liturgiach domowych, podczas których w mniejszych kręgach czytają i rozważają Słowo Boże. Kilka razy w roku wyjeżdżają na jednodno- lub kilkudniowe konwiwencje, które służą umacnianiu więzi z Bogiem i braćmi we wspólnocie. W czasach silnego indywidualizmu wspólnota staje się miejscem otwarcia nie tylko na Boga, ale dzięki Niemu również na drugiego człowieka. Wspólnotę tworzą osoby w różnym wieku, wykonujące różne zawody, mające różne doświadczenia. To, co nas łączy, to chęć nawracania się, szukania relacji z Bogiem i odkrywania Jego działania w naszym życiu. Odkrywając swoją kondycję, stając w prawdzie o sobie, dostrzegając bogactwo łask Bożych, a przede wszystkim łaskę przebaczenia płynącą z bezwarunkowej miłości Boga, staramy się wypełniać chrześcijańskie powołanie do tego, by być Jego świadkami w miejscach, do których nas posyła – w naszych rodzinach, miejscach pracy…

Dla tych, którzy wejdą na Drogę, są przewidziane kolejne etapy duchowego wzrastania:

Prekatechumenat – okres wstępnego poznawania siebie w świetle Słowa Bożego i celebracji litur-



W oczekiwaniu na rozpoczęcie Eucharystii.

gicznej we wspólnocie. Okres ten trwa około 2 lat i kończy się pierwszym scrutinium.

Przejście do katechumenatu – etap głębszego poznawania siebie na tle odkrywania historii zbawienia. W ten sposób uczestnicy przygotowują się do drugiego scrutinium, aby poznawszy siebie i zbawcze działanie Boga, dokonać mogli rytu wyrzeczenia się zła i prosić o przyjęcie do katechumenatu. Cały ten etap trwa około 4 lat.

Katechumenat – stopniowe wprowadzenie w tajemnice życia chrześcijańskiego, w którym szczególne miejsce zajmuje modlitwa i wiara. Ten etap zmierza do uformowania postawy synowskiego oddania wobec Boga, co wyraża się w przekazaniu i przyjęciu Modlitwy Pańskiej.

Wybór – to ostatni etap zmierzający bezpośrednio do odnowienia przyrzeczeń chrztu przez bliższe wprowadzenie w treść tego sakramentu.

Skąd wywodzi się Droga Neokatechumenalna?

Inicjator Drogi Neokatechumenalnej to Kiko Argüello, rozczarowany życiem artysta, przeżywający kryzys wartości, który postanowił przyjrzeć się bliżej życiu ubogich. W ten sposób znalazł się wśród mieszkańców madryckich slumsów. Żyjąc pośród ludzi z marginesu społecznego, modlił się i czytał z nimi Pismo Święte. Po pewnym czasie odkrył, że w tej wspólnocie ludzi, którzy grzech mieli niemal wypisany na twarzy, objawia swoje działanie Duch Święty. Na przykład człowiek, który nigdy nie pracował, tylko wysyłał na żebry swoją rodzinę, zmienił się, podjął pracę, wysłał dzieci do szkoły. Nikt nie mówił, co powinien robić, było to dzieło Ducha Świętego. Pośród tych ludzi, gotowych przyjąć Dobrą Nowinę, ukazał się Kościół, widzialne Ciało Jezusa Chrystusa Zmartwychwstałego. Jezus Chrystus zmienił ich życie, a oni nie bronili się przed Słowem, zaufali Jezusowi i ON zmienił ich serca, wlewał w nie miłość. Owoce tego były widoczne w ich życiu.

Następnie Droga została przedstawiona biskupom i tak trafiła do parafii. Droga jest itinerarium (drogą misyjną), katechumentem pochrzcielnym, drogą nawrócenia.

Początkowo inicjatorzy Drogi głosili katechezy zwiastowania w Hiszpanii, a potem w Rzymie. W początku lat siedemdziesiątych XX wieku Droga trafiła do Polski, do Lublina, Warszawy i innych miast. Katechistą na teren Polski był między innymi śp. o. Alfred Cholewiński, jezuita.

Natura Drogi Neokatechumenalnej została zdefiniowana przez św. Jana Pawła II, który pisał: „Uznaję Drogę Neokatechumenalną jako itinerarium formacji katolickiej ważnej dla społeczeństwa i czasów dzisiejszych" (JAN PAWEŁ II, List Ogniqualvolta, 30 sierpnia 1990: AAS 82 (1990) 1515.) Działalność Drogi Neokatechumenalnej została oficjalnie zatwierdzona przez Kościół poprzez Statuty podpisane przez Ojca Świętego Jana Pawła II w Rzymie 29 czerwca 2002 roku.

Jaka jest rola Drogi Neokatechumenalnej we wspólnocie parafialnej?

Wspólnota Drogi Neokatechumenalnej jako jedna z wielu tworzących wspólnotę parafialną w Bliznem stara się czynnie włączać w życie parafii. Przede wszystkim poprzez modlitwę w jej intencji. Mając poczucie obfitego obdarowania, bracia i siostry dzielą się otrzymywanymi łaskami, angażując się w inicjatywy służące wzrostowi duchowemu całej wspólnoty parafialnej. Co roku w Wielkim Poście prowadzą Drogę Krzyżową, zainicjowali rekolekcje przygotowujące do zawierzenia się św. Józefowi, współredagują gazetę parafialną „Epifanię", rokrocznie przygotowują czuwanie w Wigilię Zesłania Ducha Świętego, włączają się w organizowanie takich wydarzeń jak np. rodzinny piknik parafialny. W ten i inny sposób starają się odpowiadać na potrzeby wspólnoty parafialnej.

Moje doświadczenie wspólnoty

Będąc we wspólnocie neokatechumenalnej, jeszcze bardziej czuję się częścią wspólnoty parafialnej.

Celebrowanie Słowa Bożego we wspólnocie pozwala mi odkrywać jak blisko jest Bóg, pozwala mi widzieć Jego działanie w moim życiu. Przychodzę na Liturgię Słowa i dostaję Słowo, które jest odpowiedzią na moją aktualną sytuację. To Słowo jest naprawdę żywe – jest blisko mnie, czasem daje pocieszenie, czasem napomnienie. W nim sam Pan Bóg daje mi się poznawać, ale też pozwala mi odkrywać prawdę o sobie. To Słowo przeprowadza mnie przez różne trudne doświadczenia, daje siłę, by podejmować zadania, których o własnych siłach bym się nie podjęła.

Wiola

Wspólnota zmieniająca życie

Często zastanawiam się, kim bym była dziś i jak by wyglądało moje życie, gdybym te kilkanaście lat temu razem z mężem nie trafiła na katechezy, a potem na Drogę Noekatechumenalną. Odpowiedź na to pytanie pozostanie niezmiennie tajemnicą, ale bez wątpienia doświadczam, że bycie we wspólnocie kształtuje moją codzienność, moje postawy, wybory, mnie samą. Zmiany nie są spektakularne, raczej małe, nieśpieszne; są owocem bieżącego kontaktu ze Słowem Boga w Biblii i tego, jakim echem to Słowo odbija się we mnie. Wspólnota bardzo mi pomaga w głębszym przeżywaniu i dorastaniu do Eucharystii, Sakramentu Pojednania, odczytywaniu Biblii jako mojej osobistej historii, jako drogowskazu jak żyć. Wspólnota jest ważną przestrzenią naszego rodzinnego życia, ale przede wszystkim osobistego życia duchowego, które właśnie we Wspólnocie się kształtuje w sposób szczególny. Dlaczego? Gdyż właśnie we Wspólnocie, gdzie nawzajem się znamy, nie stanowimy anonimowego tłumu, staramy się wzajemnie wspierać duchowo, nawracać, objawiać Boże działanie w swoim życiu, w podejmowaniu różnych krzyży codzienności. Chrystus przychodzi w drugim człowieku, „a gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich" (Mt 18, 20).

Agata

Co daje mi bycie we wspólnocie?

Wszyscy wiemy, że aby kogoś poznać trzeba z nim przebywać. I tak samo jest z Panem Bogiem. Oczywiście, można próbować samemu, ale mnie doświadczenie nauczyło, że nie tędy droga. Otaczający nas świat kradnie nam czas i nagle na koniec dnia okazuje się, że Panu Bogu poświęciliśmy go mało albo nic. Liturgia Słowa, Eucharystia, przygotowania do tych liturgii to mój czas, który oddaję Bogu i w którym mam szansę Go poznawać. Nie zawsze dostaję Słowo, częściej nawet Go nie słyszę, ale przez bycie we wspólnocie daję Bogu szansę kształtowania mnie na Jego obraz. Cotygodniowe spotkania motywują też do codziennego rozwijania relacji z Bogiem, poprzez czytanie i rozważanie Jego Słowa. Wspólnota chrześcijańska jest swojego rodzaju lustrem, gdzie mogę się przeglądać, widzieć swoje reakcje zachowania, pomaga w przezwyciężaniu samej siebie i zachęca do pracy nad sobą. Uczy cierpliwości, współpracy w grupie oraz dawania siebie innym. Trudne, ale możliwe.

Grażyna



Kantorzy Drogi Neokatechumenalnej posługujący w czasie liturgii w naszej świątyni. Wspólnota z Bliznego gościła u siebie wspólnotę z Pruszkowa.

DOMOWY KOŚCIÓŁ

„Jeżeli zabieram się do jakiegoś dzieła, że tak powiem, na spółkę z Bogiem, to trzeba poważnie Boga jako wspólnika potraktować i jego możliwości wkalkulować w dzieło”.

Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki (1921-1987) jak powiedział, tak czynił. Jednym z jego dzieł, które zrodziło się z potrzeby ewangelizowania małżeństw sakramentalnych, jest dopasowany do potrzeb rodziny, zapoczątkowany w 1973 roku Domowy Kościół, gałąź rodzinna Ruchu Światło-Życie. Współzałożycielką tej małżeńsko-rodzinnej wspólnoty była siostra Jadwiga Skudro. Oboje połączyli charyzmat Ruchu Światło-Życie z duchowością małżeńską przyjętą z międzynarodowego ruchu małżeństw Katolickich Equipes Notre-Dame (END). Wspólnie nadali jej ostateczny kształt, który trwa do dzisiaj. Pomaga ona małżonkom sakramentalnym czerpać z łaski i mocy sakramentu małżeństwa. Uczy, jak żyć tym sakramentem i celebrować go przez całe życie. Pomaga małżonkom w dążeniu do świętości, do której zostali powołani oraz w budowaniu między nimi prawdziwej jedności małżeńskiej, która stwarza odpowiednie warunki do dobrego wychowania dzieci w duchu wiary chrześcijańskiej.

W parafii pw. Objawienia Pańskiego w Bliznem z inicjatywy Andrzeja i Magdy Jurewiczów, przy współudziale księdza proboszcza Mariana Rowickiego wspólnota Domowego Kościoła zapoczątkowana została w 2009 roku. Wówczas rozpoczął się etap pilotowania pierwszego kręgu, mający na celu wdrożenie pierwszych małżeństw z parafii w formację DK. Kolejne kręgi rozpoczynały swój etap pilotowania co około 2 lata.



Wspólna agapa kilku kręgów Domowego Kościoła naszej parafii w 2017 r.

Na zakończenie etapu pilotowania małżeństwa podejmują decyzję o włączeniu się do Domowego Kościoła i formowaniu się według jego zasad. Odbywa się to podczas Eucharystii, na której małżonkowie wspólnie odczytują słowa przysięgi. Są to piękne i wzruszające uroczystości, w których często biorą udział również członkowie wspólnoty z innych parafii. Pierwszy krąg DK z Blizne przyjął dar wspólnoty w 2011 roku w Ursusie w parafii p.w. św. Józefa Oblubieńca NMP. Kolejny krąg dwa lata później w parafii p.w. Świętej Rodziny w Jaktorowie. Jeden z kręgów przystępował do wspólnoty podczas uroczystej Eucharystii w Brwinowie, zaś pozostałe w innych kościołach na terenie archidiecezji warszawskiej.

Wielu członków wspólnoty Domowego Kościoła angażuje się w życie parafii. Począwszy od posługi w trakcie niedzielnych Eucharystii, świąt i uroczystości kościelnych, przez pomoc w budowaniu ołtarzy na procesję Bożego Ciała, czy Grobu Pańskiego na okres Wielkanocny. Współtwórcami ruchomej szopki bożonarodzeniowej, która co roku cieszy się dużym zainteresowaniem najmłodszych parafian, są również członkowie DK. Z ich inicjatywy zorganizowanych zostało również kilka pikników parafialnych, z których pierwszy odbył się w 2015 roku. Każdy z nich cieszył się dużym zainteresowaniem oraz był okazją do wspólnego świętowania i integracji mieszkańców parafii. Po przeprowadzce niektórych członków wspólnoty do sąsiedniej parafii p.w. św. Rocha w Lipkowie, podobne pikniki zostały zorganizowane również tam, a wraz z posługującym w Blizne w latach 2012-2016 księdzem Marcinem Szatankiem przeniosły się również do innych parafii, w których później posługiwał. Członkowie wspólnoty współtworzyli oraz brali udział w wielu przedstawieniach działającego przy parafii teatru „Bliżej nieba", jak również przy ich udziale pod koniec października kilkukrotnie organizowany był „Bal wszystkich świętych". Małżonkowie również chętnie pomagają w przygotowaniach do Pierwszych Komunii Świętych z udziałem swoich dzieci.

Wspólnota Domowego Kościoła jest miejscem zawiązywania nowych, trwałych znajomości – nie tylko podczas spotkania kręgu, czy po Eucharystii. Wiele rodzin wyjeżdża wspólnie na rekolekcje, czy też na wakacyjny lub zimowy wypoczynek. Chętnie też ze sobą wspólnie się bawią, organizując na przykład Sylwestra. Jeden z nich odbył się na terenie naszej parafii. W ramach wspólnoty mają miejsce również rodzinne rozgrywki przy grach planszowych. Przez kilka lat spotkania przy planszówkach były prowadzone po mszach niedzielnych.

Wspólnota jest żywym organizmem, dlatego też kręgi nie trwają w niezmienionej formie. Niektóre małżeństwa zmieniły swoje miejsce zamieszkania, lecz nadal formują się we wspólnocie przy parafii w Blizne. Pomimo przeprowadzki przyjeżdżają na niedzielną Eucharystię oraz uczestniczą w życiu parafii. Zaś niektóre z nich wyprowadziły się z parafii oraz zmieniły krąg, co spowodowało, iż swoje zaangażowanie w życie parafii przenieśli w nowe miejsca, do nowych parafii, formując nowych członków wspólnoty, angażując się w nowe przedsięwzięcia.

Zgodnie ze słowami Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego: „Służymy, więc jesteśmy". W książce „Trzy nawrócenia" napisał on jeszcze: „Człowiek jest sobą, gdy posiada siebie w dawaniu siebie". Członkowie wspólnoty Domowego Kościoła formujący się na terenie parafii z pewnością są tego przykładem.

Dorota Chwesiuk



Domowy Kościół na pikniku parafialnym służy informacją i zachętą do poznania wspólnoty.



"Warsztatowo" czyli zajęcia plastyczne dla dzieci pod opieką Domowego Kościoła.

Co z tym czasem dla Pana Boga?

W 2009 roku nastąpiło coś, co pozwoliło mnie i mojej żonie przybliżyć się do Jezusa i rozpocząć całkiem nowy, bardzo odpowiedzialny rozdział naszego życia. Udaliśmy się na spotkanie w sprawie wstąpienia do wspólnoty Domowego Kościoła. Powiem szczerze, że nigdy wcześniej nie spotkaliśmy się choćby z nazwą jakiejkolwiek wspólnoty i nie wiedzieliśmy, co nas czeka. Ja miałem nadzieję na pogłębienie naszej więzi małżeńskiej i więzi z Panem Bogiem. Dopiero we wspólnocie zacząłem poznawać narzędzia niezbędne do pogłębienia wiary i drogę, którą otwiera Domowy Kościół. Jednym z elementów jest wspólna modlitwa całą rodziną, dzięki której możemy prosić i dziękować za rzeczy dla nas najważniejsze. Dodam, że jednym z najbardziej poruszających serce i pozostających długo w pamięci wydarzeń było przebycie rekolekcji ubogaconych świadectwami innych osób doświadczających bliskości Boga.

To dzięki zaangażowaniu się w życie parafii poznaliśmy osoby chcące robić wielkie rzeczy dla Pana, takie jak: pikniki, przedstawienia, ołtarze na Boże Ciało, szopkę Bożonarodzeniową, ŚDM i wiele innych rzeczy, tak potrzebnych nam, by być bliżej siebie i Pana Boga. Widziałem ludzi poświęcających swój czas rodzinny i osobisty całkowicie za darmo. Dla mnie wyjaśnienie jest jedno – tylko obecność Chrystusa w ich sercach to powoduje.

W 2015 roku Pan Bóg za sprawą księdza proboszcza zatroszczył się o pracę dla nas, proponując budowę szopki na Boże Narodzenie. Choć czasu było bardzo mało, to zdążyliśmy w porę. Po tej przygodzie zrodził się pomysł, by z wyprzedzeniem zaprojektować Grób Pański. Udało się zaangażować do tego projektu też inne osoby i zakończyć realizację w terminie.

Od tamtej pory powstalo w naszej parafii wiele dzieł, które realizujemy na chwałę Pana.

Marek







Wiele osób z Domowego Kościoła pomaga we wznoszeniu stajenki, Grobu Pańskiego czy namiotów na parafialne pikniki.

PORADNIA RODZINNA

Służy narzeczonym i małżonkom.

Parafialna Poradnia Rodzinna działa w parafii od kwietnia 2019 roku. Do poradni zgłaszają się głównie narzeczeni po tzw. kursie przedmałżeńskim, celem odbycia trzech spotkań w ramach przygotowania do sakramentu małżeństwa. Spotkania dotyczą odpowiedzialności za wzajemną miłość i przekazywanie życia, szkodliwości i niedopuszczalności antykoncepcji, środków poronnych i sztucznych zapłodnień oraz znaczenia metod naturalnego rozpoznawania płodności. Podstawowym celem spotkań jest nauka zasad prowadzenia obserwacji objawów płodności oraz ich interpretacji.

Kontynuacją propagowania w Poradni Rodzinnej piękna kobiecej płodności są odbywające się cyklicznie w parafii od 2021 r. warsztaty pt. „Mama córce, kobieta kobietce", prowadzone pod patronatem Instytutu Naturalnego Planowania Rodziny INER Polska. Warsztaty kierowane są do matek córek w wieku 8-12 lat. Prowadzone są przez nauczycielkę metod naturalnych rozpoznawania płodności. Mają na celu stworzenie przestrzeni do rozmowy mamy i córki na tematy związane z płciowością i dojrzewaniem. Celem jest takie wsparcie matki 8-12 letniej dziewczynki, by porozmawiała ze swoją córką wchodzącą w okres dorastania o tym, jak będzie zmieniało się jej ciało, o pojawieniu się pierwszej miesiączki, higienie, pięknie funkcjonowania kobiecego cyklu, dojrzewaniu i płodności.

Katarzyna Segeth-Boniecka





WSPÓLNOTA GALILEA

Wspólnota Galilea narodziła się w 1992 roku pod Suchą Beskidzką. W tym czasie pierwsze osoby zaczęły spotykać się na modlitwie w Ośrodku Rekolekcyjnym w Stryszawie, razem z O. Krzysztofem Czerwionką CR, który jest założycielem „Galilei". W 1993 roku, pod hasłem: „Czuwajcie i módlcie się", rozpoczęło się comiesięczne „czuwanie" w groniu kilku osób. Dziś, po latach kształtowania się tej posługi, przybywa na spotkania ewangelizacyjne organizowane w wielu miejscach Europy rocznie kilkadziesiąt tysięcy osób pragnących nawrócenia, pojednania, uzdrowienia i umocnienia w wierze.

Od 1994 roku, Galilea włączyła się w program Kerygmatycznych Szkół Nowej Ewangelizacji. Latem 1996 roku odbyła się pierwsza Letnia Szkoła Nowej Ewangelizacji, w której uczestniczyła wspólnota. Patronem Szkoły został Święty Marek Ewangelista. Galilea jest także członkiem ACCE 2033 (Stowarzyszenia Katolickich Szkół Ewangelizacji przy Watykanie). Ideą rozwoju Wspólnoty jest - dzięki łasce Ducha Świętego - Boże prowadzenie do osobistego zmartwychwstania i służby innym. 21 listopada 1998 roku w wigilię Chrystusa Króla, XV Kapituła Polskiej Prowincji Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, uznała, że Wspólnota realizuje charyzmat i misję Zmartwychwstańców i włączyła w wewnętrzną strukturę Zgromadzenia. Decyzję tę potwierdziła rok później Kapituła Generalna powracając do pierwotnej treści Reguły Zgromadzenia: „Obok Zgromadzenia istnieją również wspólnoty świeckich, w których rozpoznaje ono autentyczny wyraz swego charyzmatu i misji. Kierują się one własnymi statutami." (KCR 84)



„Galilea" jest najmłodszą wspólnotą w naszej parafii.

W związku z decyzją Kapituły 19 marca 1999 r., O. Prowincjał Adam Piasecki CR wydał dekret zatwierdzający Wspólnotę i Szkołę Nowej Ewangelizacji Św. Marka jako dzieła Polskiej Prowincji Zmartwychwstańców.

Podstawową „komórką" Galilei są tzw. Domy Zmartwychwstania. Są to małe ewangelizacyjne grupy, które są podstawowym miejscem spotkań w naszej Wspólnocie. W prywatnych domach spotyka się 5-12 osób na radosnej modlitwie uwielbienia, czytaniu Słowa Bożego, dzieleniu się swoim doświadczeniem życia wiarą oraz modlitwie za siebie nawzajem. W czasie spotkań Domów Zmartwychwstania szukamy w Biblii inspiracji życiowych oraz w kameralnej grupie uczymy się budować braterskie przyjaźnie i cieszyć się życiem z Jezusem.Każdy Dom Zmartwychwstania tworzą konkretne osoby, dlatego też każda z małych grup jest inna. Poza spotkaniami uniwersalnymi (dla wszystkich), w naszej wspólnocie są także spotkania dedykowane dla konkretnych osób, w tym m.in. licealistów, studentów, post-studentów, małżeństw, rodzin, osób samotnych, kapłanów, osób starszych i specjalne spotkania tylko dla mężczyzn (tzw. „domki męskie"). Obecnie na terenie naszej parafii jest jeden Dom Zmartwychwstania, na który uczęszcza 10 osób.

ks. Andrzej Wolski

RÓŻANIEC RODZICÓW ZA DZIECI

Wszystkie dzieci korzystają z modlitwy wspólnoty.

Dzieło modlitwy różańcowej rodziców w intencji dzieci rozpoczęło się w Polsce 8 sierpnia 2001 roku w trakcie rekolekcji wspólnoty modlitewno-ewangelizacyjnej MARANA THA z Gdańska. Dzieło ma na celu propagowanie modlitwy różańcowej rodziców i powstawania grup modlitwy różańcowej opartej o schemat Żywego Różańca, gdzie rodzice tworzą żywe róże modlitwy za dzieci. Przez włączenie się do Róży rodzice deklarują, że będą z wiarą odmawiać jedną, wyznaczoną dziesiątkę różańca dzienne.

W naszej parafii zarejestrowane są trzy róże różańcowe rodziców, gromadzące 60 rodziców pragnących modlić się za swoje dzieci. Znaczna grupa to nasi parafianie. Pierwsza róża pw. św. Faustyny rozpoczęła modlitwę w grudniu 2013 r.; druga róża pw. św. Józefa zaczęła się wspólnie modlić w marcu 2014 r. Trzecia, pw. św. Joanny Beretty Molli powstała w marcu 2016 r. Razem modlitwą objętych jest prawie 110 dzieci.

Co roku odprawiona jest Eucharystia w intencji dzieci objętych Różą. Podczas Mszy św. modlimy się również za nas rodziców modlących się w Róży, za dzieło Róży Rodziców, a także za zmarłych z naszych rodzin.

Katarzyna Segeth-Boniecka



Ks. Janusz Stańczuk udziela błogosławieństwa dla dzieci na zakończenie mszy 12 listopada 2023 r.

TEATR „BLIŻEJ NIEBA”

Wywiad z Aleksandrą Perkowską, założycielką i animatorką teatru.

Trudno powiedzieć kiedy rozpoczęła się moja przygoda z teatrem. Chęć realizacji spektakli była od zawsze w mojej głowie. Na pewno w szkole podstawowej podejmowałam pierwsze próby uczestnictwa w zajęciach teatralnych i wygrywałam w konkursach recytatorskich. W liceum zagrałam jedną z głównych ról w spektaklu na deskach domu kultury w rodzinnym miasteczku. Potem na studiach już grałam w dwóch teatrach studenckich. Ciągle jednak w głowie pojawiała się myśl, by coś tworzyć, co ma głębszy sens. Marzyłam, myślałam, planowałam, skończyłam kolejne studia i kolejne, a lata mijały.

Jako osoba zaangażowana w życie wspólnoty i parafii zaproponowałam znajomym w 2015 r. wystawienie w kościele spektaklu z okazji świąt Bożego Narodzenia. Ot, takie sobie małe przedstawienie jednorazowo. Ku mojemu zaskoczeniu znalazły się chętne osoby do działania. Głównie byli to rodzice i wychowawcy. W ten sposób dzieci mogły obejrzeć pierwsze, jak się okazało – nie ostatnie przedstawienie pt. „Osiołek z Betlejem”. Na spektakl przyszło mnóstwo rodzin z dziećmi. Publiczność była zachwycona, a my podjęliśmy decyzję o zrealizowaniu kolejnego przedstawienia i wystawieniu go w kilku innych miejscach. Staliśmy się nieformalną grupą amatorów, ale osób bardzo zaangażowanych i zdeterminowanych. Wspólnie wybraliśmy nazwę „Teatr Bliżej



Ekipa Teatru „Bliżej Nieba” na zakończenie spektaklu „Złote Jabłko” z 2022 r.



Teatr wystawił do tej pory siedem różnych przedstawień dla dzieci.





Nieba". Potem już co roku tworzyliśmy nowe przedstawienie i każde graliśmy kilkanaście razy w kościołach, domach kultury, szkołach i przedszkolach. Zrealizowaliśmy kolejne spektakle. Przygody osiołka były kontynuowane w „Wielkim wyścigu osiołka". Po drodze oglądaliśmy jeszcze „Gazetowe miasteczko" – piękną opowieść o dzieciach, które musiały przekonać się osobiście, jak groźny i nieprzewidywalny bywa wielki świat. Widzieliśmy „Bajkę o dobrym wilku", który przeszedł metamorfozę urzeczony dobrocią Czerwonego Kapturka. „Konik na biegunach" był piątym przedstawieniem Teatru Bliżej Nieba". Dwie z historii – „Czarny garnek" i „Złote jabłko" – udało nam się wydać drukiem.

Często wiele osób zadaje pytanie o trud budowania współczesnego teatru. Odpowiedź jest bardzo obszerna. Przede wszystkim – po to, by w świecie zanurzonym w smartfony i media społecznościowe pokazać inną perspektywę na spędzanie czasu. Po to by dać przykład. Po to, by przekazać młodym widzom takie wartości jak wiara, miłość, przyjaźń, dobro, które zawsze warto pielęgnować. Po to, by pokazać innym, że się da, choć potrzeba poświęcić na to sporo czasu i zaangażowania. Po to, by czuć się w życiu spełnionym i mieć poczucie sensu tego, co się robi. Po to by móc ciągle się rozwijać i poszerzać horyzonty.

Mamy też trudności. Czas, a raczej jego brak. Głównie brak czasu dla najbliższych. Pieniądze, których ciągle mało np. na scenografię czy kostiumy. Brak wystarczającego zaangażowania niektórych osób w zespole. Terminy, ciągle za krótkie. Często trudna współpraca z różnymi instytucjami. Stres przed premierą, trudności organizacyjne i wiele, wiele innych. Nie zawsze potrafię sobie z tymi trudnościami poradzić. Zdarzało się, że zmuszeni byliśmy odwołać spektakl w ostatniej chwili. Pandemia niestety te trudności pogłębiła. Kilka osób odeszło z zespołu. Były i nadal zdarzają się drobne kryzysy. Jednak idziemy do przodu z niepewnością co przyniesie los, ale także z zaufaniem, że będzie dobrze. Doskonale zdaję sobie sprawę, że bez zespołu wspaniałych, zaangażowanych osób, tworzenie spektakli nie byłoby możliwe. Wierzę, że to Bóg stawia ich na mojej drodze. Wierzę, że nasz teatr to Jego dzieło, a więc On nas poprowadzi.



Obserwując rzeczywistość czasem zadaję sobie pytanie – czy teatr przetrwa w dobie Youtube czy Netflixa? Myślę, że wielu aktorów, reżyserów, twórców, artystów zadaje sobie to pytanie. Jestem przekonana, że teatr jest taką formą, której nie da się przenieść na ekrany zachowując wszystkie jej właściwości. Teatr uczy, wzrusza, bawi i pozwala widzieć emocje aktora występującego na scenie. Dajmy sobie, czy swoim dzieciom możliwość doświadczyć tego, jeśli nie jako aktor, to choćby jako widz. Zatrzymajmy się na chwilę i wyłączmy smartfona. Poszukajmy alternatywy i możliwości rozwoju swoich pasji, czy pasji naszych dzieci. Na realizację swoich zainteresowań nigdy nie jest za późno.



Bohaterami refleksyjnych przedstawień były postacie z bajek, rycerze, dzieci, a nawet zwierzęta.













SCHOLA PARAFIALNA

Msze z udziałem dzieci są uświetnione oprawą muzyczną naszej parafialnej scholi. Skład śpiewających i grających wciąż się powiększa. Niemniej rdzeń tej grupy stanowią mamy z córkami z naszej parafii. Nasza grupa muzyczna dba nie tylko oprawę Mszy o 10:30, ale również organizuje czuwania i uwielbienia Najświętszego Sakramentu w ciagu roku liturgicznego.



Schola istnieje w parafii od ponad dziesięciu lat.

Schola z racji swojej wewnętrznej dynamiki regularnie poszerza swój skład, zaprasza dzieci do zaangażowania się w ramach scholi i niejednokrotnie dba o I Komunię Świętą od strony muzycznej w naszej parafii.

Chwalić Boga podskakując w górę!

To bardziej rozbudowana wersja powszechnie powtarzanego „chwała Bogu", jaką posługiwała się moja cioteczna babcia. Bardzo lubię to sformułowanie i identyfikuję się z nim po dwakroć. Wprawdzie trudno podskoczyć inaczej niż w górę, ale może właśnie taka tautologia ma podkreślać radość z oddawania słusznej chwały Panu. I są po temu sposoby – moje ulubione, a jakże. Mam tu na myśli muzykę, śpiew i taniec, które są mi osobiście bliskie. Mówi się nawet, że kto śpiewa modli się dwa razy – i może coś w tym jest.

Teraz Pan postawił nam ludzi z którymi znów mogę modlić się śpiewem i służyć. Ludzi, którzy pośród obowiązków zawodowych i domowych znajdują czas i chęci aby współtworzyć naszą grupę. Dziękuję Wam niniejszym za Wasze uczestnictwo i zapraszam do wspólnej modlitwy śpiewem i dźwiękiem każdego, kto czuje i pragnie jak my.

Agnieszka



Scholę tworzą rodzice i dzieci, co pewien czas przychodzą nowe osoby.

MISJA „EPIFANIA”

„Trwaj w Bożej budowli. Dzielnie buduj Królestwo i bądź żywym kamieniem w świątyni Pana. Nie bądź zwykłym kamieniem na kupie gruzu, bez kształtu, znaczenia i roli” (św. Szarbel Makhlouf)

W każde sobotnie popołudnie w zaciszu plebanii rozlega się stukot drukarki. Z tacy maszyny wysuwają się zapełnione czarnymi znakami karty formatu A3. Kancelaria parafialna napełnia się zapachem ciepłego toneru. Właśnie narodził się kolejny numer tygodnika parafialnego „Epifania”, nad którym przez kilka dni pracowało kilkanaście osób duchownych i świeckich. Od niedzielnego poranka aż do ostatniej Mszy Świętej gazetka będzie do pobrania ze stolika przy wyjściu z kościoła. Jeśli dla wszystkich starczy egzemplarzy!

Praźródła

Ta cosobotnia scena powtarza się nieprzerwanie od jedenastu lat, z wyjątkiem wakacji, gdy „Epifania” z tygodnika zmienia się w miesięcznik. Inicjatorami powstania pisma byli świeccy z Domowego Kościoła. U schyłku 2011 roku na bożonarodzeniowej agapie ktoś rzucił pomysł: „A może byśmy założyli gazetkę?”. Do projektu, który zyskał życzliwość i błogosławieństwo księży, dołączyło następnie kilka osób z neokatechumenatu. Tak powstał zalążek redakcji – dziecko dwóch wspólnot działających w parafii. Ojcowie założyciele początkowo spotykali się „po domach”. W kuchniach i salonach, przy kawie i ciastkach cierpliwie wypracowywali formułę parafialnego periodyku. W kolejnych latach w dzieło dzielnie zaangażowały się także osoby nie należące do wspólnot parafialnych.

Trzeba dziś przyznać, że początkowo redakcja nie dawała sobie zbyt wielkich szans... Gazetka, która ukazała się światu w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu (26 lutego 2012 roku), miała być wydawana jedynie do końca roku szkolnego 2012. A jednak gdy zabrzmiał ostatni dzwonek, nie zaniechaliśmy tworzenia gazetki! Przeciwnie… Medialne dzieło zaczęło się rozrastać :-). Na papierze, w Internecie, zaczęliśmy docierać do parafian w każdym wieku; tym samym znacznie wyszliśmy poza tradycyjne, zacne kanały komunikacji – ogłoszenia parafialne i kazania z ambony.

Parafialne imperium medialne

W 2013 roku wraz z „Epifanią” zaczął wychodzić dodatek dla dzieci o wdzięcznej nazwie EPIFANEK. Około dwóch lat później redakcja zachęciła Księdza Proboszcza Mariana Rowickiego do zmian w zakresie istniejącej strony internetowej – została ona znacznie przebudowana i unowocześniona. W 2016 roku jak każde poważne gremium na świecie zaczęliśmy działać na Facebooku. Okazało się to szczególnie przydatne w czasach pandemii, gdy właśnie na tym portalu umieszczaliśmy transmisje na żywo z kościoła. Pod koniec 2019 roku otworzyliśmy jeszcze konto na YouTubie, aby móc gromadzić w jednym miejscu ciekawe nagrania, m.in. homilie księży (najpopularniejszym filmikiem jest jak dotąd świadectwo „Św. Józef załatwił mi 11 milionów złotych”, które obejrzało 35 tysięcy internautów).



Tygodnik parafialny “Epifania” zaczął ukazywać się w 2012 r.



Numer pierwszy, setny i jeden z najnowszych.

Pomysłów jest więcej, niestety na owym polu jest zbyt mało oraczy. Skąd ta opinia? Po co potrzeba tak wielu rąk do pracy? Spójrzmy na to na przykładzie „Epifanii”.

Taśma produkcyjno - twórcza

Mogłoby się wydawać, że wydawanie lokalnego, czterostronicowego periodyku to błahostka. Tymczasem aby w sobotnie popołudnie na plebanii rozległ się stukot drukarki, trzeba wcześniej uruchomić wieloetapowy proces, który przedstawia się następująco:

Etap 1: pierwszym wyzwaniem jest pozyskanie tekstów, najpierw elementów stałych. Są to: komentarz do Ewangelii, do którego na każdy tydzień miesiąca są przypisani konkretni autorzy, ponadto raport „Z życia Kościoła i parafii” oraz „Humor” (ks. Janusz), a także „Ogłoszenia parafialne” i dodatkowy, krótki komentarz do Słowa Bożego, tj. części, które tworzy Ks. Proboszcz.

Następnie „Epifania” przechodzi już w pełni w ręce świeckich.

Etap 2: po otrzymaniu elementów stałych pozostają jeszcze ok. dwie strony, które należy wypełnić wartościowymi treściami. Naszym założeniem jest, aby w jak największym stopniu odnosiły się one życia parafii lub zawierały w sobie jakiś „lokalny” element albo przynajmniej autorski komentarz do danej sprawy. Staramy się unikać drukowania ogólnych tekstów religijnych – od tego są wielkie tygodniki katolickie. „Epifania” ma być o nas i dla nas. Lubimy publikować relacje z wydarzeń, pielgrzymek, refleksje, rozważania, świadectwa. Prowadzimy też cykle, np. „Książka dla dużego i małego”, w którym nasza Parafianka poleca wartościowe tytuły sprawdzone osobiście na sobie i swojej rodzinie 🙂. Z kolei ks. Janusz zobowiązał się do prowadzenia cyklu o symbolach ukrytych w polichromii Jezusa Chrystusa, widocznej w prezbiterium naszej świątyni (i będącej skróconym zapisem historii zbawienia). W kolejce jest wielki cykl, w którym o św. Janie Pawle II opowiadają nasi Parafianie – światowej sławy dyrygent Pan Szymon Kawalla i Jego Małżonka, którzy znali osobiście Papieża-Polaka.

Etap 3: po licznych rozmowach z autorami (czasem wielokrotnie powtarzanych prośbach o napisanie tekstu, po omówieniu kwestii merytorycznych, negocjacjach nt. terminu) artykuły są poddawane korekcie pod względem stylistycznym.

Etap 4: przystępujemy do tzw. składu „Epifanii”. Jest to czynność, która profesjonaliście (mamy takie osoby na pokładzie!) zajmuje ok. 1,5 godziny, amatorowi (czyli większości z nas) – do sześciu godzin, a osobie początkującej (sprawdzone na własnej skórze) – od siedemnastu godzin do pełnej doby :-D. Składanie w swojej istocie przypomina układanie puzzli. Każdą ze stron należy wypełnić tak, aby zmieściły się na niej wszystkie przewidziane treści; pewne elementy trzeba wyróżnić, zadbać o odpowiednią wielkość czcionki, łamanie tekstu, o to, aby nie było zawieszonych spójników… A na koniec ozdobić wszystko odpowiednią ilustracją, grafiką. Skład przeprowadzamy w programie Scribus, na specjalnej makiecie stworzonej przez grafików, współzałożycieli „Epifanii”.

Etap 5: wygenerowany w ten sposób plik w formacie pdf jest przesyłany księżom i wtedy na plebanii wreszcie rozlega się stukot drukarki. Ale to wciąż nie koniec. Do akcji wkraczają osoby, które umieszczają gotową gazetkę na stronie internetowej, a czasem wrzucają „reklamę” numeru na Facebook.

Suma summarum prace nad jedną gazetką pochłaniają prawie cały tydzień.

Pusty kościół?

Fakt, iż dotąd ukazało się już ponad pięćset trzydzieści numerów „Epifanii" jest powodem do wielkiej radości dla całej naszej redakcji. Przez głowę przemyka wręcz myśl, iż mamy do czynienia z czymś na granicy cudu, biorąc pod uwagę fakt, że wszyscy redaktorzy mają przecież na co dzień liczne inne zobowiązania, z których rozlicza ich świat (pracę, rodzinę, sprawy osobiste). Na szczęście Duch Święty, który ożywia wszystko, ukochał też naszą bliźnieńską „Epifanię" i w ogóle nie męczy się w pchaniu spraw do przodu, za co z serca Mu dziękujemy.

Można by zapytać, po co to wszystko? Po co wydawać tygodnik parafialny o tak niskim nakładzie? Po co te piątkowe wieczory, nie raz przemieniające się w noce, a bywa że i w świtanie poranka, kiedy po ludzku wolałoby się po prostu iść spać?

Bo wierzymy, że jest czymś dobrym, gdy każdy Parafianin raz w tygodniu ma możliwość sięgnąć po kilka stron zadrukowanych konstruktywnym i pozytywnym (w sensie: prawdziwym) przekazem. Bo chcemy, aby nasza parafia „żyła", nie była anonimowa, żeby to właśnie u nas powstawało to, co wartościowe, chrześcijańskie, ewangelizacyjne.

Bo żyjemy w uśpieniu. Jak ryba, która przyzwyczaiła się już do mętnej wody, tak i my przestaliśmy zwracać uwagę na fakt, że zalały nas antywartości. „Brudne" plakaty kinowe, reklamy, seriale, wyzywające kobiety stały się „zwykłym" elementem społecznego pejzażu. Styl życia nie opierający się na przykazaniach – też już nikogo nie szokuje. Tracimy wrażliwość, czujność, kierunkowskazy.

W tym kontekście wierzymy, że małe media parafialne mogą być jak ziarnko gorczycy. Choć rozmiarami i profesjonalizmem nie dorastają właścicielom masowej wyobraźni, to dobrze podlane – niosą w sobie wartość dla Królestwa Niebieskiego. Wiemy, że czasem nawet jedno zdanie może być dla kogoś dobrym natchnieniem; bywa, że lektura danego artykułu zachęca wręcz do życiowych zmian. Nasze treści powstają z serca i w dobrej intencji zbliżania nas wszystkich do Boga.

Misja „Epifanii" wpisuje się w słynną myśl św. Maksymiliana Marii Kolbe: „Możemy wybudować wiele kościołów. Ale jeśli nie będziemy mieli własnych mediów, te kościoły będą puste". Co stanie się za kilkadziesiąt lat z wielkimi kościołami, tymi gmachami, które zostały wybudowane w naszych sąsiedztwach, jeśli oddamy głos innym bez jednego wystrzału, jeśli nie będziemy podawać wartościowych treści w wiarygodny i wygodny do pozyskania sposób?

Jubileusz 25-lecia powstania parafii zachęca nas, aby dalej podążać obraną ścieżką. Samo narzekanie na świat - nic nie zmieni. Potrzebne są konkretne działania, aby wyjąć Ewangelię spod korca.

Pracy jest wiele, a czasu, który nam pozostał - mało.

Paulina Konieczna, Agnieszka Idźkowska (obecna na agapie założycielskiej „Epifanii" w 2011 roku :-))

FACEBOOKOWA LOKOMOTYWA MKNIE DO PRZODU

Ostatnio minęliśmy kolejną stację. Od czwartego kwartału 2023 roku naszą stronę „Parafia Objawienia Pańskiego" na Facebooku obserwuje już ponad 800 osób! Dziękujemy!

Strona parafii na Facebooku to trochę taka „Epifania Plus". Można na niej znaleźć jeszcze więcej informacji z życia parafii, słowem: dowiedzieć się, co w kościelnej trawie piszczy. Strona jest dość często aktualizowana. Wstawiamy tu fotorelacje, filmiki z kazaniami księży, zapowiedzi wydarzeń, odpowiedzi na ważne pytania, ogłoszenia, propozycje ciekawych materiałów z zakresu życia duchowego i inne. Można zostawić komentarz lub wysłać wiadomość z prośbą lub zapytaniem do księży.

Co ważne, aby móc przeglądać stronę, nie trzeba zakładać konta na Facebooku. Wystarczy wpisać do paska adres www.facebook.com/Par.Obj.Pan.Blizne

Chcesz nas wesprzeć? Przyda się każda pomoc, np. przy tworzeniu i obróbce zdjęć, wstawianiu treści, itp. Nie trzeba mieć żadnych umiejętności. Umiejętności przyjdą same wraz upływem czasu i powiewem Ducha Świętego.

Zapraszamy do współpracy! Nasza facebookowa lokomotywa mknie do przodu. Dosypmy do jej pieca jeszcze więcej węgla!

Paulina Konieczna



W czasie pikniku tygodnik posiada własny namiot, w którym redaktorzy udzielają informacji i poszukują nowych współpracowników.

„EPIFANEK” GAZETKA DLA DZIECI

“Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie, nie przeszkadzajcie im.” (Mk 10,14)

Chcemy by nasza parafia otwarta była na wszystkich, tych małych, większych i największych. Bardziej lub mniej świadomi swojej wiary dorośli czy młodzież, przychodzą do kościoła z własnej woli. Najmłodsi podążają za przykładem rodziców lub opiekunów. Najlepiej odnajdują się na niedzielnej mszy dla dzieci, gdzie w prosty, obrazowy sposób Księża zapoznają je ze Słowem Bożym. Aby utrwalić w nich przekaz niedzielnych kazań, w głowach i sercach Państwa Jurewiczów i Idźkowskich powstała inicjatywa, aby wraz z Epifanią wydawać dodatek dla dzieci pod nazwą Epifanek, który skierowany byłby do naszych milusińskich. I tak od ponad dziesięciu lat, na niedzielnych mszach jest do nabycia nowy egzemplarz tego dodatku.

Marzeniem pomysłodawców i pierwszych twórców było, aby obok dorosłego, skupionego na lekturze Epifanii, zobaczyć dziecko z Epifankiem w ręku. Założenie było proste. Dodatek dla dzieci zawierać miał konkursową kolorowankę skierowaną do najmłodszych, oraz łamigłówki, krzyżówki będące wyzwaniem dla nieco starszych. Priorytetem było i jest to, by zarówno kolorowanka jak i zadania umysłowe powiązane były z niedzielną Ewangelią.


dodatek

epifania DLA DZIECI

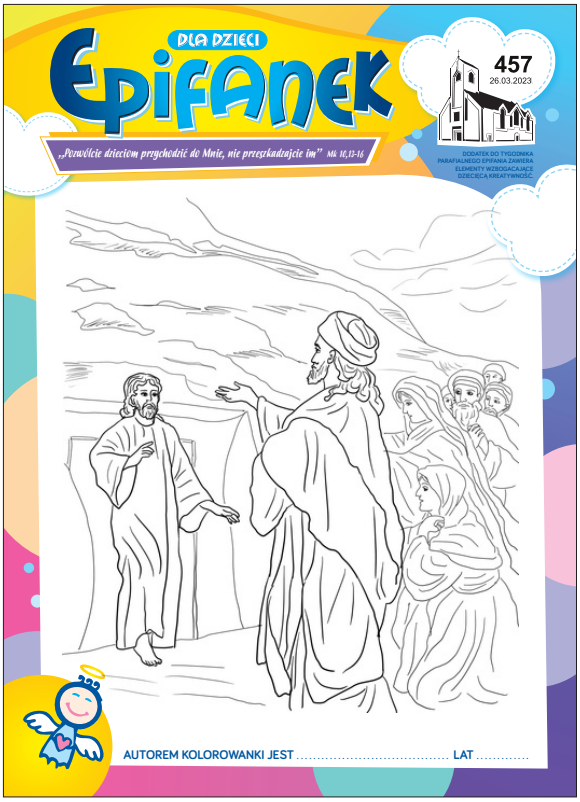
„Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, nie przeszkadzajcie im.” Mk 10,13-16

DODATEK DO TYGODNIKA PARAFIALNEGO „EPIFANIA” ZAWIERA ELEMENTY WZBOGACAJĄCE DZIECIĘCĄ KREACJĘ ● 12 MAJA 2013 ROKU

Czy wiesz kim była Piękna Pani ?

Pokoloruj obrazek, zapytaj rodziców o historię dzieci z Fatimy.

Źródło: Pastuszkowie z Fatimy, Wydawnictwo Diecezjalne Sandomierz


DLA DZIECI

EPIFANEK

457

26.03.2023

„Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, nie przeszkadzajcie im” Mk 10,13-16

DODATEK DO TYGODNIKA PARAFIALNEGO EPIFANIA ZAWIERA ELEMENTY WZBOGACAJĄCE DZIECIĘCĄ KREATYWNOŚĆ

AUTOREM KOLOROWANKI JEST ..... LAT .....

Pierwszy numer Epifanka i jeden z ostatnich.

Szybko okazało się, że nasze założenie nie sprawdza się w praktyce. W konkursie na najpiękniejszą kolorowankę Epifanka zaczęły brać udział wszystkie dzieci, bez względu na wiek czy umiejętności plastyczne. Nobilitacją okazało się bowiem zobaczenie swojej pracy na konkursowej tablicy. Jeszcze większą radością było zdobycie nagrody, którą staramy się przyznawać raz na kwartał. Kiedy tablica w kruchcie kościoła, co do milimetra zakryta jest konkursowymi pracami, przed redakcją staje niemały problem: jak, spośród tylu kolorowanek, wybrać tę najpiękniejszą. Ze względu na spektrum wiekowe autorów tych dzieł jest to niemożliwe. Dlatego też postanowiłyśmy nagradzać dzieci w ich kategoriach wiekowych. Nie mamy stworzonego regulaminu konkursu. Praca musi skraść nasze serca. Staramy się jednocześnie dać szansę na wygraną wszystkim, dlatego trudno jest w krótkim czasie zwyciężyć kilkukrotnie. Co nie oznacza, że tak nie może się zdarzyć. A wtedy nie tylko usłyszymy nazwisko zwycięzcy na mszy w kościele, ale również zobaczymy je w Epifanku, a samego laureata poznamy, gdy będzie odbierał nagrodę.

Na przestrzeni lat nasz dodatek ewaluował. Z upływem czasu postanowiliśmy rozszerzyć konkursową rywalizację o zadania z drugiej strony Epifanka. Tym samym przejęliśmy rolę ziarna, które przez pewien czas pełniło tę funkcję. Nowy cel wyzwolił w redakcji większą kreatywność oraz zmianę szaty graficznej. Storna tytułowa zyskała kolorowe obramowanie. U góry strony z zadaniami, pojawiła się ramka z kuponem do wpisywania poprawnych haseł, odpowiedzi. Każdy, kto chce wziąć udział w konkursie odcina wypełniony poprawnymi odpowiedziami kupon i wrzuca go przed mszą do koszyczka leżącego u stóp Ołtarza. Jak mawiają Księża, moment losowania trzech szczęśliwych zwycięzców, jest chwilą kiedy panuje w kościele zupełna cisza. Gdyby się w nią wsłuchać, usłyszeliśmy przyśpieszone bicie niejednego z małych serduszek. Po rozstrzygnięciu konkursu widzimy na niektórych buziach uśmiech radości. Zdarza się i tak, że na innych daje się zauważyć grymas rozczarowania albo wręcz łzy rozpaczy.

Po ilości odciętych kuponów konkursowych w koszyczku wnioskujemy, że przychodzące do kościoła dzieci nie tracą nadziei, a coraz to nowi zwycięzcy są dowodem na to, że Epifanek zdobył swoich odbiorców.

Katarzyna Krawczyk





W piknikowym namiocie “Epifanka” zawsze można znaleźć ciekawe zabawy i konkursy.



PARAFII OBJAWIENIA
PAŃSKIEGO
BLIZNE 2023